

A photograph of a muscular man's torso, shirtless, wearing a silver chain necklace with a cross pendant. The lighting is dramatic, highlighting his muscles. The background is a plain, light-colored wall.

editored

JUDAS

Dla Layne Morgan rozpoczyna się
niebezpieczna gra o życie.
Czy zdoła je ocalić?

K.C. HIDDENSTORM

K.C. Hiddenstorm

Judas

CHOMIKO_WARNIA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/judase_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-765-8

Copyright © K.C. Hiddenstorm 2023

[Poleć książkę](#)

[Kup w wersji papierowej](#)

[Oceń książkę](#)

[Księgarnia internetowa](#)

[Lubię to! » nasza społeczność](#)

Rozdział 1

Teraz myślę, że powinnam była inaczej rozegrać karty. Ale tamtego słonecznego dnia, kiedy zmierzałam na umówione spotkanie z klientem jednej z firm wydmuszek wchodzących w skład imperium mojego męża, nie sądziłam, że zagrożenie jest tak realne i że dosłownie czyha za rogiem. Byłam po prostu naiwna, mój błąd.

Rzuciłam okiem na leżącą na siedzeniu pasażera teczkę. Ta akurat firma nazywała się wdzięcznie Blue Line. Vincent Morgan zbudował wspomniane imperium, sprytnie wykorzystując wszelkie dostępne odcienie szarości, jakie tylko byli mu w stanie wskazać jego prawnicy. Ja również byłam jednym z nich, przynajmniej na papierze. I właśnie od papieru wszystko się zaczęło. A raczej od mojego podpisu na nim. Sfałszowanego podpisu.

Ta sprawa gryzła mnie nawet teraz, cztery dni po dokonaniu tego przełomowego odkrycia. Vincent zrobił coś, czego robić nie powinien. I wbrew jego zapewnieniom nie wydawało mi się, że nie mam powodów do zmartwień. Lewe papiery były na moje nazwisko, a jeśli interes wywali się na ryj, ja będę miała kłopoty, nie mój mąż. Tak niewiele trzeba, żeby w jednej chwili wszystko stanęło pod znakiem zapytania. Zaczynasz kwestionować swoje małżeństwo, życie, a do tego tkwisz w cholernym korku.

— Kurwa mać! — wyrwało mi się.

Zabębniłam w kierownicę. Nie wyglądało na to, że się stąd ruszę, co najwyżej mogłam wjechać w boczną uliczkę i resztę drogi pokonać pieszo. Było popołudnie, godziny szczytu. W końcu skapitulowałam. Jeżeli w ogóle chciałam zdążyć na umówione spotkanie, nie miałam większego wyboru. Żaden problem, w końcu ruch to zdrowie. Poza tym nie lubiłam nawalać.

Zaparkowałam naprzeciwko włoskiej knajpy. Zgarnęłam teczkę z dokumentami i wysiadłam z wozu. Stukot moich szpilek rozlegał się na chodniku i powracał echem do moich uszu. W przeciwieństwie do zakorkowanych ulic pieszych było tu jak na lekarstwo. Podobno intuicję albo się ma, albo nie. Ja najwyraźniej ją miałam, ponieważ czułam się dziwnie nieswojo, trochę jak przed burzą, kiedy w powietrzu czuć tę szczególną elektryczność, od której unoszą się włosy.

Skręciłam za róg. Minął mnie posępny gość w za dużej kurtce z demobilu i przyspieszyłam kroku. Może to była tylko paranoja, ale nagle ogarnęło mnie wrażenie, że Vince planuje odstawić jakiś antyspołeczny numer. „Postanowiłaś wetknąć nos tam, gdzie nie trzeba? W porządku, ale teraz spotka cię nauczka”. Tak, to byłoby w jego stylu.

Czułam się trochę jak w *Truman Show* — wszystkie oczy skierowane właśnie na mnie. Tyle że żadnych oczu nie było. Przemierzałam boczną uliczkę, o której podobnie jak o poprzedniej nie można było powiedzieć, że należała do szczególnie tłocznych. Najwyraźniej wszyscy ludzie wybrali tego dnia samochody, jeszcze bardziej przyczyniając się do spustoszenia klimatycznego. Kręciliśmy sobie stryczek, aż miło.

Wynurzyłam się zza budynku, chcąc wyjść na kolejną, większą ulicę. Coś mignęło mi na granicy pola widzenia, a potem czyjaś ręka przycisnęła mi do ust i nosa chusteczkę nasączoną chloroformem. Umiałam to poznać. *To się nie...* — mniej więcej tak klarowała się moja ostatnia myśl.

Potem nastąpiła ciemność.

Obudziłam się z potwornym bólem głowy w obskurnej piwnicy. Nietrudno było odgadnąć, że to piwnica, wystarczyło tylko spojrzeć na wąskie okno. Widziałam przez nie fragment chodnika oraz wysoką trawę. Pewnie jakieś głębokie zadupie albo opuszczona parcela.

Nie miałam zegarka, więc nie mogłam stwierdzić, ile czasu minęło. Zapewne kilka godzin — popołudnie zdążyło przejść w zmierzch. Chciałam potrząść ramionami, na których poczułam gęsią skórę, ale nie mogłam. Moje nadgarstki były skrępowane srebrną taśmą. Tego już trochę, kurwa, za wiele — pomyślałam. Wiedziałam, że za wszystkim stoi mój mąż, przecież sam zagroził mi, że jeśli nie przestanę być wścibska, wywiozą mnie w bagażniku. Już raz coś takiego zrobił. Wtedy, co prawda, nie obudziłam się w zatęchłej piwnicy, lecz jak widać, tym razem Vincent poszedł o krok dalej.

Usłyszałam chrobot i spojrzałam w kierunku, z którego dolatywał. Przez łupanie w głowie obraz rozmazywał się na krawędziach, jednak powoli to przykre wrażenie mijało. Z naciskiem na „powoli”. Przy odrobinie szczęścia obejdziesz się bez krwiaka podtwardówkowego. Gorzej, jeśli człowiek, który mnie porwał, był amatorem i dla pewności postanowił dzielić mnie czymś ciężkim w głowę. Nie, zaraz, wróć. Vincent nie wynajmował amatorów. Sadystów owszem, ale nie amatorów.

Chrobot się powtórzył. Pomieszczenie oświetlała jedynie naga żarówka, ale to było dość, bym widziała drzwi. Klamka się poruszyła, po czym do środka wszedł wysoki, barczysty mężczyzna w motocyklowych butach i czarnej skórzanej kurtce. Miał ciemne włosy, brodę oraz niesamowicie zielone oczy. Mimowolnie przykuły moją uwagę.

— Loraine, tak? — zapytał.

— Layne — sprostowałam. — Nazywam się Layne, dupku.

Uniósł brew.

— Layne? To dobre dla faceta.

Przewróciłam oczami. Gdybym za każdym razem, kiedy słyszę podobny tekst, dostawała dolara... I tak dalej, i tak dalej.

— A wyglądam ci na faceta, geniuszu?

— Raczej na wściekłą kotkę.

No, od razu było znać, że ma podejście do kobiet. To będzie naprawdę czarujący... Co? Kwadrans? Trzy godziny? Cała długa noc? Na ile wyliczył to sobie mój mąż? Ile czasu będzie trwała ta wyrafinowana nauczka, zanim wparuje do tej piwnicy z cygarem w dłoni i wygłosi stosowny komentarz?

Mężczyzna kucnął przede mną i zwiesił dłonie między kolanami. Emanował przyjemnym aromatem tytoniu oraz świeżo wypranych ubrań; jeżeli zapach Vincenta nazywałam bogactwem, to ten określiłabym jako codzienność. Nigdy wcześniej go nie widziałam, a miałam niezłą pamięć do twarzy. Wydawał się dziki i wściekły, ja jednak się nie bałam. Byłam na to zbyt wzburzona — ponieważ miałam pełną świadomość, że to główniany teatryk Vincenta, nic więcej.

Jak pokazał czas... nie mogłam pomylić się bardziej.

— Rozwiąż mnie, cholerny idioto — warknęłam, wyciągając przed siebie oklejone taśmą ręce. — I daj coś od bólu głowy.

— Bez wyzwisk, dobrze radzę — powiedział mężczyzna. Miał niski, wibrujący głos z rodzaju tych, które hipnotyzują. — Inaczej zamiast Layne będę cię nazywał suką. Nie wspominając o spełnianiu twoich życzeń. Nie jestem jebaną wróżką.

Zdmuchnęłam kosmyk włosów z czoła i wojowniczo uniosłam podbródek.

— Ty mi dobrze radzisz? Ty... dobrze radzisz... mi?

— Siedzisz tu skulona, związana i zdana na moją łaskę, więc... — Udał, że się zastanawia. — Tak, to ja ci dobrze radzę, dachowcu.

— Uważaj na słowa, Hells Angels. Bo ja stąd wyjdę, a ty... — Uśmiechnęłam się nieprzyjemnie. — Nie musisz.

Prychnął, ale nie skomentował mojej groźby. Wciąż mnie obserwował, a ja nie mogłam

się nadziwić, jak można mieć tak zielone oczy. Niemal jak u kota.

— No i co? Będziemy się tak na siebie patrzeć? — Nie wytrzymałam.

— Na początek powinniśmy się lepiej poznać — stwierdził, wyjmując sprężynowy nóż, a ja poczułam, że krew odpływa mi z twarzy. — Potem przejdziemy do negocjacji.

Zbliżył ostrze ku mojej twarzy, ale ja się nie cofnęłam. Nie zamierzałam okazywać strachu, inaczej moje położenie zmieniłoby się z niekomfortowego w oplakane. Poza tym miałam pieniądze, tak się składało, że całkiem dużo pieniędzy. Jeżeli skurwiel mnie potnie, zafunduję sobie nową twarz. Tyle że jeśli to zrobi, to go zapierdolę. Niech tylko spróbuje.

— Nie rób niczego, czego mogłabyś pożałować — poradził, a potem przeciął taśmę krępującą moje nadgarstki.

Nie miałam zamiaru się na niego rzucać ani podejmować innego rodzaju historycznych działań. Bo po co? Stracić kontrolę nad emocjami to stracić kontrolę nad sytuacją. Rozmasowałam ręce, nie spuszczać wzroku z mężczyzny.

— Pewnie myślisz, że ci podziękuję?

Uśmiechnął się w mało sympatyczny sposób.

— Nie wyglądasz na kogoś, kto używa tego rodzaju słów.

Znajdował się o wiele bliżej, niżbym chciała. Z tej odległości mogłam zobaczyć każdą plamkę na jego tęczęwkach, zarys zmarszczek mimicznych wokół oczu, zapewne powstałych od uśmiechu, choć trudno mi było sobie wyobrazić, że ten facet się uśmiecha. Vincent wiedział, kogo wynająć do tej roboty, to trzeba było przyznać. Mężczyzna wzbudzał respekt samym tylko wyglądem, z kolei jego gabaryty sugerowały, że lubi sobie dorobić, objijając komuś ryj. Tak, wiem, stereotypy są zgubne, ale kiedy siedzi się w zatęchłej piwnicy z obcym gościem, jakoś tak niełatwo od nich uciec.

— To dostanę coś od bólu głowy? — przypominałam.

— Może.

No tak... W porządku, nikt nie powiedział, że będzie łatwo.

— Rozumiem. Technika małych kroków. — Zmusiłam się do ostrożnego uśmiechu, którego facet nie odwzajemnił.

— Skoro tak twierdzisz.

Musiłam na moment przymknąć powieki. Nie jestem pewna, czy bardziej dlatego, żeby się nie zrzygać, czy raczej po to, żeby nie przywalić mu w zęby.

— To ty chciałeś się lepiej poznać — zauważyłam. — A teraz rzucasz czymś tylko marginalnie lepszym niż monosylaby. Co będzie dalej? Zabawimy się w dwadzieścia pytań?

— Marginalnie lepszym niż monosylaby — powtórzył, naśladując mój sposób mówienia. — Nauczyłaś się mówić ładnym językiem.

Chyba wtedy poczułam pierwsze ukłucie niepokoju. Może to była tylko rzucona od niechcenia uwaga, a może nie. Co, jeśli jakimś cudem ten facet mnie znał? Znał Layne, zanim została panią Morgan? Nie, niemożliwe, Vincent nie posunąłby się tak daleko. Och, kogo ja chciałam oszukać? Wystarczy, że tu byłam, już to świadczyło o tym, że posunął się za daleko.

— Na początek powiedz, jak się nazywasz i co konkretnie powiedział ci mój mąż. — Mój głos brzmiał swobodnie, niemal można było pomyśleć, że dałam się zaprowadzić do tej zatęchłej nory z własnej woli.

Mężczyzna nieznacznie wzruszył ramionami.

— Nic mi nie powiedział.

— Zatem dał ci wolną rękę?

— Skąd pomyśł, że w ogóle z nim rozmawiałem?

Blef, oczywiście. Vincent z pewnością kazał mnie postraszyć, a wiedział, że nie tak łatwo

wzbudzić we mnie strach. Lubiłam myśleć, że była to jedna z rzeczy, które go we mnie kręciły.

— Powiedzmy, że... wierzę. A imię? Musisz jakieś mieć.

— Judas.

Uniosłam brew.

— To na pewno imię?

Nóż cały czas obracał się w jego dłoni. W tę i z powrotem, w tę i z powrotem. Nie musiałam sobie wyobrażać, jaki jest ostry. Chwilę wcześniej widziałam, jak łatwo przeciął grubą szarą taśmę.

— Dla potrzeb tej rozmowy przyjmijmy, że tak. Ale jeśli wolisz, możesz się do mnie zwracać: najjaśniejszy panie.

O, miał poczucie humoru. Nie żebym miała faceta polubić, ale dopatrywanie się pozytywów jest rzekomo zbawienne dla psychiki. Moja od pewnego czasu stawała przed kolejnymi wyzwaniem.

— Judas — powtórzyłam. — Ładne. Takie biblijne.

Jego usta wykrzywił grymas, który w lepszych okolicznościach można by uznać za uśmiech.

— Gdybym cię pieprzył, krzyczałabyś „O mój Boże”... — Podniósł się z kucek. Nóż wykonał ostatni obrót w jego dłoni, po czym zniknął w czeluściach skórzanej kurtki. — Ale nie tym razem. Nie lubię mieszać interesów z przelotnymi przyjemnościami.

Za tę odzywkę miałam ochotę skrócić mu kark. Czy jemu się wydawało, że jestem pierwszą lepszą dziwką, do której można startować z tego rodzaju gadką? Najwyraźniej tak. Duży błąd, za który sporo zapłaci. Niech tylko wyjdę z tej pierdolonej piwnicy.

— Vincent płaci ci ekstra za tego rodzaju uwagi? — zapytałam ze spokojem. — Jeśli nie, daruj sobie. Zadzwoń do niego i powiedz, że już wystarczająco mnie nastraszyłeś. Możemy się tak umówić? Odpalę ci za to premię.

Patrzył na mnie z pogardą, od której zrobiło mi się mdło. W ten sposób można patrzeć na robaka, który wypełza z oczodołu trupa.

— Zaszło tu pewne nieporozumienie, a ty na swoje nieszczęście nie wiesz, jak duże.

— To znaczy?

— Nie jestem pieskiem twojego męża. Prawdę powiedziawszy, strasznie skurwiela nie lubię.

Nie uwierzyłam mu. To znaczy w to, że go nie lubi, nawet tak, ale pierwsza część wypowiedzi budziła moje wątpliwości. Zbyt dobrze wiedziałam, że to tylko teatrzyk Vincenta, nic więcej. Wynajął tego sukinsyna, żeby mnie postraszyć, dlaczego więc miałabym dać wiarę jego słowom? Nie wiem, po co w ogóle wdawałam się z nim w rozmowę. Może dlatego, że gdzieś w głębi siebie byłam przekonana, że mój urok osobisty zadziała sugestyniej niż forsa mojego męża? Ale na roztaczanie uroku osobistego byłam zbyt wkurwiona, a Vince najwyraźniej zapłacił mu odpowiednio dużo. Kurwa mać.

— I dlatego postanowiłeś mnie porwać? Bo go nie lubisz? — Skoro on rznął głupa, postanowiłam robić to samo.

— Mniej więcej.

Szczególnie rozmowny to on nie był.

Podniosłam się z trudem, używając ściany jako punktu podparcia. W głowie wciąż mi łupało, ale przynajmniej spektrum widzenia nie miało już rozmiarów łebka od szpilki. Facet musiał zdawać sobie sprawę z tego, jak się czuję, wystarczyło tylko na niego spojrzeć. Poza tym, nie oszukujmy się, skoro był profesjonalistą — a widać było, że nim jest — miał pełną świadomość działania oraz skutków ubocznych specyfików, jakich używał do pozbawienia ofiar

przytomności. Szczerze wątpiłam, że byłam pierwszym tego rodzaju zleceniem. To duże miasto, nawet bez Vincenta przekonałam się, że dzieją się w nim rzeczy, o których większość zwykłych ludzi bała się nawet pomyśleć.

— Chloroform, naprawdę? Przecież wiesz, że on wcale nie działa tak jak w filmach.

— A kto powiedział, że to był chloroform?

— No dobrze. — Westchnęłam. — Zacznijmy od początku. Po co tu jestem?

Wargi Judasa rozciągnęły się w uśmiechu, który ściał mi krew w żyłach. Gdyby ktoś kazał mi zobrazować, jak wygląda szatan, wskazałabym zdjęcie tego faceta uśmiechającego się właśnie w taki sposób.

— Ponieważ twój mąż zrobił coś, czego nie powinien.

To akurat niewiele mi mówiło. Vincent ciągle robił coś takiego.

— No i? Mam paść na kolana i przepraszać?

Powoli poruszył głową z lewej na prawo.

— Przeprosiny mam głęboko w dupie, jego czy twoje. Ciekawi mnie natomiast, na ile wyceni twoje życie. Tak między nami... Mam nadzieję, że naprawdę cię kocha.

Na chwilę zaniemówiłam. Jeżeli facet grał, to kurewsko dobrze.

— Kazał ci sprawdzić, do czego się posunę? O to chodzi?

— Twój mąż nic mi nie kazał. Im szybciej przestaniesz tak kurczowo trzymać się tego pomysłu, tym lepiej.

— Lepiej dla kogo?

— Dla ciebie, jeśli chcesz żyć.

Podeszłam do niego z całą gracją, na jaką było mnie w tej chwili stać. Patrzył na mnie z leniwym zainteresowaniem, opierając dłonie na biodrach. Miałam gdzieś jego nóż i jego groźny wygląd. Ja również potrafiłam być groźna, bardziej niż sukinsyn przypuszczał.

— Słuchaj, pajacu. — Trąciłam go palcem w pierś. — Myślisz, że jesteś taki strasznie zabawny?

Złapał mnie za nadgarstek i wykręcił. Nie tak, żeby zrobić mi krzywdę, ale wystarczająco, żebym poczuła.

— Zrób mi tę przysługę i mnie nie dotykaj.

Popatrzyłam na swoją rękę zamkniętą w jego dłoni, po czym się roześmiałam.

— Wiesz, że wystarczy jedno moje słowo, żebyś zginął? Jedno małe słowo.

Patrzył na mnie tak przenikliwie, że aż zaczęło mi się robić nieswojo.

— Jesteś całkiem ładna. Szkoda by było, gdyby okazało się, że jednak muszę wysłać twoją głowę w kartonowym pudle.

— Kiepski wybór. Karton przesiąknie krwią.

— Nie, jeśli wcześniej spuszcze z ciebie całą.

— Będzie ci się chciało tracić czas, żeby zrobić ze mnie Czarną Dalię?

— Zawsze mogę po prostu wsadzić twoją głowę do pojemnika Tupperware.

Ta wizja była w jakiś sposób koszmarna, o wiele gorsza niż karton.

— Miło się gadało, ale... — Spróbowałam go wyminąć, lecz zastąpił mi drogę.

— Rozgość się — poradził, a potem pchnął mnie na ścianę. — Trochę tu posiedzisz. Twój mąż musi mieć czas, żeby za tobą zatęsknić.

Ból w potylicy eksplodował niczym flara, gdy moja głowa uderzyła w mur. Chmura włosów opadła mi na twarz, przesłaniając jedno oko.

— Zapłacisz mi za to — syknęłam.

Moja groźba nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. W oczach tego człowieka musiałam być tylko małym ujadającym pieskiem. A on był wilkiem.

— Lepiej pozbądź się tej maniery wściekłej suki i jeszcze raz przeanalizuj swoje położenie. Taka mała rada.

— Ty chcesz mi cokolwiek radzić? — Z mojego gardła dobył się ochrypły rechot. — Lepiej popatrz na siebie.

— Tak. Bo to ja trzymam cię pod kluczem. Nie odwrotnie.

— Zadzwoń do Vincenta — zażądałam. — Natychmiast!

Posłał mi lodowaty uśmiech.

— Nie spieszyłbym się tak na twoim miejscu. Pomyślałaś, co się z tobą stanie, jeśli nie odbierze? — Po tych słowach Judas odwrócił się i wyszedł.

Nie, nie próbowałam go zatrzymać. Miałam wrażenie, że moje nogi zmieniły się w ołów.

Rozdział 2

Jeszcze długo po tym, jak Judas wyszedł, wpatrywałam się w drzwi. W dalszym ciągu zakładałam, że blefował, ale jeżeli to założenie było błędne, miałam poważnie przejebane. A coraz bardziej skłaniałam się ku przekonaniu, że mogło tak być. Nie wiem, czy Vincent ustalił z nim jakiegokolwiek granice, ale w moim odczuciu facet przekroczył każdą. Dotknął mnie i to był jego błąd. Potraktował mnie jak szmatę — i to był drugi. Nazywam się Layne Morgan i wbrew temu, co uważa mój mąż, to nazwisko jest siłą nas obojga. Zamierzałam jej użyć, gdy wreszcie opuszczę to więzienie.

Zaczęłam krążyć od ściany do ściany, dokładnie tak, jak pojmane w niewolę zwierzę. Zresztą czyż nie tym właśnie byłam? Głowa w dalszym ciągu ćmiła bólem, co utrudniało koncentrację; wrażenie było podobne do tego, jakby ktoś napchał mi do środka waty. Po którymś okrażeniu przystanąłam i wyjrzałam przez maciupcie okno. Nie miałam co marzyć o wydostaniu się tą drogą. Udałoby mi się to jedynie pod warunkiem, że byłabym kotem.

— Kurwa! — fuknęłam. — Kurwa mać!

Na zewnątrz zapadał zmierzch, jeszcze trochę i zrobi się kompletnie ciemno. Nie miałam tutaj nic, posłania, latarki, czegokolwiek, a wyglądało na to, że spędzę tu noc. Wymyślna forma kary, nie ma co. Powoli osunęłam się po ścianie i postanowiłam wykorzystać czas, którego nagle miałam w nadmiarze, żeby obmyślić, jak odpłacić się mężowi za tę farsę. Zakładając, że to faktycznie on. Byłoby dość niezręcznie, gdyby okazało się, że Hells Angels — obłąkany sadysta — działa na własną rękę.

Przymknęłam powieki i wróciłam pamięcią do wydarzenia, które było zapalnikiem koszmaru, w jakim się znalazłam. Zaskakujące, z jaką klarownością powrócił każdy najdrobniejszy szczegół. Zupełnie, jakbym znów to przeżywała.

Weszłam do gabinetu i cicho zamknęłam za sobą drzwi. Rozejrzałam się, wdychając woń drogich perfum zmieszaną z zapachem cygar. Tak pachniał Vincent. Musiał wyjść bardzo niedawno.

Usiadłam za biurkiem i przesunęłam opuszkami palców po lakierowanym wiśniowym drewnie. Wiedziałam, czego szukam, ale odwlekałam tę chwilę w nadziei, że... Nie, to nie była nadzieja. Tylko strach.

Zdecydowanym gestem szarpnęłam środkową szufladę i omal nie złamałam sobie paznokcia. Była zamknięta na zamek. Ale to nic, miałam klucz. Miałam wiele różnych przydatnych rzeczy. Wyjęłam teczkę z dokumentami i znów — zamiast od razu ją otworzyć — przez chwilę tylko siedziałam, wodząc po niej opuszkami palców.

— Pieprzyć to — mruknęłam i zajrzałam w dokumenty.

A potem moje usta otworzyły się, formując pełne zdumienia „O”.

Kłamstwem byłoby mówić, że się tego nie spodziewałam — w końcu przyszłam tu po to, żeby potwierdzić swoje przypuszczenia — ale i tak zabolalo. Wrażenie było takie, jak gdyby ktoś zdzielił mnie pałką w tył głowy. Na każdym jednym świstku widniało moje imię i nazwisko: Layne Morgan. A to źle, to naprawdę kurewsko fatalnie, jeśli twoje nazwisko pojawia się w dokumentach przewozowych krasnali ogrodowych wypełnionych kokainą.

Krasnale to banal? Może i tak, ale Vincent Jestem Królem Pierdolonego Wybrzeża Morgan mógł pozwolić sobie na taki banal. No, a gdyby coś się rypnęło... Nie na niego były te cholerne papiery.

Zrobiłam głęboki wdech i odchyliłam się w fotelu. Pulsowanie krwi czułam gdzieś w

oczach. Siedziałam tak, starając się nad sobą zapanować, i dopiero po chwili złapałam się na tym, że okręcam obręczkę na serdecznym palcu lewej dłoni z taką szybkością, że złoto zaczyna mnie parzyć. Zupełnie tak jak uczucie Vincenta, pomyślałam gorzko. Było palące, lecz nie tylko z powodu pożądania. Czasem było między nami coś takiego...

Usłyszałam stukot za drzwiami i wyprostowałam się gwałtownie. Spięłam się w oczekiwaniu, wstrzymując oddech. Nic jednak się nie wydarzyło, klamka ani drgnęła. Ktokolwiek to był, poszedł dalej. Albo... czekał.

Zamknęłam teczkę i schowałam dokumenty do szuflady. Przedtem jednak raz jeszcze spojrzałam na widniejące na nich moje imię i nazwisko, jakbym naprawdę musiała się przekonać, że nie jest to ponury żart. O nie, to była ponura rzeczywistość.

Wyszłam z gabinetu i nadziałam się na Michaela. Miał poważną minę i lustrujące mnie z uwagą orzechowe oczy.

— Wszystko w porządku? — zagadnął.

Kiwnęłam głową i zmusiłam się do uśmiechu, mimo że tak naprawdę nic nie było w porządku. Chyba że można tak powiedzieć w sytuacji, kiedy mąż próbuje zrobić z ciebie kozła ofiarnego.

— A po twojej stronie? — odpowiedziałam pytaniem.

Potwierdził.

— Nigdy nie odstawiam fuszerki, dobrze pani wie. — Zaryzykował uśmiech.

Lubiłam go z tym uśmiechem. Skinęłam w kierunku wylotu korytarza.

— Przejdźmy się.

Michael przyglądał koszulę.

— Czyli jednak...?

— Chodźmy — ponagliłam i nie czekając na mężczyznę, ruszyłam przed siebie. Moje obcasy stuknęły zdecydowanie zbyt głośno albo to ja odbierałam to w taki sposób. Brzmiało to jakoś obco, jak odgłos z innego świata.

Wyszliśmy na taras. Michael niczym prywatny ochroniarz rozejrzał się dyskretnie, po czym dał znak, że wszystko jest w porządku. A przez „w porządku” rozumiał to, że jesteśmy sami.

Oparłam się o chromowaną barierkę i chłoniłam jej niewzruszony chłód. Tego teraz potrzebowałam — czegoś zimnego, nieporuszonego. W dole przemykały samochody, z tej odległości śmiesznie małe, zupełnie jak zabawki. Powietrze pachniało oceanem, wiatr rozwiewał mi włosy, bawił się bluzką. Czulałam na sobie wzrok Michaela.

— Co wiesz o interesie z Rainbow Investment? — zapytałam bez zbędnych wstępów.

Oparł się o balustradę po mojej prawej, przybierając niemal identyczną pozycję. Psychologia i takie tam; zaskakująco często się przydawała.

— Jest lukratywny, to na pewno — zaczął z namysłem. — Zagrożony? Nie, nie sędzę.

A ja sędzę, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego na głos. Milczałam, czekając, aż Michael powie coś jeszcze, lecz on najwyraźniej uznał temat za wyczerpany.

— Jest na moje nazwisko. — Nie wytrzymałam.

Michael odchylił się i gwizdnął. Nie starał się nawet ukryć zaskoczenia.

— To... No cóż...

— Zabezpieczenie Vincenta — dokończyłam, uśmiechając się zimno.

— Pani Morgan...

— Ile razy mówiłam ci już, żebyś zwracał się do mnie po imieniu? Layne. Wystarczy Layne.

Pokręcił głową.

— Są granice, których nie przekraczam.

Uśmiech ponownie wypłynął na moje wargi. Tym razem nie był jednak zimny; gdybym teraz spojrzęła w lustro, pewnie zobaczyłabym figlarną pobłażliwość. Michael darzył mnie... szczególną estymą, tak bym to ujęła. Widział we mnie nie tyle szefową, ile kogoś w rodzaju muzy, natchnionego guru. Gdzieś pod tym kryło się uczucie, może tylko zwyczajna fascynacja, jednak na jakimś poziomie nas to wiązało. I dlatego wiedziałam, że mogę na niego liczyć.

— Dziękuję za wszystko. — Dotknęłam kłapy jego marynarki. — Nie musiałeś.

Przywołał obojętną minę, ale widziałam ten błysk w jego oczach.

— Żaden problem, proszę pani.

Zerknęłam w stronę wejścia do budynku.

— Byłby, gdyby wrócił Vincent. Mylę się?

Michael nie odpowiedział od razu.

— Sądzę, że jako jego żona ma pani prawo... odwiedzać jego gabinet, kiedy sobie pani zażyczy. Jesteście przecież współnikami — stwierdził po namyśle. — Z drugiej strony jednak... pana Morgana łatwo rozdrażnić.

Parsknęłam śmiechem.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo. Ale ty chyba nie narażasz mu się zbyt często.

Uniósł brew.

— A pani?

— Jak sam zauważyłeś, jesteśmy współnikami. Co więcej, jesteśmy także małżeństwem. Tego typu układy czasem prowadzą do spięć. Do niedawna nie miałam powodu, żeby narzekać, ale teraz... — Zatrzepotałam ręką w powietrzu. — Nie podoba mi się ta cała sprawa z Rainbow Investment. Nazwij to kobiecą intuicją, jeśli chcesz.

— Z całym szacunkiem, ale nawet w przypadku potencjalnych przeszkód pan Morgan będzie w stanie... ochronić swoją żonę i współpracownicę. Już nieraz udowodnił, że potrafi zadbać o to, co jest dla niego ważne.

— Będzie w stanie? — powtórzyłam. — W to nie wątpię. Jednak właściwe pytanie brzmi: czy będzie miał na to ochotę?

Między nami zaległa cisza. Ciężka, taka, która opada na ramiona wzorem miedzianego płaszcza. Nie przerywałam jej dłuższy czas, pozwalając, by wiatr bawił się moimi włosami. Patrzyłam w dół, na sznur zabawkowych samochodów, zastanawiając się, czy ktoś kiedykolwiek stąd wypadł. Nie przez przypadek. W świecie Vincenta Morgana nie było przypadków.

Michael dyskretnie spojrzął na zegarek.

— Jeśli to wszystko, chyba powinienem panią odwieźć — powiedział. Może to tylko moje paranoiczne wrażenie, ale zdawało mi się, że dosłyszałam napięcie w jego głosie.

— Byłbyś tak uprzejmy?

— Zawsze.

— Zatem w porządku. — Posłałam mu przelotny uśmiech. — To bardzo miłe, Michaelu.

— Cała przyjemność po mojej stronie, pani Morgan. — Wskazał ręką rozsuwane drzwi.

Jedyny pracownik Vincenta, którego autentycznie lubiłam.

Zatrzymałam się na moment.

— Jak to się stało, że taki miły mężczyzna zaczął pracować u kogoś takiego jak mój mąż?

W orzechowych oczach Michaela odbiło się coś drapieżnego.

— Mógłbym zadać podobne pytanie, ale... proszę wybaczyć mi śmiałość... odnoszę wrażenie, że żadne z nas nie jest tak miłe, jak może się wydawać.

Trafił, kurwa, w dziesiątkę.

Otworzyłam oczy. Dookoła panowała ciemność. Jeżeli gdzieś tam w górze świecił księżyc, jego blask tutaj nie sięgał. Tutaj byłam tylko ja i płonąca we mnie wściekłość. Czy

naprawdę wyszłam za mężczyznę, który zrobił mi coś takiego? Tak, ponieważ najwyraźniej
byłam idiotką. A może po prostu miłość pomyliła mi się z pożądaniem?

— Zapłacisz mi za to, bydlaku — obiecałam. — Za każdą chwilę tutaj.

Rozdział 3

W pokoju panowała wilgoć, właściwie to w całym budynku było wilgotno. *Albo Gabriel wreszcie weźmie się do osuszania, albo wszyscy nabawią się tu, kurwa, grzyba*, pomyślał Judas. Odchylił się na drewnianym krześle, które cicho zaskrzypiało. Wsunął ostrze noża pod paznokieć kciuka, następnie powtórzył operację ze wskazującym palcem.

— To obrzydliwe — zauważył Romeo. Przyglądał mu się znad komiksu, który czytał już chyba dziesiąty raz.

— Pytałem cię o zdanie?

— Nie, ale i tak uważam, że to obrzydliwe.

Jude odsunął rękę z nożem i spojrzął na Romea. Dzieciak — tak czasem na niego mówili i teraz, w mlecznobiałym świetle żarówki, wyglądał, jakby naprawdę miał nie więcej niż dziewiętnaście lat. Tyle że w rzeczywistości był niewiele młodszy od Judasa. Może to komputery tak go zakonserwowały? Hakerzy zawsze wyglądali podejrzanie młodo, przynajmniej na filmach.

— A tak konkretnie to o co ci chodzi?

Romeo się wyprostował. Starał się tak ułożyć szczupłe ramiona, żeby nie wyglądały na takie chude. Z góry przegrana sprawa.

— O tę panienkę.

— Co z nią?

— Mam ją, a to niedobrze. Tego rodzaju panienki zawsze oznaczają kłopoty.

— W horoskopie to przeczytałeś?

Chłopak rzucił mu urażone spojrzenie.

— Wystarczy, że wiem, czyją jest żoną.

Judas wbił czubek ostrza w blat. Stare drewno było pełne zadziarów dowodzących, że nóż często stawał na nim dęba.

— No i co z tego?

Drzwi otworzyły się w momencie, w którym Romeo szykował się do wygłoszenia kolejnej nieprzemyślanej mądrości. Może to i lepiej, że nie zdążył nic powiedzieć?

— Takie dzieciaki jak ty powinny już spać — odezwał się Gabriel, spoglądając na chłopaka. Jeżeli Judas miałby opisać Gabriela jednym zdaniem, powiedziałby, że wygląda jak permanentnie wkurwiony anioł.

Odpowiedzią Romea był wyprostowany środkowy palec, po czym mężczyzna wrócił do lektury komiksu. Rogi kartek były powykęcane od wilgoci.

Judas podniósł się z krzesła i skinął na Gabriela w niemym pytaniu: „O co chodzi?”

— Dzwoniłeś już? — odpowiedział pytaniem blondyn.

— Jeszcze nie. Zrobię to rano. Dla lepszego efektu.

— Mam nadzieję, że ten lepszy efekt nie będzie nas kosztował więcej niż do tej pory.

Judas wyszedł na korytarz, a Gabriel podążył za nim. Jeżeli ten drugi miał surową urodę wykutego w kamieniu wyobrażenia anioła, to ten pierwszy był diabłem. Zielonooki brunet o sięgających kołnierzyka włosach i niebieskooki, obcięty na krótko blondyn, mężczyźni tak różni, że mogli być nikim innym, jak tylko przyjaciółmi.

— Dlaczego mówisz w taki sposób, jakbyś nie do końca mi ufał? — Judas posłał Gabrielowi surowe spojrzenie. — Poznaliśmy się tydzień temu czy jak?

— To się nazywa megalomania, człowieku. Takie chorobliwe przeświadczenie o własnej nieomyślności.

— Zdolności przywódcze. Tak to się nazywa.

Przecięli pograżony w półmroku korytarz i wyszli na zewnątrz. Judas wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i wsunął jednego do ust. Poklepał się po kurtce, wyłowił zapalniczkę szturmową i przypalił końcówkę marlboro.

— Hm? — Podsunął paczkę pod nos Gabriela.

Ten pokręcił głową.

— Kultuwujesz mit o szorstkim motocykliście z petem w zębach i harleyem między nogami. A wiesz, co cechuje mity? Należą do przeszłości.

Judas zaciągnął się z wyraźną przyjemnością i wypuścił chmurę błękitnawego dymu prosto w noc.

— Mitologia jest wieczna, bracie. Wieczna.

Gabriel dłuższą chwilę tylko stał, patrząc nie tyle na Judasa, co gdzieś przez niego. Teraz bardziej niż zwykle przypominał posąg.

— Ale my nie jesteśmy — powiedział wreszcie. — Pete to najlepszy dowód.

Oczywiście, że sprawa Pete'a w dalszym ciągu go ruszała, w końcu Gabriel był jego bratem. Kiedy Judasowi zdarzało się myśleć o całej tej sprawie, dochodził do przekonania, że to właśnie z powodu chłopaka puścił w ruch całą maszynę. Inaczej uznałby, że gra nie jest warta ryzyka.

— Dlatego mamy w piwnicy panienkę. Jeszcze ci mało?

Gabriel wzruszył ramionami.

— No nie wiem, na razie ona i tak tylko tam siedzi. Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

Judas odchylił głowę i wypuścił kolejną chmurę dymu.

— Cierpliwość to przydatna cecha. Czy ktoś w twojej rodzinie ją posiada?

Szczęki Gabriela zadrgały pod skórą.

— Wspominałem, jak bardzo chcę przywalić ci w mordę?

Brunet zerknął na niego z ukosa.

— Średnio tak ze trzy razy na dzień. Ale nie wypada, co? Wewnętrzne konflikty osłabiają morale.

Gabriel rzucił okiem na drzwi, po czym wyciągnął piersiówkę z wewnętrznej kieszeni kamizelki. Pociągnął spory łyk i powiedział:

— Chcę, żeby skurwiel zginął. Należy mu się.

Tak, Judas był całkiem podobnego zdania, tyle że miał świadomość, że nawet próba sprzątnięcia Morgana będzie się równała wyrokowi śmierci. A on nie chciał umierać. I nie chciał, żeby umarł którykolwiek z chłopaków. Wystarczyło, że zginął Pete, poniekąd przez własną głupotę, ale tego Judas nie miał zamiaru Gabrielowi mówić. Wtedy naprawdę by się pożarli. I po co? W imię czego? To Morganowi należało utrzcć nosa. Nie dyma się Dzikich Aniołów bez konsekwencji. Nigdy. Pod żadnym, kurwa, pozorem.

— Co tam masz? — Wskazał na piersiówkę.

— Syrop na kaszel. Chcesz?

Judas zbliżył się i pociągnął nosem.

— Pachnie zupełnie jak bourbon.

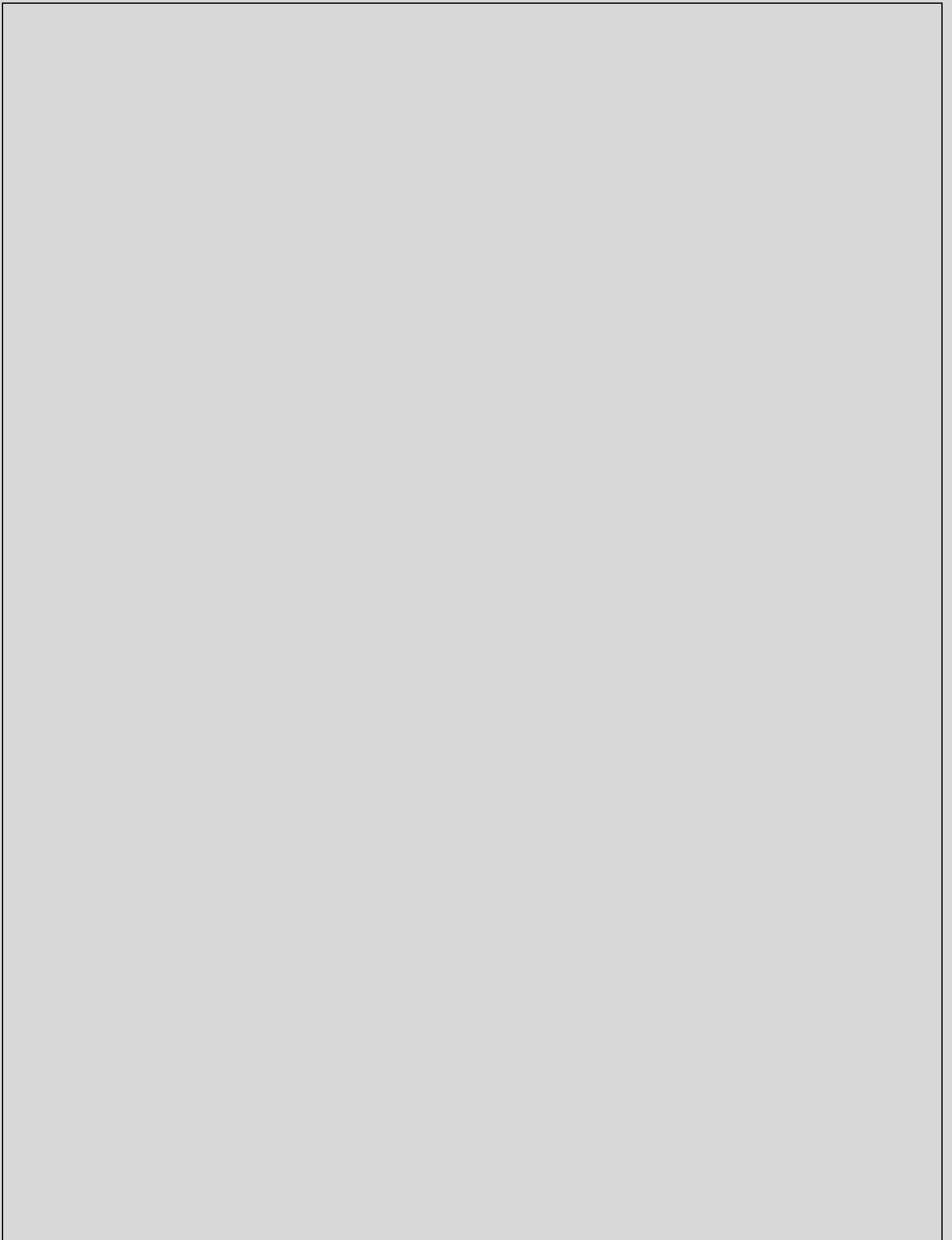
Blondyn błysnął garniturem zębów.

— Mają szeroki wybór smaków. To chcesz?

Judas pomyślał o kobiecie w piwnicy i pokręcił głową.

— Nie. Jednak nie.

— Twoja strata. — Gabriel odchylił głowę i napił się za nich obu.



Rozdział 4

Noc ciągnęła się w nieskończoność, choć równie dobrze mogło minąć zaledwie pół godziny. Do reszty straciłam rachubę czasu; jedynym wyznacznikiem był kolor skrawka nieba za oknem. Myślę, że na tym właśnie polega groza tej tortury. Chociaż nie, w cywilizowanym świecie nazywamy to deprywacją sensoryczną.

— Chciałabym skorzystać z łazienki, cholerny skurwielu, pomyślałeś o tym?! — wrzasnęłam.

Ale oczywiście nikt mi nie odpowiedział.

Minuty maszerowały orszakiem, zmieniały się w tysiąclecia. Chciało mi się pić, bolała mnie głowa. Zrozumiałam, że jeśli Hells Angels potrzyma mnie tu wystarczająco długo, popadnę w najprawdziwszy obłąd. I nagle mnie olśniło. To dopiero byłby genialny plan — niepoczytalność. Jeżeli jakimś cudem Vincent nie chciał się po prostu odegrać, ale zwyczajnie zapragnął się mnie pozbyć... Czy tego rodzaju manewr nie byłby godny podziwu? Oczywiście, że by był. Mój mąż nie kazałby mnie zabić, nie mógłby. Kochaliśmy się, nie wiem, w którym momencie on przestał, wydawało mi się, że wcale, ale im dłużej tu siedziałam, tym większe zwątpienie co do jego uczuć mnie ogarniało. Natomiast gdybym postradała rozum, to zupełnie co innego. Jako śliniaca się roślina nie stanowiłabym żadnego zagrożenia dla jego interesów, można by mnie z powodzeniem wrobić w każdy możliwy numer, bo przecież nie zaprotestuję. A prokurator? Phi! „Wiesz, stary, czułem, że jest źle, nie sądziłem jednak, że aż tak. Layne zupełnie odbiło, zdaje się, że już podpisując te papiery, nie wiedziała, co robi. Może naprawdę sądziła, że to tylko krasnale?” Jezu.

Przysiadłam na zimnej posadzce, zatrwożona niepokojąco prawdziwym scenariuszem, jaki podsunął mi umysł. Wbrew temu, co próbował mi wmówić ten bałwan w skórzanej kurtce, wiedziałam, że za wszystkim stoi mój mąż. Jak mogłam choć na chwilę zacząć w to wątpić? Że niby co, ktoś dla kaprysu porwał żonę samego Vincenta Morgana? Przecież to absurd. Jeżeli ktoś doprowadził do położenia, w którym się znalazłam, to ja sama.

Wpatrzyłam się w nieistniejący punkt gdzieś pośrodku ciemności przede mną i ponownie wróciłam myślami do dnia będącego — jak teraz mi się wydawało — kroplą, która przelała czarę wkurwienia Vincenta.

Ta sprawa z Rainbow Investment nie dawała mi spokoju. Próbowałam dyskretnie dowiedzieć się, jakie są szanse na to, że interes weźmie w łeb. Nie takie znowu małe, jak się okazało. Nie to, żebym podejrzewała męża o sabotaż, ale... Im dłużej myślałam o całym przedsięwzięciu, tym gorzej to wyglądało.

Kolejny raz zakradłam się do gabinetu męża... Chociaż nie, to złe słowo. Chciałam, żeby się tam na mnie natknął. To było celowe i umyślne działanie, coś w rodzaju prowokacji, rzucona Vincentowi rękawica.

— Ty... — *Na jego policzki wypłynął gniewny rumieniec. — Mówiłem ci coś, Layne.*

Zabębniłam polakierowanymi na czarno paznokciami w blat biurka.

— *Mówiliśmy sobie różne rzeczy.*

Zerknął na rozłożone przede mną dokumenty i twarz mu stężała.

— *Stajesz się nieznośna, Layne. To błyskawiczna droga do tego, żeby mnie wkurwić.*

— *A co ty chciałeś osiągnąć, wrabiając mnie w ten mętny interes?*

Nie odzywał się dłuższą chwilę. Jego bladoniebieskie oczy ściemniały, płonął w nich ogień. Widziałam drgające pod skórą mięśnie.

— Nazwisko Morgan daje władzę. Myślisz, że nieograniczoną, prawda?

Nie pokiwałam głową, wcale się nie poruszyłam. Siedziałam wyprostowana, wbijając wzrok w męża.

— Mnie owszem — ciągnął. — Ale nie tobie. Chcę, żebyś o tym pamiętała. Już rozumiesz? O tak, rozumiałam. To był szantaż. W najbardziej wyrafinowanej formie.

Powoli podniosłam się z fotela. Oparłam dłonie o biurko i wychyliłam się w stronę Vincenta, prezentując mu zawartość odważnego dekoltu mojej sukienki.

— Mam się przestraszyć, tak? Uklęknąć przed tobą i błagać, żebyś wszystko anulował? Ja nie błagam, a ty nie ulegasz. Jak więc zamierzamy to załatwić?

Łakomie spojrzał na moje piersi. Znów graliśmy w kilka gier naraz, nienawidziliśmy się, a jednocześnie kochaliśmy na zabój. Szaleńcy miłości, przekłęci kochankowie.

Podszedł niespiesznie i zatrzymał się naprzeciwko mnie.

— Jesteś krnąbrna, wiesz? — Poglądził mnie po policzku. — Moja mała, krnąbrna żona.

Poczułam, jak mój puls przyspiesza. Owszem, podniecenie miało w tym swój udział, jednak gdzieś głębiej... Tak, to był strach. Na języku czułam jego metaliczny posmak.

— Nie podobałabym ci się aż tak bardzo, gdybym była potulna. — Przygryzłam jego kciuk i równocześnie dostrzegłam fragment kabury pod uchyloną marynarką. Przepięknie.

— Podejź tu, Layne — zachęcił Vincent.

Zrobiłam to, bardzo powoli obchodząc biurko. Nagle widziany świat się wyostrzył, kolory stanęły w ogniu. To pompowana wraz z krwią adrenalina działała w ten sposób.

— Ładnie ci w tej sukience — pochwalił. — Zapłaciłem za nią?

Cała się spięłam. Wiedziałam, do czego zmierza, i nie podobał mi się kierunek tej rozmowy.

— Któreś z nas z pewnością — warknęłam.

Złapał mnie w pasie i pchnął na biurko. Jego ruch był nagły, drapieżny, co jeszcze umacniało wrażenie, że Vincent jest bestią, samym pierdolonym diabłem.

— Dyplom, którym tak lubisz się chwalić, też ci kupilem. — Przesunął ręką po moich piersiach, potarł sutki, które momentalnie stwardniały. — Pamiętasz o tym, prawda?

Patrzyłam mu prosto w oczy, gotowa rzucić się na niego, żeby mu je wydrapać lub może wpić się w jego usta, jeszcze nie zdecydowałam. Mniej więcej tak wyglądał nasz związek, był emocjonalną sinusoidą. A ja byłam zdrowo stuknięta, bo naprawdę mnie to kręciło. Tak samo jak źli goście pokroju Vincenta — to była moja fascynacja jeszcze za małolaty. Nic się pod tym względem nie zmieniło. Na męża wybrałam sobie największego sukinsyna i to było jak spełnienie marzeń: miłość, seks, forsa i władza. Uważałam się za wielką szczęściarę.

Aż do czasu cholernego Rainbow Investments.

— A ty, mam nadzieję, pamiętasz, że zdobyłabym go tak czy inaczej. Nie tylko ty zawsze dostajesz to, czego chcesz — powiedziałam, drażniąc kolanem krocze męża.

Podziałało to na niego tak, jak przewidywałam. Przygwoździł mnie do blatu i naparł na mnie całym ciałem. Wyraźnie czułam jego erekcję, ale wiedziałam, że nie będziemy się teraz kochać. To nie pożądanie widziałam w jego oczach. Ten ogień, który tam był, miał źródło w furii.

— I dlatego przesiadujesz w moim gabinecie? Przeglądasz moje papiery?

— Nasze papiery. — Uśmiechnęłam się zimno. — To są nasze papiery.

Chwycił mnie za gardło i przysunął twarz tak blisko mojej, że czułam na skórze jego oddech, suchy i gorący. Pachniał cygarami, które tak lubił.

— Pamiętasz, co się stało mniej więcej rok po naszym ślubie? Wtedy też obrałaś sobie za cel pokazać mi, jaka jesteś krnąbrna.

Wiedziałam, o co mu chodzi. Vincent miał... dość specyficzne metody perswazji. Należało

do nich, między innymi, fundowanie swojej żonie porwań oraz uroczych rejsów w bagażniku starego dodge'a. Wtedy byłam pewna, że Vince nie skrzywdzi mnie za nic w świecie, teraz natomiast... w fasadzie tej pewności pojawiły się pierwsze pęknięcia.

— Jeżeli jeszcze raz wsadzisz mnie do cholernego bagażnika... — zaczęłam, ale zacisnął mi palce na gardle tak mocno, że ostatnie słowo zmieniło się w kaszel.

— Nie powinnaś mi grozić, Layne. Nigdy.

Poruszyłam nogą, chcąc go kopnąć, ale domyślił się moich zamiarów i zablokował ten ruch. Patrzył na mnie wzrokiem człowieka, który nie tyle wie, jak wygląda piekło, ile sam nim jest. W tej chwili był upiorny, przerażający, a mimo to wciąż miał w sobie urok, któremu trudno było się oprzeć. Może w jakiejś części brał się z mieszkającego w nim zła, a może chodziło o to, że to ja łaknęłam takiego zepsucia. Życia na krawędzi. Wszystkich tych intensywnych doznań.

— Wiesz, że cię kocham. — Palcami drugiej ręki przesunął mi po policzku, zjechał po dekolcie i zaczął drażnić piersi. — Kocham cię do szaleństwa.

Jęknęłam cicho. Nikt tak jak Vincent nie potrafił łączyć bólu z przyjemnością, na nikogo innego moje ciało nie reagowało w taki sposób.

— A ty? — szepnął mi do ucha. — Co jesteś w stanie znieść dla miłości?

Wydałam z siebie kolejny jęk, tym razem głośniejszy. Vince pocierał moje sutki, ścisnął piersi i masował je tak, jak najbardziej lubiłam. A kiedy odchylił materiał sukienki i poliznął je, zaczęłam się wiercić, czując, jak moja cipka robi się mokra. Jeżeli za pożądanie można było splonąć na stosie, byłam ku temu na najlepszej drodze. Mój mąż był jak narkotyk, kiedy brał mnie w posiadanie, wszystko inne redukowało się do minimum.

Jednak w tym momencie całkowita utrata kontroli byłaby naprawdę kiepskim posunięciem. Z tego również zdawałam sobie sprawę.

— Z pewnością nie więzienie — powiedziałam.

Vincent poderwał głowę, a ja korzystając z chwili jego nieuwagi, zdzieliłam go w twarz. Nie po kobiecemu. Walnęłam go pięścią, jak mężczyzna.

Cofnął się i przyłożył dłoń do kącika ust, gdzie go uderzyłam. Patrzył na mnie z jakąś mroczną fascynacją i teraz, w tej chwili, to był mój Vincent, człowiek, który nie skrzywdziłby mnie za nic w świecie.

— Wygląda na to, że oboje przypominamy sobie o właściwej perspektywie — powiedział z namysłem. Odjął rękę od twarzy i zobaczyłam na niej krew. Miałam całkiem niezły lewy sierpowy.

Poprawiłam sukienkę i podniosłam się z biurka. Przy tym ruchu kilka kartek sfrunęło na podłogę. Popatrzyłam w ślad za nimi. Vincent również.

— Gdybyś się tu nie zakradała i nie szperała w moich teczkach, nawet byś się nie dowiedziała.

Zmierzyłam go spojrzeniem. Zdołałam nawet się uśmiechnąć.

— Przeciwwaga, Vince. Tym dla siebie jesteśmy. Dlaczego chcesz to zburzyć?

— Twoje paranoiczne przypuszczenia to jedno. To, co faktycznie robię, to zupełnie co innego. Tłumaczyłem ci już, a nie mam w zwyczaju tłumaczyć czegoś kilkakrotnie.

— Nic mi nie wytłumaczyłeś. Rzucane mi w twarz komunały naprawdę trudno jest określić mianem wyjaśnień. Te dziwki, które tak uwielbiasz sprowadzać, z pewnością by to lyknęły. Ja nie.

— Nie przeginaj.

— Bo co? Znow zamkniesz mnie w bagażniku?

Zapatrzył się na ślad krwi na swojej dłoni, następnie przeniósł wzrok na mnie.

— Idź już, Layne.

— Bo dałam ci w mordę? — zapytałam pustą piwnicę. — Dlatego, Vince?

Odpowiedziała mi cisza. Cisza, która otulała mnie tutaj niczym całun.

Może to dlatego, chociaż wątpię. A może z bardziej prozaicznego powodu — bo namiętność z czasem się wypala. Tak po prostu. Ja i Vincent niszczyliśmy się nawzajem i czerpaliśmy z siebie siłę. Mój mąż najwyraźniej postanowił postawić na to pierwsze. Tak w każdym razie wyglądało to z perspektywy osoby siedzącej w wilgotnej zatęchłej celi.

W którymś momencie zapadłam ni to w sen, ni w drzemkę. Elementy jawy mieszały się ze strzépami ułudy. Wydawało mi się, że Vince jest tuż obok, że mówi coś do mnie oskarżycielskim tonem. Ale nikogo poza mną tu nie było. Innym razem wchodziłam do gabinetu męża i znajdowałam jego zwłoki. Męczące migawki umysłu, który desperacko stara się utrzymać kontakt z rzeczywistością. Czułam zmieniające się natężenie światła, rozumiałam, że jestem tu za długo. O wiele za długo.

Nagle usłyszałam coś, jakieś łupnięcie. Spięłam się odruchowo i złapałam na tym, że wstrzymuję oddech. Kiepsko, naprawdę kiepsko. Nie minęła nawet doba, a ja już zaczynałam się zachowywać jak zaszczuta ofiara. *Weź się, kurwa, w garść*, nakazałam sobie.

I wtedy drzwi się otworzyły.

Rozdział 5

Judas pchnął drzwi i wszedł do piwnicy. Świtało i szare światło wpadało przez wąskie okno, wyławiając kształty z mroku. Kobieta kuliła się pod ścianą. Nie spała, widział wpatrzony w niego wściekłe oczy. Nawet teraz, po całej nocy, nie straciła nic ze swojej urody. Była zmęczona, to widział wyraźnie. Ale się nie bała. Na jej obliczu nie dostrzegł ani śladu strachu. Dojrzał tam tylko wściekłość.

— Ojej, ktoś zapomniał wyprowadzić cię na spacer? — zapytał, spoglądając w najdalszy kąt pomieszczenia. Na posadzce wyraźnie odcinała się ciemniejsza plama.

— Gdybym była facetem, poczekalabym, aż przyjdiesz, i odlała się na ciebie. Niestety, z pozycji kobiety to nieco bardziej problematyczne.

Oho, miała charakterek. W innych okolicznościach Jude mógłby ją nawet polubić.

— Trzymaj — powiedział i rzucił jej małą butelkę wody mineralnej.

Kobieta wprawnie złapała ją jedną ręką.

— Z prochami? Jeżeli tak, to dziękuję. Wolalabym opuścić to miejsce w bardziej konwencjonalny sposób.

— Nie, to zwykła woda. Napij się, jeśli chcesz. Potem wykonasz jeden ważny telefon i lepiej, żeby nie zaschło ci w gardle.

Patrzyła na niego spod zmierzwionej grzywy ciemnych włosów. *Mam nadzieję, że ten skurwysyn naprawdę cię kocha albo coś w tym rodzaju, pomyślał. Inaczej będę miał sporo sprzątanania, a zajebiście nie lubię sprzątać.*

Layne nieufnie wpatrywała się w butelkę. Pomadka na jej wargach była niemal nienaruszona. To pewnie była jedna z tych drogich, nie to, co tanie szminki, którymi malowały się te siksy w barach i których ślady Jude miał potem na ubraniu i fiucie.

— Zapewne przywykłeś do tego, że kobiety robią to, co im każesz. — Rozchyliła wargi w lodowatym uśmiechu. — Ale ja nie jestem jedną z nich. Wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić ten telefon.

Podszedł do niej i kucnął naprzeciwko. Patrzyła na niego jak drapieżnik na moment przed atakiem i Judas zrozumiał, że kobieta jest właśnie tym. Coraz bardziej go intrygowała.

— Tym razem będziesz. Chyba że wolisz, żebym przestrelił ci kolana? — Przy ostatnich słowach odchylił połę kurtki, ukazując rękojeść pistoletu.

W szaroniebieskich oczach kobiety malowała się furia, dodawała jej uroku, jeżeli coś takiego w ogóle było możliwe.

— Za samo to, że jesteś tak blisko, powinnam kazać cię zabić. A ty jeszcze wyskakujesz z czymś takim. Mój mąż aż tak dobrze ci zapłacił?

Ta fiksacja na temat tego, że Judasa wynajął Morgan, zaczynała być niepokojąca. No ale nikt nie powiedział, że jego ładna żona nie może być wariatką. W gruncie rzeczy jak inaczej wytłumaczyć, że dobrowolnie związała się z takim skurwielem? Forsą, zgoda. Ale to trochę zbyt banalne.

— Dopiero to zrobi. — Wyciągnął komórkę z wewnętrznej kieszeni kurtki i podsunął kobiecie. — Ponieważ bardzo ładnie się o to poprosisz.

Przekrzywiła głowę, nie spuszczać z niego wzroku. Była czujna, mimo malującego się na jej twarzy zmęczenia. Miała na sobie tylko elegancką sukienkę z cienkiego materiału, więc musiała tu niezłe zmarznąć, jednak nie okazywała, że cokolwiek sprawiło jej dyskomfort. *Jak żołnierz, pomyślał mimochodem.*

— Co się stało z moim telefonem? Z resztą moich rzeczy?

Niezbale wzruszył ramionami.

— Pływają gdzieś. Sama rozumiesz.

Pomiędzy jej ciemnymi brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka.

— Kolejny niemądry ruch. Ty chyba naprawdę nie chcesz wyjść stąd żywy... Hells Angels.

Podsunał telefon jeszcze odrobinę, tak, że dźgnął obudową jej przedramię.

— Dzwon. Nie mam całego dnia.

— A jeśli nie zadzwonię?

Płynnym ruchem wyciągnął broń, odbezpieczył i przytknął lufę do jej czoła.

— Wtedy będziesz miała problem. Dzwon.

Posłała mu jadowite spojrzenie i wzięła telefon.

— Nie jest na pin — wyjaśnił Judas, nie odrywając lufy od jej głowy. — A ty na pewno znasz na pamięć numer swojego kwiatuszka.

Layne wywołała na dotykowym ekranie klawiaturę, następnie wpisała ciąg cyfr. Jude zauważył, że dłonie lekko jej drżą. Dobrze.

— Włącz głośnik — pouczył.

Zrobiła to, nie rezygnując z morderczego spojrzenia, jakim sztyletowała go od dłuższej chwili.

— Żebyś się czasem nie udławił.

Jude puścił tę złośliwość mimo uszu. Pochylił się nad kobietą i słuchał. Jeden sygnał, drugi... Piiip, piiip, piiip... I wreszcie po drugiej stronie linii rozległo się:

— Halo?

— Vincent? — Brunetka miała taki głos, jak gdyby w gardle utkwilo jej tłuczone szkło.

— Layne?! Kurwa, gdzie ty się podziewasz? Nie odbierasz cholernego telefonu. Jeżeli to ma być...

— Jestem... jak by ci to powiedzieć... w szczególnej sytuacji.

— To znaczy?

— Twój znajomy trzyma mnie w piwnicy. Straszna wilgoć. — Zmarszczyła nos. — Wiesz, co wilgoć potrafi zrobić z włosami?

Cały czas wyśmienicie się bawi, odnotował Jude z czymś w rodzaju obojętnego podziwu. Małżeństwo z Morganem musiało być więcej niż wynaturzone, skoro jego żona traktowała swoje położenie jako swoistą grę. Aż przykro będzie pozbawić ją złudzeń.

— Mój kto? Co ty pierdolisz, Layne?

Kobieta zbladła, Judas zauważył to mimo makijażu, jaki wciąż trzymał się na jej ładnej twarzy.

— Mało zabawny żart. A mnie po nocy tutaj odechciało się żartów. Możesz mi powiedzieć, żeby odwiózł mnie do domu? — Spojrzała wprost na Judasa. — Strasznie nawiedzonego gościa wybrałeś do tej roboty.

— Skarbie, przykro mi, ale nie wiem, o czym do mnie bredzisz.

— Skończ już, możesz? — Dłonie brunetki zacisnęły się w pięści. — Załatwimy to w domu, teraz chciałabym po prostu stąd wyjść i do niego wrócić, a ten troglodyta mi to uniemożliwia. Mierzy do mnie z pistoletu. Niewiarygodne, że pozwoliłeś mi na coś takiego.

— Słucham?!

W tym momencie Judas uznał za stosowne interweniować.

— Cześć, panie Morgan — odezwał się. — Jak leci?

Po drugiej stronie zaległa cisza. Wreszcie Morgan się odezwał:

— Słuchaj, śmieciu...

Jude mocniej wbił łufę w czoło Layne. Z gardła kobiety dobył się zaskoczony okrzyk.

— Bez niepotrzebnych wyzwisk. Możemy?

— Znam cię — odparł Morgan. — Znam twój głos.

— No, ja myślę. Wypadałoby pamiętać faceta, którego wydymało się na sucho.

— Czego chcesz?

Żadnych pytań w stylu: „Co jej robisz?!”, żadnego histerycznego: „Zostaw ją w spokoju albo...”. To powinno dać Judasowi do myślenia, ale w tamtej chwili miał tyle na głowie, że umknął mu ten detal.

— Zastanawia mnie, na ile wycenia pan swoją piękną żonę? Jest ładna, naprawdę. I chyba wolałby pan, żeby taka pozostała, mam rację?

— Layne, co to za pajac? — zapytał Morgan. W jego głosie zadźwięczała irytacja.

— Sądziłam, że ty mi to powiesz — odparła kobieta. Wzrok cały czas skupiała na Judasie.

— Do rzeczy. Chcesz forsy, tak? No to chyba cię popierdoliło. Nie płacę takim mendom.

— To, że ma pan problem z płaceniem, zauważyłem już dawno. Stąd subtelne przypomnienie w postaci pana żony, która zawitała do nas z wizytą. To, czy wróci, zależy tylko od pana.

Na linii ponownie zapadła cisza, tym razem dłuższa. Trwała pięć, osiem, dziesięć sekund.

— Co takiego zrobiłem, że zdecydowałeś się na ten ruch? — odezwał się wreszcie Morgan. — Zamknąłem jakąś twoją małą gównianą firmę i wylądowałeś na bruku? Ktoś zgwałcił ci siostrę w jednym z moich lokali? Jestem autentycznie ciekaw.

Jeżeli Judas powiedziałby otwarcie, o co chodzi, zdradziłby tożsamość swoją oraz swoich ludzi. Naturalnie, prędzej czy później skurwiel i tak połapie się, kto wyciął mu taki numer. Ale to nie znaczyło, że Judas musi mu cokolwiek ułatwiać.

— Pięć milionów. Jak to dla ciebie brzmi, Morgan?

— Jak gówno. Jedyne, co ode mnie dostaniesz, to kula w sam środek mózgu.

Nie żeby Judas liczył na większy entuzjazm, ale gość był kurewsko oporny.

— Przedtem ty dostaniesz odciętą głowę swojej ślicznej żony. Obejdę się z nią delikatnie, tak żeby nadawała się do powieszenia na ścianie. Co o tym sądzisz?

Morgan uraczył go kolejną porcją ciszy. Judas nie podejrzewał, że facet nagle pęknie albo że przestanie być takim parchem, ale i tak się zawiódł, gdy usłyszał:

— Jeżeli o mnie chodzi, możesz ją przerobić na dywanik.

— Co takiego?! — wydarła się Layne.

— Dobrze słyszałaś. A ja, jak wiesz, nie lubię dwa razy powtarzać tego samego.

Kurwa, pomyślał Judas ze spokojem. *Kurwa mać*.

— Zdajesz sobie sprawę, że jeśli nie dostanę forsy, ona zginie?

Z głośnika dobył się rekini śmiech.

— A ty zdajesz sobie sprawę, że i tak cię znajdzie? Chuj mnie obchodzi, co z nią zrobisz. Jeżeli potrzywasz ją, gdziekolwiek ją trzymasz, wystarczająco długo, przekonasz się, jaka potrafi być wkurwiająca. Ale jest zajebista w łóżku, o tym też może się przekonasz. Albo i nie, to zależy.

Layne poczerwieniała. Mąż ją upokorzył i jak na oko Judasa nie zrobił tego, bo to była taka poza, żeby pograć z porywaczem. Nie, facet miał ją autentycznie w dupie. To z kolei znaczyło, że Jude ma problem.

— To nie jest śmieszne, Vincent — powiedziała. Teraz jej głos brzmiał tak, jakby dobiegał z głębokiej studni.

— A miało takie być? Nie sądzę. Wiesz, Layne, to nawet dobrze się złożyło... Tylko

pomyśl. Pani Morgan coś pierdoli się w głowie i biedna wchodzi w śliski interes. A potem znika. To przykre, ale nie należało układać się z przestępcami, tak inteligentna kobieta powinna była o tym wiedzieć.

— Nie zrobisz tego. Ty sukinsynu, nie zrobisz tego!

Judas słuchał tego z boku i miał wrażenie, że zaraz wybuchnie śmiechem. Pozornie prosta sprawa w sekundę zmieniła się w farsę rodem z taniej komedii. A on, proszę bardzo, znajdował się w samym centrum.

— Ujmę to tak, Layne — podjął Morgan. — Giniesz z ręki tego Chuj Mnie Obchodzi Kogo albo wracasz do domu tylko po to, żeby dać się aresztować glinom. Łapiesz?

— Ty pierdolony... — Tyle zdążyła powiedzieć Layne, zanim Jude zasłonił jej usta.

— Ma pan dwanaście godzin na przemyślenie sprawy, panie Morgan. Po tym czasie proszę regularnie sprawdzać pocztę. Do usłyszenia. — Przerwał połączenie, zanim skurwiel miał szansę cokolwiek dodać.

Spojrzał w zszokowaną twarz brunetki, ale i bez tego znał prawdę. *Jestem w dupie*, pomyślał. *Jestem, kurwa, w dupie.*

Rozdział 6

Jude wyszedł z piwnicy i zatrzasnął brunetce drzwi przed nosem, nie zważając na jej protesty. Musiał się zastanowić, co teraz.

Jakby naprawdę było nad czym.

Poczekaj tych dwanaście godzin, tak jak powiedział Morganowi. A jeśli skurwiel w dalszym ciągu będzie obstawał przy swoim... Cóż, w pierwszej kolejności zajmie się ofiarą, której ukazał swoją twarz. Potem się pomyśli.

Przeciął sąsiednią parcelę, tak samo opuszczoną jak ta, gdzie trzymał Layne, i przeszedł na chodnik po przeciwnej stronie ulicy. Dalej, na tyłach opuszczonego magazynu, znajdował się wybetonowany parking. Gabriel stał tam i garbił się nad swoim triumph rocketem.

— Chcesz go jeszcze bardziej rozpierdolić? — odezwał się Jude.

Blondyn rzucił mu przelotne spojrzenie, po czym wrócił do kontemplacji motocykla.

— Silnik nierówno chodzi — oznajmił.

— Sam nierówno chodzisz. Słyszałem, jak pracuje, nic mu nie jest.

— Stawiam dwie dychy, że parch od Mickeya posadził mi...

— To może poczekać — przerwał mu Jude. Ostrzej, niż zamierzał. — Mamy inny problem.

Dopiero teraz Gabriel spojrział na niego z pełnym zainteresowaniem.

— Znaczy co?

— Morgan niekoniecznie ma ochotę płacić. W zasadzie nawet się nie przejął, że mamy jego żonę.

Gabriel splunął między swoje szeroko rozstawione nogi.

— Kurwa.

Lepiej bym tego nie ujął, pomyślał Jude.

— Facet, zdaje się, szykuje się do błyskawicznego rozwodu. A my wyświadczamy mu ogromną przysługę. Obejdzie się bez podziału majątku.

— Jaja sobie robisz?

— A wyglądam, Gabe, jakbym sobie robił jaja? — odwarknął Jude. Miał ochotę coś rozwalić, cokolwiek, chociażby maszynę przyjaciela. — Przypomnij mi: czyj to był pomysł?

Blondyn przezornie cofnął się o krok, zapewne wyczuwając wzburzenie Judasa. Znał go zbyt dobrze i orientował się, że Jude jest spokojny do czasu, natomiast kiedy przekroczy punkt krytyczny... Cóż, wtedy lepiej nie być w pobliżu.

— Wiesz, jak mówią laski. To była nasza wspólna decyzja.

— Bez pieprzenia. Od kogoś to wyszło. — Czysta prowokacja, ale chyba tego Judas teraz potrzebował.

— Od młodego — powiedział Gabriel ostrożnie. — Ale to i tak niczego nie zmienia.

To dopiero zabawne, uznał Judas, czując, że wkurwia się jeszcze bardziej. To, że rozumiał, iż szukanie winnych nie rozwiąże problemu, nie oznaczało, że jakaś jego część nie miała ochoty tego zrobić. Człowiek tak już był skonstruowany i chociaż mógł wypracować bardziej efektywne metody reagowania, to te pierwotne i tak gdzieś tam tkwiły.

— A nie od ciebie? Nie ty mówiłeś, żeby zabrać skurwysynowi coś, co jest mu bliskie?

Gabriel splótł ręce na szerokiej piersi. Był tego samego wzrostu co Judas, mniej więcej podobnej postury, ale kiedy się tak nadymał, przypominał zwierzę z nastroszoną sierścią.

— Będziemy się teraz o to licytować?

— Nie, nie będziemy. — Jude wyciągnął paczkę papierosów z kieszeni kurtki i wytrząsnął jednego marlboro. — Ale chciałbym jednak wyciągnąć kasę od tego chuja. Ty nie? — zapytał, podtykając płonąca zapalniczkę do końcówki papierosa.

— Marzę, kurwa, o tym. Najchętniej cofnąłbym się do dnia, w którym wzięliśmy tę robotę, i kazał samemu sobie spierdalać.

— Nie pierwszy raz robiliśmy coś dla Morgana. Ale pierwszy raz nas wychujał. Nie mogliśmy wiedzieć.

— W pale mi się nie mieści, że chłop się wypiał na tę śliczną bogatą sukę. — Gabe pokręcił głową. Nagle wydał się Judasowi bardzo zmęczony. — Widziałem ich kiedyś razem, mówiłem ci?

— Gdzie? Byliście zaproszeni na jeden bankiet?

— Przelotnie, dobra? W każdym razie typ był w nią wpatrzony jak gekon w muchę. Ja się tak patrzyłem na Cindy. Pamiętasz Cindy?

— Twoją panienkę z ogólniaka? Pamiętam.

— Panienkę — prychnął Gabriel pogardliwie. — To była miłość. W każdym razie wtedy.

— Jak ty dziwnie wymawiasz słowa „miała fajne cycki” — stwierdził Jude i wypuścił dym, nadając mu kształt kółka. Obserwował, jak wznosi się i rozmywa, aż wreszcie znika zupełnie. Prawie tak jak ich szansa na odzyskanie forsy. — Czekamy do wieczora — dodał. — Może kutasowi coś się odmieni, chociaż szczerze mówiąc, nie liczę na to.

— A panienka?

— Jego żona? Po tym, jak ze sobą rozmawiali, wątpię, że przyda nam się do czegokolwiek.

— Może to była tylko taka gra?

Jude sięgnął po telefon, ten sam, z którego Layne dzwoniła do męża, i rzucił Gabrielowi.

— Masz. Zapytaj młodego, czy są jakieś ruchy w imperium Morgana. No wiesz, czy zlecił poszukiwania, powiadomił kogokolwiek.

Gabriel przez chwilę patrzył na telefon, wreszcie oddał go Judasowi.

— Jakoś nie mam ochoty.

Jude zaciągnął się ostatni raz, rzucił niedopałek na ziemię i zgniótł go podeszwą motocyklowego buta.

— Może trzeba było porwać jego?

— Morgana? — Gabriel przewrócił oczami. — Pojechało cię?

— Dobrze wiesz, że nie chodzi tylko o urażony honor. Jeżeli nie dostaniemy forsy, będziemy mieli spory problem z Gwiazdą Północy. A zajebicie nie lubię problemów. Parszywych mord tych złamasów też nie.

— Zajebimy ich — podsunął Gabriel.

I właśnie dlatego nie ty dowodzisz, pomyślał Jude mimochodem.

— Za jaką cenę? Ilu osób życie by to pochłonęło, zastanów się.

Mina Gabriela dowodziła, że jest na dobrej drodze do tego, żeby raczej się wkurwić niż nad czymkolwiek zastanawiać.

— Ale tego jebanego Proroka powinniśmy załatwić tak czy tak. Już za samą tę debilną ksywę mu się należy.

— To nie jego ksywa jest problemem, tylko fakt, że jest bratankiem prokuratora okręgowego.

Gabriel sapnął i kopnął leżący obok jego stopy kamyk.

— Kurwa. Jebany Prorok.

— Na razie zajmijmy się towarem z piwnicy.

Oczy blondyna zmieniły się w wąskie szparki.

— Możemy ją opylić Meksykanom. Wygląda na zdrową.

Judas spojrzął na niego jak na idiotę. Miał ochotę zapalić następnego papierosa, ale sobie darował.

— Żeby co? Dostać trochę drobnych? Jezu, Gabe, nie załamuj mnie. Jesteśmy w plecy parę baniek, a ty próbujesz ugrać jałmużnę. Poza tym nie chcę robić interesów z jebanymi Meksykanami. Nie w ogóle, tylko z tymi konkretnymi. Są nawiedzeni.

— Też słyszałeś tę historię, że ich szef sprzedał własną siostrę na wątróbkę?

Żołądek podszedł Judasowi do gardła, gdy to sobie wyobraził.

— Szczerze? Nawet bym się nie zdziwił, gdyby to była prawda. Widziałeś pustkę w oczach tego typu?

Sąsiednią ulicą przejechał korowód motocykli. Zasłonięci zabudowaniami Gabriel i Judas nie widzieli jeźdźców, za to doskonale słyszeli ryk silników.

— Nie powiesz im, że plan się zesrał? — zagadnął Gabe.

Judas pokręcił głową.

— Załatwimy to — powiedział, ale nawet w jego własnych uszach zabrzmiało to jak kłamstwo. — Jakoś.

— Pomóc ci z towarem?

— Nie, sam się tym zajmę. Ty postaraj się do reszty nie rozpierdolić swojej maszyny.

— Wiesz, że dali nam miesiąc na spłatę? — zapytał Gabriel, kiedy Jude ruszył z powrotem w kierunku, z którego przyszedł. — Gwiazda Północy i Jebany Prorok.

Judas odwrócił się i popatrzył na niego.

— Wiem.

— No to chyba nie unikniemy rozlewu krwi. Chyba że obrobimy mennicę albo sami wydrukujemy forszę. To się może udać. Słyszałeś o facecie, który dwa razy sprzedał wieżę Eiffla?

— Victor Lusting. Tak, słyszałem. Ale on trafił do paki, ja się tam nie wybieram.

— Wolisz cementarz?

Od teraz aż po wieczność w tego rodzaju uwagach będzie się czaił niemy wyrzut. „Dowodzisz nami, a więc ponosisz odpowiedzialność. Obiecywałeś, że nie zginie nikt z nas, a tymczasem mój brat nie żyje. Co z tym teraz zrobisz?”

Odpokutuję. Jak za wszystkie inne złe uczynki, rozmyślne bądź nie.

— Nie będzie mnie wieczorem w barze — rzucił.

— Powiem, że masz randkę z matką Donahue. — Gabriel zarechotał z własnego żartu.

Jude uniósł dłoń z dwoma wyprostowanymi palcami i przeszedł przez pas spalonej słońcem trawy. *Strasznie żeśmy się wpierdolili*, pomyślał, przyglądając się swoim butom.

Rozdział 7

Kiedy jako małolata naćpałam się jakimś syfem, ogarnęło mnie osobliwe poczucie odrealnienia, jak gdyby całe moje dotychczasowe życie, suma tego, kim byłam, okazało się tylko snem. Teraz czułam się bardzo podobnie. Stałam w zatechłej piwnicy i przyglądałam się życiu Layne Morgan, które — jak boleśnie się o tym przekonałam — istniało tylko na papierze. Najchętniej wsadziłabym głowę pod strumień zimnej wody i trzymałabym ją tam tak długo, aż do reszty straciłabym czucie w twarzy. Niestety, nie miałam jak tego zrobić.

Przeszłam z jednego końca piwnicy w drugi. I z powrotem. I z powrotem. I z powrotem. W głowie mi brzęczało, odnosiłam wrażenie, że mój mózg jest niczym radio, które na skutek szczególnej anomalii złapało zbyt wiele sygnałów naraz. Nie, już nie wydawało mi się, że padłam ofiarą niewybrednego żartu męża. Nie, nie wierzyłam, że facet o intensywnie zielonych oczach jest sługusem Vincenta. On naprawdę mnie porwał...

— I ponieważ się zorientował się, że wyświadczył mojemu mężowi przysługę — powiedziałam, przystając. Mój głos był schrypnięty, ale wciąż pewny. Dobre i to.

Naturalnie, mogłam w dalszym ciągu kurczowo trzymać się teorii o tym, że Hells Angels został oplotony przez mojego męża i że to po prostu nowy wymiar gry, ale intuicja podpowiadała mi, że wcale tak nie jest. Zresztą nie chodziło tylko o intuicję. Chłód stali dociśniętej do mojego czoła był zbyt realny, gniew w tych kocich oczach był zbyt dojmujący. I głos Vincenta, cała zawarta w nim pogarda.

A więc tak miało się to skończyć, pomyślałam i niemal się roześmiałam. Miałam pójść w odstawkę jak zabawka, która znudziła się rozkapryszonemu dziecku. Nigdy nie miałam zobaczyć tych papierów, po prostu pewnego dnia prokurator wydałby nakaz aresztowania i już, byłoby po mnie. Bez wpływów Vincenta zgniłabym w więzieniu. Tyle że wraz z pojawieniem się Hells Angels mój mąż dostał znacznie lepszą możliwość pozbycia się mnie. I ochoczo z niej skorzystał.

Znów dreptałam w tę i z powrotem wzdłuż ściany. Stopy miałam odrętwiałe, ale nie zważałam na to, właściwie to całe moje ciało zdawało się odległe, jakby ono także należało do kogoś innego. Układ nerwowy nie przysyłał impulsów o odpowiedniej mocy, porażony grozą tego, co przetrwał umysł.

Zastygłam, słysząc chrobot gdzieś nad sobą. Poderwałam głowę, ale na suficie nie było nic oprócz pajęczyn. Ktoś był na górze, chyba nawet wiedziałam kto. Facet, który niedługo złoży mi wizytę. I jeśli wcześniej sądził, że może dzięki mnie coś ugrać, to Vincent pozbawił go złudzeń. Mnie zresztą też. Na myśl nasuwało mi się jedno pytanie: czy nawet w tak podbramkowej sytuacji mogę coś zdziałać?

Tak.

Oczywiście, że tak.

Ponieważ jestem Layne i nie zwykłam przegrywać. Nigdy.

Podreptałam tak jeszcze trochę — od jednej ściany do drugiej, od jednej do drugiej, i znowu, i znowu — aż wreszcie usiadłam naprzeciwko wąskiego okna i czekałam.

Moja nemezis — na tym świecie pod postacią ciemnowłosego mężczyzny — zjawiała się niedługo później.

— Wciąż tutaj? — rzucił na powitanie. No tak, był gościem z poczuciem humoru.

Popatrzyłam na niego spod opadających na oko włosów.

— Jeżeli nie przyszedłeś po to, żeby mnie wypuścić, możesz iść do diabła.

Krzywy uśmieszek przetoczył się po jego twarzy. Kiedy się tak uśmiechał, był naprawdę

przystojny, ale czy większość potworów taka nie jest? Dlatego tak kochamy zło — wiercie lub nie, ale zło jest piękne.

— Wszystko zależy od ciebie. — W jego dłoni pojawił się telefon, podsunął go w moją stronę. — Wystarczy, że przekonasz mężusia do współpracy.

Westchnęłam.

— Pięć milionów, tak? Sądzisz, że tylko on obraca takimi pieniędzmi?

Przyglądał mi się z miną wytrawnego pokerzysty.

— Nie, ale po sposobie, w jaki z tobą rozmawiał, wnioskuję, że twoje konta są zamrożone. Przez niego albo gliny.

Szlag. Niech to szlag.

— Dawaj. — Wyrwałam mu komórkę z dłoni. — Miejmy to już za sobą.

Przysunął się, jak gdyby planował zwierzyć mi się z wielkiej tajemnicy. Zamarłam. Obserwowałam jego ręce, gotowa na... chyba na wszystko. Facet odgarnął mi włosy z policzka dziwnie pieścizotliwym gestem, kompletnie nieadekwatnym do sytuacji. Może w jakimś sensie mi współczuł, kto wie? Może był obłąkany? Tak czy inaczej miał mnie po prostu za wyszczekaną sukę, ale ja byłam czymś znacznie więcej. Oni wszyscy popełniali ten sam błąd, nie doceniając kobiet. Bardzo poważny błąd. Nigdy nie lekceważ przeciwnika.

— Powodzenia, kiciu — szepnął mi do ucha. — Przyda ci się.

Miałam ochotę rozorać mu twarz paznokciami, ale zachowałam spokój. Tu, w tej piwnicy, nie miałam z nim szans. Mogłam się tylko domyślać, ilu jego kolesi czeka na zewnątrz. Nietrudno było zgadnąć, że jacyś tu są, parę razy błysnął mi fragment tatuażu Hells Angels, a akurat tatuaże gangu umiałam rozpoznać bez problemu. Jezu, co za syf.

Wybrałam numer Vincenta, przełączyłam na głośnik i czekałam na połączenie. Serce obijało mi się o żebra, akompaniując powtarzającemu się sygnałowi: biiip, biiip, biiip. Na moment przed automatycznym rozłączeniem mój mąż wreszcie odebrał.

— Wydaje mi się, że wyraziłem się jasno za pierwszym razem — oznajmił.

Pierdolony skurwysyn.

— Vincent, posłuchaj... — Bardzo się starałam, aby w moim głosie nie pojawiła się panika, ale cholera, byłam tylko człowiekiem. — Sprawy zabrnęły za daleko, wiem, ale... Czy naprawdę chcesz nas przekreślić? Wszystko, co razem zbudowaliśmy?

Milczał dłuższą chwilę. Z głośnika płynęły trzaski.

— Boisz się, Layne, słyszysz to. Pomyśl o tym inaczej, uznaj to za przysługę.

— Proszę?

— Spłoniesz na szczycie. Jak prawdziwa gwiazda. Nigdy nie będziesz stara, niepotrzebna, nie doświadczysz choroby. Właściwie masz całkiem spore szanse, żeby stać się legendą.

Rzuciłam zgłupiałe spojrzenie mojemu porywaczowi, ale ten tylko pokręcił głową.

— Więc... — oblizałam spierzchnięte wargi — ty kazałeś temu...

Vincent się zaśmiał. Potworny dźwięk.

— Nie, skądże. Jakiś debil cię porwał, bo sądził, że zapłacę mu pięć baniek. Cóż, kiedyś z pewnością bym tak zrobił. Ale ty zaczęłaś sprawiać problemy. Możemy więc przyjąć, że dostałaś dokładnie to, na co zasłużyłaś.

— Cieszę się, że dobrze się pan bawi — włączył się Judas. Jego imię tak niespodziewanie wypłynęło na powierzchnię mojego umysłu, że aż się przeraziłam. Judas, tak, Judas. Przecież mi się przedstawiał. — Ale w tej sytuacji nie ma nic szczególnie zabawnego.

— Rozwiń myśl — zachęcił Vincent.

— Nie chce pan zapłacić, rozumiem. Żona nic pana nie obchodzi? Zdarza się. Ale na tym

nie koniec. Proszę potraktować to jako ostrzeżenie.

— Grozisz komuś takiemu jak ja? To nierozsądne.

— Do zobaczenia — powiedział Judas i przerwał połączenie.

Cisza, jaka zapadła w piwnicy, była ogłuszająca. Gapiłam się na swoje ręce, niezdolna podnieść wzrok, niezdolna zrobić czegokolwiek. Plan, potrzebowałam planu. I to dobrego. Jak słusznie zauważył mój porywacz, konta miałam zablokowane przez męża bądź policję. A facetowi nie chodziło o nic innego, jak tylko o forszę. Nie był pojebanym zbokiem, który zadowoli się numerkiem. Zresztą to byłoby nawet gorsze. I obrzydliwe.

— Przejedziemy się na wycieczkę — odezwał się Judas, klepiąc mnie w kolano.

Dobrze rozegraj karty, Layne, nakazałam sobie. Wystarczy, że pokpiłaś sprawę z Vincem, tym razem nie wolno ci popełnić błędu.

— Nie będę ci wciskać bajeczki o tym, że jeśli mnie wypuścisz, nikomu nie powiem — zaczęłam z namysłem. — Dobrze wiemy, że tego nie zrobisz. Ale mam dla ciebie propozycję.

Na jego pociągłej twarzy malowało się znużenie.

— Och, czyżby?

— Zależy ci na pieniądzach, a ja mogę ci pomóc je zdobyć.

— Jak?

— Nie tutaj. Wypuść mnie, pogadajmy na neutralnym gruncie. Jak wspólnicy. Sądzisz, że możemy nimi zostać?

Udał, że się zastanawia, ale poznałam, że niekoniecznie udało mi się do niego dotrzeć. Zasadniczo nawet mu się nie dziwiłam, na jego miejscu też nie ufałabym w moje zapewnienia. Tyle że naprawdę mogłabym mu pomóc wyrwać tę forszę... w jakiś sposób.

— Nie stoisz na zbyt dobrej pozycji do negocjacji — zauważył i wyciągnął dłoń w moją stronę.

Ujęłam ją, a wtedy pomógł mi wstać. Był bardzo wysoki, dałabym mu spokojnie metr dziewięćdziesiąt. Teraz, kiedy miałam na sobie szpilki, ta różnica była mniejsza, ale gdybym je zdjęła, musiałabym zadzierać głowę, żeby patrzeć mu w oczy.

— Teraz lepiej? — zapytałam.

— Ta, pewnie.

Zauważyłam, że próbuje mnie złapać, i cofnęłam się poza zasięg jego rąk.

— Nie, to naprawdę kiepski pomysł. Pogadajmy.

— Przecież gadamy. — Rozchylił wargi w uśmiechu, w którym nie było cienia litości.

— Tylko pomysł, Judas... Masz więcej możliwości niż... Co właściwie zamierzasz zrobić?

— Nie słuchałaś uważnie? Dokładnie wyjaśniłem to twojemu mężowi.

Poczułam, jak kolana miękły pod mną. Wiedziałam, że nie żartuje. Kurwa, facet naprawdę postanowił mnie wykończyć. Jebany, pierdolony kretyń. Jebany Hells Angels i jebany Vincent.

— To fatalny pomysł, zaufaj mi. — Wyciągnęłam przed siebie rozczapierzone palce. — Żywa przydam ci się bardziej.

Zbliżył się powoli, z pewnego rodzaju finezją, jak gdyby nie szedł, lecz tańczył. Nie odrywał ode mnie spojrzenia, ale to, co widziałam w jego twarzy, nie nastrojało pozytywnie.

— Wspólnicy, tak?

— Dużo mogę. — Otaksowałam go z góry na dół. — Wciąż nazywam się Morgan.

Stał bardzo blisko, owiewając mnie zapachem tytoniu i mydła. W sposobie, w jaki mi się przyglądał, w ułożeniu jego ramion było coś niepokojącego, coś, co jeżyło włosy na głowie. Judas miał w sobie pierwiastek czegoś dzikiego, bestię, która nie zważała na podszepty logiki. Ja

z kolei miałam dokumentnie przepierdolone.

— Jakoś mi się to nie widzi.

— Bo jesteś cholernym im... — Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej. Nie udało mi się nawet krzyknąć.

Poczułam uderzenie gdzieś z tyłu głowy.

A potem rozbłysk bólu pożarł cały świat.

Rozdział 8

Judas siedział za kierownicą zdezelowanego dodge'a, który wyglądał, jakby pamiętał czasy, gdy po Ziemi chodziły mamuty. Te wozy były nie do zdarcia, jego ojciec zawsze tak mawiał. W każdym razie przez całe pierwsze trzy lata życia Jude'a, zanim postanowił wyjść po mleko i nigdy nie wrócić. Może gdyby nie to, matka nigdy nie...

Zdusił niedopałek w przepelnionej popielniczce, zastanawiając się, dlaczego do kurwy nędzy akurat teraz zebrało mu się na wspominki. Starego, matki. Co to miało być? Sentyment? Nuda?

Wjechał w boczną drogę, która zasadniczo nie zasługiwała na to miano — to były po prostu dwie koleiny z bujnym pasem chwastów pośrodku. Zielsko ocierało się o podwozie dodge'a, w miarę jak Jude sunął w kierunku urwiska. *Boże, błogosław naturę i wszystkie jej cuda*, pomyślał. Tyle że tak naprawdę nie wierzył w Boga. W miejscu, w którym dorastał, trudno było ucześć się tego rodzaju koncepcji. Wierzył natomiast w swoich chłopaków i to, że razem są siłą nie do zatrzymania. A on był ich przywódcą. Dlatego to na niego spadł ciężar wyciągnięcia ich z bagna, w które tak nieopatrnie się wpakowali. Przez chwilę pozwolił sobie wierzyć, że kobieta, która teraz znajdowała się w bagażniku, rozwiąże problem, ale okazało się, że sama stała się kolejnym.

— Jebany niefart — mruknął i odpalił kolejnego papierosa.

Jeżeli nie zabije go któryś z wściekłych członków Gwiazdy Północy, to z pewnością zrobi to rak. Kiedyś. Ale kto chciałby żyć wiecznie?

Layne Morgan, odpowiedział sam sobie. Żona samego diabła. Biło od niej coś takiego... przeświadczenie o własnej wyższości. Jeżeli ktoś pragnąłby wieść życie wieczne, to właśnie osoba tego pokroju. Nie było w tym znowu niczego dziwnego. Miała władzę, miała pieniądze, przynajmniej do tej pory. Była królową mocarstwa Morgana i teraz boleśnie obijała sobie dupę, spadając z tronu. Niewątpliwie zrobi wiele, żeby go odzyskać. Może więc warto jej wysłuchać? W najgorszym wypadku Jude straci tylko trochę czasu.

Na ostatnim odcinku zwolnił w obawie, że zerwie zawieszenie i zostawi je za sobą. Tu do chwastów dołączyły wypiętrzające się korzenie drzew. Tu, gdzie ludzka ręka nie wyciągała swoich łapczywych palców, przyroda odbierała, co należało do niej. Jak dla Jude'a to było całkiem w porządku. Właściwie można było rozpatrywać tego rodzaju proceder w kategorii ofiary. W Nevadzie mieli pustynię, on miał to. Przodkowie byliby dumni.

Zatrzymał wóz między dwoma wiekowymi drzewami i zgasił silnik. Księżyc świecił na tyle jasno, że Jude nie potrzebował latarki. To nawet lepiej. Wysiadł i przez chwilę nasłuchiwał. Oprócz szumu wiatru, poruszającego koronami drzew, nie doleciał go inny dźwięk. Ślicznotka najwyraźniej jeszcze się nie ocknęła.

Obszedł dodge'a, otworzył bagażnik... i uskoczył w ostatniej chwili. Nogi kobiety wystrzeliły na zewnątrz, ale chybiły celu. *Więc jednak się ocknęła*, pomyślał Jude i prawie się roześmiał. Chwycił Layne za kostkę i wywłókł na trawę. Zapierała się i syczała jak kotka, ale znacząco przewyższał ją siłą. Nie znaczyło to jednak, że Layne była taka zupełnie bezbronna. Poczuł pieczenie w miejscu, gdzie jej paznokcie przejechały mu po policzku. Layne spróbowała z drugą stroną twarzy, ale zablokował jej ruch. Powalił ją na plecy i przycisnął do ziemi swoim ciężarem.

— Wiesz, że mam pistolet — przypomniał.

Leżała pod nim z rozsypanymi dookoła głowy ciemnymi włosami. Były w tym jakaś

perwersja i piękno, a Jude po raz pierwszy pomyślał, że szkoda będzie ją zabijać.

— Więc czemu nie użyłeś go tam, w piwnicy? — zapytała. — Za dużo sprzątanania?

— Kto powiedział, że zamierzam cię zastrzelić? — skłamał. — Mieliśmy negocjować, prawda? I to są właśnie negocjacje.

Zaśmiała się ostrym śmiechem.

— Wożenie kogoś w bagażniku to negocjacje? Jesteś pewien, że nie chcesz bliżej poznać mojego męża? Bo coś mi mówi, że moglibyście się polubić.

— A ty? Co ty chciałaś zrobić? — zapytał.

Jej oczy płonęły wściekłością. W blasku księżycy skóra kobiety wydawała się widmowa, jak pociągnięta luminescencyjną farbą.

— Przemówić do twojego zakutego łba — fuknęła.

Była zawzięta, to trzeba jej było przyznać. I nie bała się — ani śmierci, ani jego. Judas złapał się na tym, że zaczyna czuć wobec tej kobiety coś w rodzaju sympatii. Albo to było po prostu zmęczenie.

— Zanim znowu najdzie cię ochota, żeby wyciąć jakiś numer, pamiętaj o pistolecie — powiedział, podnosząc się na nogi. — Tu nie ma niczego, co bałbym się ubrudzić.

Wolnym ruchem podniosła się do siadu. Podciągnęła kolana do piersi, dyskretnie rozglądając się dookoła. Była czujna, analizowała otoczenie oraz mężczyznę, który przywłókł ją na to odludzie. Nie płakała, nie błagała o litość, nie wpadła w histerię. Zamiast tego była opanowana, zdecydowana za wszelką cenę przeżyć.

— Chcesz mnie stamtąd zrzucić? — zapytała, kiwnięciem głowy wskazując skraj urwiska.

Nie odpowiedział. Po prostu się jej przyglądał, podczas gdy wiatr niezmordowanie igrał w koronach drzew, bawił się włosami siedzącej naprzeciwko niego kobiety.

— Rozumiem. — Posłała mu wyniosły uśmiech. — Strzał w głowę to egzekucja. Zepchnięcie mnie z urwiska to nieszczęśliwy wypadek. No, chyba że wcześniej postanowisz odciąć mi głowę, żeby wysłać ją Vincentowi.

Jude spojrział na nieistniejący zegarek na swoim nadgarstku.

— Tracimy czas — stwierdził. — Nie mówisz nic, co choć odrobinę przybliżyłoby cię do stania się czymś innym niż żarciem dla kojotów.

— Tu nie ma kojotów.

— Oczywiście, że są.

Zauważył, że jej prawa dłoń zaciska się, i zrozumiał, co kobieta planuje. Podniesie się, sypnie mi piaskiem w oczy i spróbuje uciec. Zapewne moim wozem.

— Złap się za kolana — polecił.

— Proszę?

— Słyszałaś. Złap się za kolana, kiciu.

— Nie nazywaj mnie tak. Nie jestem twoją cholerną kicią.

— Ręce. Już.

Spełniła polecenie, nie rezygnując z rzucania tych swoich wściekłych spojrzeń. Nie próbowała bawić się w uwodzenie, była na to zbyt wyniosła. A może źle ją ocenił, może kobieta rzeczywiście miała parę ukrytych atutów, które Jude w swej ignorancji postanowił przeoczyć?

Ukucnął przed nią i powiedział:

— Jeszcze jeden taki numer i strzelę ci w łeb.

— Co powstrzymało cię do tej pory?

No właśnie, co go powstrzymało? Powinien ją zrzucić na dno wąwozu już kwadrans temu, a nie toczyć tę bezcelową pogawędkę. Gdyby sam przed sobą chciał zgrywać romantyka,

wmówiłby sobie, że chodzi o tę kobietę, że jest w niej coś wyjątkowego, ale prawda była nieco bardziej prozaiczna. Miał już bardzo niewiele do stracenia, więc może jednak warto wysłuchać żony Morgana? Niby nie robi się interesów z diabłem, ale to przecież planował od początku.

— Mówiłaś coś o forsie. Wcześniej. Jestem ciekawy szczegółów.

Wyraźnie się odprężyła. Na jej twarz wypłynął uśmiech, i ten był naprawdę olśniewający. Jeżeli Jude zastanawiał się, jak ta kobieta zmiękczyła serce Morgana — w każdym razie na chwilę — to z pewnością jednym ze sposobów był ten uśmiech.

— Wciąż jestem jego żoną, chociaż teraz to raczej problem, nie korzyść. I nawet jeżeli Vince zamroził mi konta, to mam jedno, o którym nie wie. — Puściła oko. — Takie zabezpieczenie na czarną godzinę. Wszyscy to robimy.

— Masz na nim pięć baniek?

— Nie, nie aż tyle. Ale wiem, gdzie Vincent trzyma różne... cenne rzeczy.

— To znaczy?

— Haki na najwyższej postawione osoby, złoto. Vince dobrze wie, że forsą nie działa na każdego. Ludzie muszą się ciebie bać. Zdaje się, że w którymś momencie on zaczął się bać mnie, i zobacz, dokąd doszliśmy.

Mówiła całkiem sensownie, zakładając, że to nie było tylko smętne pierdolenie.

— Sejf? — zapytał.

— Kilka. W różnych częściach miasta.

— Mamy się do nich włamać? To proponujesz?

— Tylko do jednego. Reszta jest zasadniczo gównem warta. Każdy człowiek na szczycie prędej czy później dostaje paranoi, Vincent nie jest wyjątkiem. Sądzi, zresztą słusznie, że jeśli rozproszy cele, w przypadku potencjalnego zagrożenia będzie trudniej zaatakować ten właściwy.

— Ale ty wiesz, który to?

Odrzuciła włosy z ramienia bardzo hollywoodzkim gestem.

— Oczywiście.

— Brzmi naprawdę nieźle. — Judas zmrużył oczy. — Kompletnie jak blef.

Z gardła kobiety dobył się nieartykułowany warkot. Nie próbowała jednak rzucać się na Jude'a ani sypać mu w oczy piaskiem. Przynajmniej w tej chwili.

— Facet, rozumiem, że możesz mieć kiepskie relacje z kobietami i nie jesteś szczególnie ufny, ale ty i ja... — wskazała palcem siebie, potem jego — ...ubijamy interes. Możesz się wzbić ponad swoje urażone ego?

Poczuł do niej autentyczny podziw. Nie tylko nie starała się mu przypodobać, ale go obrażała. Jeżeli kiedykolwiek wyobrażał sobie idealną kobietę, to Layne Morgan nieświadomie zbliżała się do tego ideału.

— No dobra. — Westchnął. — Obrabiamy te mityczne sejfy i co dalej?

Powoli pokręciła głową.

— Nie rozumiesz? Bez tego, co jest w sejfie, Vincent jest nikim. Nie ma jak szantażować tych na samej górze, nikt się już go nie boi. Wy dostajecie forsę, a ja to, co skurwiel starał się mi odebrać.

— Przejmiesz jego imperium? Zjedzą cię. To nie jest świat dla kobiet.

— Szowinistyczne, ale prawdziwe. Nie, nie interesuje mnie jego imperium. Chcę, żeby Vincent poszedł na dno, to wszystko. Ja... cóż, ja mogę zacząć od nowa. Gdziekolwiek. Jako ktokolwiek.

— Zdajesz sobie sprawę, że to, co proponujesz, nieco przewyższa trudnością włamanie do przedszkola?

— Osobliwe porównanie, ale nie oceniam. — Zaczęła się uśmiechać, ale napotkała

surowe spojrzenie Judasa i zrezygnowała. — Jest ktoś, kto mi pomoże. Nam. Ktoś, kto pomoże nam.

Jeżeli w tym, co mówiła, tkwiła odrobina prawdy, mieli szansę na pozbycie się problemu z Gwiazdą Północy. Mimo to Judas jeszcze nie zdecydował. Nie był pewien, czy może zaufać tej kobiecie, a w każdym razie zaufać na tyle, by wejść z nią w układ.

— Wydajesz się przekonana, że się zgodzę — zauważył.

— Bo się zgodzisz. — Wyciągnęła dłoń. — Wspólniku.

Jude wahał się przez chwilę, po czym uściśnął jej rękę. Tyle że zamiast nią potrząsnąć, szarpnął i przyciągnął Layne ku sobie. Okręcił ją tak, że opierała się plecami o jego tors, jednocześnie wyszarpując pistolet zza paska. Wbił lufę w podstawę jej czaszki i powiedział:

— Idź.

— Co?! Nie bądź śmieszny!

— Idź. Przed siebie.

Wymamrotała coś, co zabrzmiało jak „pierdolony matol”, po czym ruszyła przed siebie. Noga za nogą wlokła się w kierunku urwiska.

— Popelniasz duży błąd, Judas.

Proszę bardzo, na psychologii też się znała. Zwracała się do niego po imieniu, żeby wytworzyć więź, żeby było mu trudniej ją zabić. No, powiedzmy, że po imieniu.

— Spójrz w dół — polecił, gdy znaleźli się na skraju urwiska.

— Pieprz się.

Złapał ją za głowę i zmusił, by ją pochyliła.

— Powiedziałem: spójrz w dół.

Czuł opór jej ciała, napięcie każdego mięśnia. Teraz starał się jej jednak nie lekceważyć, bo choć przewyższał ją siłą, to jednak kobiecie nie brakowało sprytu. Chwila nieuwagi i mogli runąć w przepaść oboje. Było w tym coś pociągającego.

— Co widzisz? — zapytał.

Nie odpowiadała, więc mocniej wbił lufę w jej ciało.

— Wąwóz — wykrztusiła wreszcie.

— Jaki jest?

— Jest... Wydaje się... mały.

— Jeśli spadniesz, będzie rósł w błyskawicznym tempie. A potem zderzysz się ze skałami. Będziesz miała szczęście, jeżeli zginiesz od obrażeń od razu, a nie po kilku dniach.

Widział, jak poruszyła się jej grdyka, kiedy przełykała ślinę.

— Chcesz mnie przestraszyć? Gratuluję, udało ci się.

Nie, pomyślał. Ty się jeszcze nie boisz.

Popchnął ją jeszcze kawałek, aż jej stopy niemal zupełnie straciły grunt. Layne krzyknęła, jedna jej noga pojechała do przodu tak, że kobieta zawisła w osobliwym szpagacie. Dopiero teraz się bała. Ale Judas ją trzymał.

— Rozumiesz, o czym mówię?

— Zabieraj łapy!

— Jesteś pewna, że to właśnie mam zrobić?

Chyba dopiero teraz do niej dotarło, co powiedziała.

— Nie! — wrzasnęła. — Nie, nie!

— No właśnie. — Przynął wargi do jej ucha. — Przypomnij sobie ten widok, kiedy najdzie cię ochota, żeby zrobić mnie w chuja. Przypomnij sobie, że mogłem cię zabić, ale puściłem cię wolno.

Całe jej ciało drżało, kruche ciało zamknięte w uścisku jego ramion. Mógł zrobić

wszystko, naprawdę wszystko, w tej chwili był panem życia i śmierci.

— Niech cię diabli, Judas, czy jakkolwiek nazwała cię matka!

Uśmiechnął się. Musiała to poczuć, ponieważ dotykał twarzą jej policzka.

Rozdział 9

Siedziałam na bagażniku rzęcha, którym nie tu przywiózł, i pociągałam ciepłe piwo z puszki. Jude. Niech go cholera. Serce w dalszym ciągu biło mi zbyt mocno, zbyt szybko. Wizja skał, które rosłyby i rosły, aż do momentu zderzenia się z nimi, wciąż nie chciała ustąpić mi sprzed oczu. Jeżeli to faktycznie był moment, w którym uniknęłam śmierci, jeżeli Jude rzeczywiście zamierzał mnie zrzucić, a nie tylko śmiertelnie nastraszyć, to nie dostałam żadnego rodzaju objawienia, o którym trąbi się w telewizji. Życie nie przemknęło mi przed oczami, nie poczułam natchnienia, nie chciałam się nawracać. Obecnie miałam jeden cel. Zniszczyć Vincenta, mojego wkrótce byłego męża.

Jude wetknął sobie papierosa do ust i zapalił zapalniczkę. Płomień rzucił na jego twarz pomarańczowy blask. Do moich nozdrzy doleciał słodkawy zapach tytoniu. Znacznie przyjemniejszy niż woń cygar Vincenta, które — jak się obawiałam — od tej chwili będą we mnie wywoływać odruch wymiotny. Może i myślenie szło mi opornie na skutek szoku, ale naprawdę nie mogłam pojąć, jak mógł mnie tak wystawić. Pieprzony złamas.

— Muszę wynająć hotel — powiedziałam, chyba bardziej do siebie niż do faceta, który omal mnie nie zabił, a którego teraz miałam szumnie nazywać współnikiem. — I ciuchy. Potrzebne mi ciuchy.

Judas zacmokał z dezaprobatą.

— Hotel to kiepski pomysł. Mogłabyś mi nawiać.

Posłałam mu spojrzenie z serii: „Ty chyba sobie żartujesz?”.

— Myślisz, że wrócę do tamtej zatęchłej piwnicy? Zapomnij.

— Nie jestem barbarzyńcą. — Wypuścił sinoniebieską chmurę dymu. — W każdym razie nie bywam. Zatrzymasz się gdzieś, gdzie będę mógł mieć cię na oku.

— W twojej przyczepie? — Nie chciałam zabrzmieć arogancko, ale te słowa po prostu wyrwały mi się z ust.

Rzucił mi ostre spojrzenie.

— Nigdy nie zostałam miss popularności, co?

— Co to ma do rzeczy?

Zaciągnął się jeszcze raz, pozwalając papierosowi wypalić się do filtra. Rzucił niedopałek na ziemię i zgniótł go butem. Ekologia leżała i płakała.

— Wiesz, że w dalszym ciągu mogę zmienić zdanie? — zapytał od niechcienia.

Zrobiło mi się zimno, głównie przez sposób, w jaki mi się przyglądał. Teoretycznie rozumiałam, że facet blefuje, ale problem w tym, że w dalszym ciągu obchodziliśmy się na paluszkach. Jedno nie wiedziało, czy może zaufać drugiemu. I to się pewnie jeszcze długo nie zmieni.

— Daruj sobie — wycedziłam.

— Nie zachowuj się jak suka, to ja nie będę cię tak traktować. W porządku?

Kiwnęłam głową.

— W porządku.

Dłuższą chwilę trwaliliśmy w milczeniu, on i ja gdzieś na skraju niczego. Czułam zalegające między nami napięcie, elektryczność, zupełnie jak w powietrzu przed burzą. Nie żebym nie przyłożyła do tego ręki, ale raczej trudno mi było wykrzesać z siebie sympatię dla faceta w motocyklowej kurtce po tym, jak prawie zmienił mnie w naleśnik. Mimo wszystko uznałam, że lepiej będzie zatrzeć tę uwagę o przyczepie i przerwać milczenie.

— Sądziłam, że jesteś raczej motocyklistą — zauważyłam, trącając obcasem zderzak. Sądził chyba, że to kolejna zaczepka. W jego oczach dostrzegłam błysk gniewu.

— Miałem cię tu przywieźć na harleyu?

— Tym jeździsz? Harleyem? Jakim konkretnie?

Nie odpowiedział. Zdaje się, że limit pytań został w mniemaniu Judasa Jakiegoś Tam przekroczony.

— No dobrze — poddałam się. — Wróćmy do noclegu. Zakładam, że w dalszym ciągu jestem kimś w rodzaju twojego więźnia, więc chciałabym się dowiedzieć, gdzie będę spać.

— W ślicznym pokoju z tapetą w różyczki — oznajmił.

Jeśli to był kolejny żart, to jakoś go nie chwytałam.

— To znaczy?

Przyjrzał mi się i omal nie wybuchnął śmiechem.

— Palisz? — Podsunął mi pod nos paczkę fajek, ale pokręciłam głową. Wzruszył ramionami i wyciągnął kolejnego papierosa. Życ szybko i umrzeć młodo, to musiała być jego dewiza.

Ja natomiast pomyślałam mimochodem, że niewykluczone, że wkrótce zacznę palić. Jeszcze parę takich numerów jak ten z urwiskiem...

— Palenie szkodzi na cerę — stwierdziłam, po czym pociągnęłam łyk piwa. — Picie zresztą też.

Posłał mi krzywy uśmieszek. Przyglądał mi się z wysokości swojej puszki, jego wzrok wyrażał ciekawość i coś jeszcze, coś o wiele bardziej mrocznego. Zupełnie jakby facet zastanawiał się, czy aby na pewno podjął słuszną decyzję i czy nie powinien raczej mnie zabić.

— Ja mam znakomitą cerę — stwierdził.

— I dlatego nosisz brodę?

— Gdybym ją zgolił, tobyś się we mnie zakochała — stwierdził i puścił do mnie oko.

No tak, był gościem z poczuciem humoru. Jak mogłam zapomnieć?

— Wprowadzisz się do Mickeya — podjął, przypalając papierosa. — Prowadzi bar. Nad barem ma pokoje. W sezonie je wynajmuje, ale teraz jest poza sezonem. Da ci zniżkę.

Oczyma wyobraźni zobaczyłam obskurną rudere z karaluchami wyłazającymi spod listew przypodłogowych i wypite piwo podeszło mi do gardła.

— Nalegam na hotel. Jeżeli boisz się, że ci ucieknę, wynajmę pokój również dla ciebie.

Pokręcił głową i popatrzył na mnie przez chmurę wydmuchiwanego dymu.

— Twój mążuś szybko by się dowiedział, gdzie jesteś, a my przecież chcemy mu zrobić niespodziankę. Powiedziałem mu, że znikniesz, i tak właśnie się stanie. Przynajmniej na jakiś czas.

Na usta cisnęła mi się kolejna złośliwość, tekst o wytwórni mety w leśnej szopie i tego rodzaju cuda, ale darowałam sobie. Spędziłam noc w wilgotnej piwnicy i sikałam w jej kącie. Gorzej raczej nie będzie.

— W porządku.

Przy następnej puszcze piwa szczegółowo wyjaśniłam swój plan. Judas słuchał mnie z uwagą, kiwając głową, od czasu do czasu prosił, abym coś doprecyzowała. Nie wydawał się szczególnie zachwycony, ale też nie zgłosił otwartego protestu. A to już coś.

— Ilu was jest? — zapytałam.

W odpowiedzi usłyszałam, że wystarczająco wielu. Facet był niesamowicie trudny. No nic, musiałam pracować z tym, co miałam.

— Chcę się tylko upewnić, że nie dacie ciała — naciskałam.

Odchrząknęła i splunęła na ziemię.

— Problem nie polega na tym, czy damy ciała, czy nie, tylko na tym, jak przekonasz resztę chłopaków, żeby przystali na twój plan.

Ściągnęłam brwi.

— Poważnie to mówisz?

— A widzisz, żebym się śmiał?

Westchnęłam bezgłośnie. Boże, i co jeszcze? Będę musiała zatańczyć przed bandą napalonych gości? Może od razu zrobić striptiz?

— Nie wystarczy, że ty im każesz? — zapytałam najłagodniej, jak potrafiłam. — Nie tak to działa w ga... tego rodzaju organizacjach?

Krzywy uśmiezek znów zagrał na jego wargach.

— Chowasz się za eufemizmami, jak przystało na paniusią z bogatego domu.

Tego było za wiele. Wkurwił mnie. Właściwie cały czas mnie wkurwiał.

— Słuchaj, Judas, Freddie, czy inny Dio — zaczęłam, zeskakując z bagażnika. Piwo przyjemnie szumiało mi w głowie, przez co byłam albo odważniejsza, albo głupsza niż zazwyczaj. Zależy, z której strony na to spojrzeć. — Przestań mi rzucać tym bogactwem w twarz, w porządku? Jeżeli coś ci nie wyszło w życiu, to przykro mi, ale nie ja jestem temu winna.

Patrzył na mnie z podejrzanym błyskiem w oku.

— Udowodnij.

Nie wiesz, o co prosisz, pomyślałam. Oczywiście jakaś część mnie — spora część — pragnęła może nie tyle mu zaimponować, ile sprawić, żeby poczuł respekt, ale nie byłoby to najlepsze zagranie. Wolałam, żeby Jude nie orientował się, na ile mnie stać. Choć jeżeli był tak bystry, jak wydawało mi się, że jest, wiedział, że pod presją ludzi stać właściwie na wszystko. A on wywierał na mnie presję.

— Masz na myśli... — zrobiłam zwód, jak gdybym chciała zająć go z prawej, po czym błyskawicznie zmieniłam kierunek — ...to? — Moja pięść wystrzeliła prosto na spotkanie z jego szczęką.

Nie spodziewał się ciosu i dlatego nie zareagował wystarczająco szybko. Zabrakło ułamka sekundy. Poczułam pod kostkami palców jego szczękę i miażdżony kącik ust. Wspominałam już, że mam naprawdę niezły lewy sierpowy?

Judas złapał się za miejsce, w które go uderzyłam, i mierzył mnie spojrzeniem. Wreszcie się roześmiał.

— Uznałaś, że najlepsze, co możesz zrobić, to dać mi w mordę?

Teatralnie rozmasowałam sobie rękę.

— Powiedzmy, że miałam na to ochotę, odkąd cię poznałam.

Ku mojemu zaskoczeniu wyciągnął dłoń.

— W takim razie poznajmy się jeszcze raz. Nazywam się Jude. Jude Stanley.

— Layne Morgan, ale to już wiesz. — Uścisnęłam jego rękę. — Wspólniku.

Rozdział 10

Bar U Rocky'ego był w gruncie rzeczy podłą mordownią, ale szafę grającą mieli naprawdę przyzwoitą. Automaty do gry też. Duch starych czasów, kto by tego nie docenił? Jude zawsze powtarzał, że to miejsce można poznać z zamkniętymi oczami, gdy było się w środku. Po zapachu. Unosząca się tu woń smażonego mięsa i cebuli zmieszana z agresywną nutą tanich perfum Powiew Wiosny była nie do pomylenia. Teraz wydawała się bardziej intensywna niż zwykle. A może to on miał po prostu wyostrzone adrenaliną zmysły? Dlatego czuł także smród narastającej irytacji.

Poza Dzikimi Aniołami w knajpie nie było w zasadzie nikogo z zewnątrz. Judas powiedział, co miał do powiedzenia, najdelikatniej, jak był w stanie, i teraz przyglądał się posępnym twarzom swoich kumpli, opierając się o rant stołu bilardowego. Przeskakiwał z jednej pary oczu do drugiej, wszędzie widząc to samo. „Człowieku, chyba doszczętnie cię popierdoliło” — zdawały się mówić Dzikie Anioły. Najgorszy jednak był Gabriel.

— Mamy wchodzić w układ z żoną tego kutasa?

— A masz lepszy pomysł? — odparował Jude. — Ktokolwiek ma?

Odpowiedziało mu milczenie.

— No właśnie. — Jude uśmiechnął się drwiąco.

— Ona tu nie zostanie — brnął Gabriel. — Nie ma mowy, człowieku.

Jude nie spodziewał się, że pójdzie łatwo, ale fakt, że jego podpity przyjaciel postanowił zgrywać rozhisteryzowaną panienkę, nie ułatwiał sprawy.

— Słuchajcie, nie chcę zabrzmieć pesymistycznie, ale jak by to wam powiedzieć... jesteśmy sporo kasy w dupie. Zgodziliśmy się na śliski interes ze śliskim gościem i poszło źle. Chwyciliśmy się planu A, plan się zesrał. Teraz pora na improwizację.

— A nie na plan B? — wyrwał się Spike. Spod jego kurtki wystawała szara koszulka z wielką żółtą plamą czegoś, co prawdopodobnie było musztardą.

Jude zgromił go spojrzeniem.

— To nieistotne, wszyscy wiedzą, o co chodzi.

— Dobra, dobra. — Spike się przygarbił. — Tak tylko chciałem zagaić — dodał i czknął.

— Ktoś jeszcze chce coś powiedzieć? — Judas popatrzył na Dzikie Anioły, dając im jasny komunikat: „Lepiej tego nie róbcie, jeśli nie chcecie wyprowadzić mnie z równowagi”.

Nikt więcej nie wyrwał się z żadnym durnym tekstem.

— Ja widzę to jako czystą i niezbyt skomplikowaną robotę. Wolałbym jednak, żebyśmy byli w tej sprawie jednomyślni.

— Ja jestem za! — zawołał Romeo, unosząc rękę ze zwiniętym w rulon komiksem.

Na twarzy Spike'a odbijały się skomplikowane procesy myślowe. Powiedział coś ściszym głosem siedzącemu obok Kevinowi, następnie zwrócił się do Judasa:

— No to ja też. Kev?

— Też — potwierdził Kevin.

Za ich przykładem poszły kolejne osoby. Ale nie wszystkie. Gabriel podniósł się ze stolka i podszedł do stojącego przy stole bilardowym Judasa. Jego oczy podejrzenie błyszczały, chód miał bardziej rozkołysany niż zazwyczaj. Było widać, że ma nieźle w czubie.

— Powinieneś być ją, kurwa, zabić — syknął.

— Nie mów mi, co mam robić — wycedził Jude, patrząc na niego zmrużonymi oczami. Nie lubił, kiedy Gabe był taki, i nie chodziło o picie, w każdym razie nie tylko. Gabriel zawsze

lubił się nad sobą użalać, ale po śmierci Pete'a przechodził sam siebie. Dziwne, że jeszcze nie wpadł na to, że wszystko jest winą Jude'a, choć ten podejrzewał, że to tylko kwestia czasu.

— Dowodzisz, bo ci na to pozwoliłem. — Twarz blondyna wykrzywiła wściekłość. — Może to był błąd?

— Z kim masz problem, Gabe? Ze mną czy żoną Morgana?

Gabriel splunął na zakurzoną podłogę.

— Z nią. Z tą kurwą, z której chcesz zrobić Dzikiego Anioła.

Co za pieprzone brednie, pomyślał Jude. Był zmęczony, zirytowany i najchętniej po prostu by stąd wyszedł.

— Nikogo z niej nie robię, chcę tylko naprostować to, co się spierdoliło. Dociera? Czy woda za bardzo przepaliła ci mózg?

Widział, jak dłonie Gabriela się zaciskają.

— Nie mów tak do mnie. Nigdy tak do mnie nie mów!

Irytację Judasa powoli zastępowała złość.

— To przestań na mnie warczeć.

— Ja warczę? To ta kurwa powinna...

Jude lekko pchnął Gabriela w pierś.

— To nie ona zabiła ci brata, więc przestań zachowywać się jak pizda.

— Jak mnie nazwałeś?!

— Nijak. Kazałem ci nie zachowywać się jak pizda. A teraz posadź dupę z powrotem na miejscu — zagrzmiął Jude.

Pozostali obserwowali ich w milczeniu. Jeżeli dochodziło do spięć na linii Judas – Gabriel, woleli trzymać się z boku, przynajmniej dopóki sytuacja nie stawała się krytyczna.

— A jak nie, to co?

— Siadaj — wycedził Judas przez zęby.

Mierzyl się spojrzeniami jak wściekłe psy przed walką. Wreszcie Gabriel skapitulował.

— W porządku. — Uniósł ręce, parodiując gest poddania się. — Chętnie posłucham, jak robisz z siebie durnia. Ty i ta kurwa. To będzie piękny upadek.

W tej chwili Jude naprawdę chciał mu przyłożyć. „Sprzątam twoje brudy” — to z chęcią by mu powiedział, podczas gdy jego pięść raz po raz opadałaby na tę śliczną buźkę wkurwionego anioła.

— Nie musisz lubić swojego współnika. — Od wejścia rozległ się niski kobiecy głos. — Ale wypadaloby, żebyś go szanował. Taka biznesowa etykieta.

Wszyscy odwrócili się i wlepili spojrzenia w Layne. Miała na sobie wymiętą czarną sukienkę, ale i tak robiła wrażenie. Judas dopiero teraz, chyba po raz pierwszy, zdał sobie sprawę z jej urody. Wcześniej traktował ją po prostu jak towar, który przehandluje, teraz zaś była osobą z imieniem, nazwiskiem i jasno sprecyzowanym celem.

Gabrielowi zadrgały szczęki. Patrzył na brunetkę w taki sposób, jakby zastanawiał się, czy udusić ją gołymi rękoma, czy może lepiej sięgnąć po nóż.

— Nie pytałem cię o zdanie — wycedził.

Wolnym krokiem szła przez środek parkietu. *Ma ich, większość kupiła z miejsca*, pomyślał Judas. To chyba za sprawą jej postawy, sposobu, w jaki patrzyła. Nie było w niej lęku, Layne zdawała się brać w posiadanie miejsce, w którym się znajdowała.

— Ale uznałeś, że w dobrym tonie będzie mnie obrażać. — Posłała mu pełen jadowitej słodyczy uśmiech. — Nazwij mnie kurwą jeszcze raz, to pożałujesz.

Judas skrzyżował ręce na szerokiej piersi, jego motocyklowa kurtka zaskrzypiała. Przyglądał się całej scenie z zaciekawieniem, podobnie jak reszta Dzikich Aniołów.

Gabriel pociągnął z piersiówki i spojrzał Layne prosto w twarz.

— Jesteś kurwą — powiedział. — Jesteś tylko małą kurwą, która...

Reakcja Layne była błyskawiczna. Kopnęła Gabriela w krocze, a kiedy się zgiął, poczęstowała go lewym sierpowym. O tym, że był mocny, Judas miał przyjemność się przekonać.

— O kurwa! — zawołał Romeo, a potem gwizdnął. Dwóch innych chłopaków zawtórowało mu.

Gabriel złapał się za twarz i powiedział coś do Layne ściszym głosem. Ułamek sekundy później rzucił się na nią. Kobieta uchyliła się, następnie uniosła nogę tak wysoko, że wszyscy w barze mogli zobaczyć, jaki kolor mają jej majtki, i kopnęła Gabriela w tył głowy. Mimo że miała na sobie szpilki, nijak jej to nie przeszkadzało. Właściwie bardziej niż na barową bójkę wyglądało to na jakiś osobliwy balet. I jeśli wcześniej Judas sądził, że kobieta ma pazur, to teraz pomyślał, że jest niebezpieczna. I z całą pewnością nie jest tym, za kogo początkowo ją brał.

— Kim ona, kurwa, jest? — zastanowił się Spike.

— Lorraine Broughton¹ — powiedział Romeo rozanielonym głosem. Na oko Jude'a chłopak zaczął się zakochiwać.

— Co? — Spike spojrzał na niego jak na idiotę.

— No, wiesz, *Atomic Blonde* — cierpliwie wyjaśnił chłopak.

— Nie mam pojęcia, o czym do mnie mówisz.

— *The Coldest City* Anthony'ego Johnstona i Sama Harta? — zapytał Romeo z nadzieją.
— Nie? Też nic?

— Chodzi o te twoje komiksy? — Spike'a wreszcie olśniło. — Trzeba było od razu mówić.

Romeo rzucił mu urażone spojrzenie i więcej się nie odezwał. Judas przeniósł wzrok z tej czarującej scenki na środek parkietu, gdzie Gabriel leżał na podłodze. Nie był ofermą, był po prostu nawalony, to dało Layne fory. Co nie znaczy, że to, co zrobiła, udało się jej wyłącznie fartem. Miała pojęcie o tym, jak się bić, a Jude bardzo wątpił, że posiadała tę wiedzę na letnim kursie judo czy innej krav magi. Obstawiał również, że nie zaprezentowała im pełni swoich możliwości.

— Przejechałaś sobie. — Gabriel wymierzył w nią palec. — Tak, że nie masz pojęcia.

Layne patrzyła na niego w milczeniu. Tego wieczora więcej niż słowa powiedziały jej uczynki. I to one zjednały chłopaków. Jude szedł o zakład, że trzy czwarte Dzikich Aniołów nawet nie wie, że trzymał ją w piwnicy na opuszczonej parceli i o mały włos nie zabił. We wspomniały plan Gabriela, na który Judas zgodził się jak idiota, zostało wtajemniczonych tylko kilka osób. Dla bezpieczeństwa, to wydawało się sensowne. W razie gdyby ktoś miał za długi jęzor.

Kevin podszedł do Gabriela i powiedział coś, co zapewne było sugestią, aby wstał. Może nawet padła deklaracja, aby razem się napili. Gabe posłał plecom brunetki wściekle spojrzenie, które Jude odczytał jako potencjalne kłopoty, następnie odtrącił rękę kumpla i sam podniósł się z podłogi. Otrzeptał dzinsy i swoim pijackim rozchybotanym krokiem podryfował w stronę wciśniętego w najdalszy kąt stolika.

— To twój brat? — zapytała Layne, wyrastając obok Judasa.

— A wygląda? — odpowiedział pytaniem.

— Adoptowany? — Uśmiech tej kobiety był czarujący, z pewnością bez trudu zjednywała sobie nim facetów. Wystarczyło tylko spojrzeć na gapiących się na nią chłopaków.

— Napijesz się czegoś? — Jude skinął w kierunku baru. — Firma stawia.

Obrzuciła okiem stojące za kontuarem butelki.

— Zjadłabym hamburgera, a potem wzięła martini... — powiedziała, jak gdyby naprawdę stało tam jakieś. — Ale chyba zdecyduję się na piwo. Miller będzie niezły.

Zwykły Miller, o proszę.

Jude skinął na Mickeya i poprowadził brunetkę do baru. Przysiadła na obrotowym stołku z godnością zupełnie niepasującą do tego miejsca i złożyła dłonie na upstrzonym odciskami palców i śladami po kuflach kontuarze.

— Ty jesteś Rocky, tak? — zagadnęła barmana.

Mickey spojrzał na nią, następnie na Judasa, wysoki łysy facet w dżinsowej kamizelce narzuconej na gołą klatkę. Na piersi i ramionach miał ze dwa, góra trzy mikroskopijne miejsca niepokryte tatuażami. Jego wygląd totalnie przeczył osobowości. Mike był sympatycznym gościem, którego trudno było wyprowadzić z równowagi, nawet nawalony jak tankowiec Gabriel nie był w stanie tego zrobić.

— Nie, Mickey — powiedział. — A ty, Karate Kid, masz jakieś imię?

— Layne. — Wyciągnęła dłoń ponad kontuarem. — Layne Jeszcze Morgan.

Mickey uśmiechnął się półgębkiem.

— A wkrótce Layne Dama Judasa?

Na to ani Layne, ani Jude nie odpowiedzieli.

— No dobra. — Barman westchnął. — Co pijecie?

— Millery — powiedział Jude. Jego oczy poruszały się, mężczyzna starał się objąć spojrzeniem całe wnętrze baru i każdego klienta z osobna. Wszystko wyglądało zwyczajnie, może nawet zbyt zwyczajnie. Dwie grupy przy dwóch stołach bilardowych, paru chłopaków w otoczeniu snującego alkoholowe wizje Gabriela. Coś musiało się jebnąć, prędzej czy później, tak stanowiło prawo Murphy'ego.

Mickey postawił na kontuarze dwa schłodzone piwa.

— Nurtuje mnie jedna kwestia — odezwała się Layne.

— Hm? — Barman uniósł brew.

— Dlaczego knajpa nazywa się U Rocky'ego?

— Rocky to był mój wuj — wyjaśnił Mickey. — Uznałem, że zmiana nazwy godzi w renomę marki.

Layne zachowała kamienną twarz. Zdaniem Jude'a przyszło jej to z wyraźnym trudem, ponieważ w jej oczach dostrzegł iskierki czegoś, co mogło być tylko powstrzymanym rozbawieniem.

— Naturalnie. — Uśmiechnęła się uprzejmie. — Renoma marki to podstawa.

Mickey pochylił się nad kontuarem i przywołał brunetkę gestem.

— Może ci się wydaje, że to zwykła nora, ale dla tych chłopaków to coś więcej. Ich ojcowie przychodzili napić się do Rocky'ego, a przed nimi robili to ojcowie ich ojców. To jest renoma, o której mówię.

— Masz wolny pokój, Mickey? — włączył się do rozmowy Jude.

— Taa, coś się znajdzie. — Barman łypnął na Judasa. — Skoro rycerz nie chce udostępnić damie serca swoich włosów.

Jude westchnął bezgłośnie, myśląc: „To będzie długa, naprawdę długa przeprawa”.

— Daj jeszcze jedno — poprosił, przesuając po blacie pustą butelkę.

Mickey wyłowił spod lady zimniutkiego millera. Wzrok utkwiał w oddalającym się tyłku Layne.

— Długo ma tu zostać?

Jude przepłukał gardło piwem.

— Parę dni, tak sądzę. — Odstawił butelkę na bar i dyskretnie rozejrzał się na boki. — To problem?

Barman przyjrzał mu się znacząco.

— Jak dla kogoś? Pewnie. Jak dla ciebie? Jeśli o mnie chodzi, mógłbyś wcisnąć mi tu słońca.

— Ona jest nawet gorsza niż słoń.

— W sensie, że co? Coś mi zdepcze?

Może ściągnąć ogromne kłopoty, pomyślał Jude, jednak na głos powiedział:

— Pilnuj jej.

— Wyglądam ci na niańkę?

— Raczej na terapeutę. Każdy barman jest terapeutą.

— A każdy motocyklista przestępcą. Widzisz, jakie krzywdzące stereotypy?

— Mówię serio. — Jude obrócił się tak, żeby widzieć przejście do toalet. — Miej ją na oku.

— Spokojnie. — Mike poklepał bar. — Ja i Usypiacz będziemy w pogotowiu.

Usypiacz to była jego strzelba.

Jude się uśmiechnął.

— Za to wypiję.

Za gładko to poszło, za gładko, myśl niczym niepożądany gość ponownie wślizgnęła się do jego głowy. Życie nie jest i nigdy nie było milusią wycieczką, gdzie płynnie przechodzi się z punktu A do punktu B, a obecna sytuacja trochę to przypominała. Porwanie z ponurym finałem i błyskawiczna nagroda. Właśnie dlatego Jude doszukiwał się fałszu za tą piękną fasadą. Bo nic tutaj nie miało prawa pójść dobrze, a szło lepiej niż dobrze.

— Ponury jesteś, współniku. — Layne usiadła obok niego.

Przyjrzał się jej zmrużonymi oczami. Co właściwie o niej myślał? Nie ufał jej ani trochę, to na pewno. Była piękną kobietą, ale również wytrawnym graczem. Rozważnie pokazywała karty, jednakże bardziej interesowało go, jakie chowa.

— Jestem zmęczony — powiedział, patrząc na ich odbicia w lustrze za barem.

— Nawet gdybym była o połowę głupsza, niż jestem, nie kupiłabym takiego wyjaśnienia.

— Przynęła się do niego. — Zastanawiasz się, czy nie lepiej było mnie zabić, prawda?

Położył dłoń na jej udzie i ścisnął.

— Aż tak pociąga cię ta wizja?

¹ Główna bohaterka amerykańskiego thrillera szpiegowskiego *Atomic Blonde* z 2017 roku, powstałego na podstawie serii powieści graficznych *The Coldest City* autorstwa Anthony'ego Johnstona oraz Sama Harta.

Rozdział 11

Pokój nad barem nie wyglądał tak obskurnie jak w mojej wyobraźni, co jednak nie znaczyło, że był apartamentem. Jakąś częścią siebie czułam, jakbym wróciła do dzieciństwa, o którym pragnęłam zapomnieć, i przez to miałam to nieprzyjemne wrażenie, że coś mnie oblepia. Przeszłość. Bieda. Rozpacz. Strach. Te wszystkie rzeczy już dawno były za mną, za małą Layne, która przestała być mała, ale tu, w tej zapyziałej klitce, o trzeciej nad ranem, czas był pojęciem mocno względnym. Czas zjadał własny ogon.

Obserwowałam parking, gdzie spomiędzy pęknięć w betonie wyrastały chwasty. Lampy sodowe rzucały na wszystko — ludzi, pojazdy, małe zwierzęta — pomarańczowy blask. Ale już niedługo zgasną, zastąpi je naturalne światło. Słońce. Przecucie mówiło mi, że nie zmrużę oka i będę to obserwować, będę stać tak w moim małym więzieniu i gapić się przez okno w nieskończoność.

— Pieprzyć to — mruknęłam i odwróciłam się do drzwi.

Wysłałam na galerię, no, w każdym razie coś w jej rodzaju. Poza mną nie było tu nikogo, a mimo to zdjęłam buty. Schody pokonałam boso. Byłam mniej więcej w połowie drogi do wyjścia, kiedy usłyszałam szcęk odbezpieczanej broni.

— Wybierasz się dokądś, ślicznotko? — zapytał barman. Nie celował do mnie, ale nawet lufa oparta o ramię wzbudzała respekt.

— Zaczepnąć świeżego powietrza — odparłam.

Pokręcił głową, cmokając przy tym z dezaprobatą.

— Otwórz okno, jak chcesz powdychać świeże powietrze.

No tak, przecież w dalszym ciągu byłam w więzieniu. To, że mogłam napić się piwa z facetem, który mnie porwał, niczego nie zmieniało. Vincent zrobił coś albo raczej czegoś nie zrobił i teraz ci faceci oczekiwali na rekompensatę. Dopóki rachunek pozostawał nieuregulowany, ja nie mogłam się stąd wyrwać. Takie to było proste.

— Boisz się, że ucieknę? Zupełnie niepotrzebnie.

Skinął na szpilki w moim ręku.

— Buty zdjęłaś dla fantazji?

— Nie chciałam nikogo zbudzić.

— Ja nie śpiam. Taka przypadłość po wojnie. — Wyszczrzył zęby w niesympatycznym uśmiechu. — Wracaj do siebie. Bar jest zamknięty.

A więc wróciłam na górę, jaki miałam wybór? To, że dałam w mordę jednemu pijanemu idiotcie, nie oznaczało, że zamierzam się siłować z całą bandą. Zresztą facet miał broń, a ja nie potrafiłam łapać kul zębami.

Usiadłam na łóżku, po zaciętej walce z samą sobą nawet się położyłam, ale wiedziałam, że nic z tego. W życiu nie byłam mniej senna niż teraz. Miałam w głowie chomika, który niez mordowanie biegał na karuzeli w moim mózgu. To, że zaproponowałam Judasowi forszę, to za mało. Podobnie jak to, że podałam mu idealne rozwiązanie. Musiałam jeszcze doprowadzić to wszystko do szczęśliwego finału. A to nie było aż tak proste, jak chciałam, żeby wyglądało. Prawdę powiedziawszy, gdy przyjrzałam się facetom w barze, uznałam, że szanse na powodzenie są raczej beznadziejne.

Wstałam i zaczęłam krążyć po pokoju, tak jak jeszcze niedawno krążyłam po piwnicy, w której zamknął mnie Jude. W ruchu łatwiej mi było zebrać myśli. Zawsze. Ale nie tym razem.

Nie wiem dlaczego, chyba dlatego, że umysł każdego człowieka skrycie samego siebie

nienawidzi, w którymś momencie wróciłam wspomnieniami do Vincenta.

Kupiłam kilka drogich rzeczy, których nie potrzebowałam, wydając pieniądze męża, których i tak miał za dużo. I dopiero wtedy pozwoliłam się odwieźć. Przekroczyłam próg rezydencji i pokazałam Michaelowi, by zostawił zakupy w holu. Zostawiając mężczyznę samemu sobie, skierowałam się na piętro. Wiedziałam, że wyjdzie tak samo cicho, jak wszedł. Michael Corso nie przepadał za wizytami w domu szefa.

Weszłam do jednej z dziewięciu łazienek i przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze. Patrzyła na mnie ładna brunetka wyglądająca na jakieś dwadzieścia sześć lat, mimo że w rzeczywistości niedawno świętowałam trzydzieste pierwsze urodziny. Bogaci ludzie starzeją się wolniej, to taka sama prawda jak to, że za pieniądze można kupić niemal wszystko.

Nastroszyłam palcami proste, długie włosy, po czym zbliżyłam twarz do lustra. Starłam rozmazany tusz spod lewego oka i wyszłam na korytarz. Postanowiłam, że pogrzebię w sieci i może uda mi się natrafić na coś interesującego na temat Rainbow Investment. Najpierw jednak zamierzałam przebrać się w coś wygodniejszego niż dopasowana spódnica i bluzka.

Byłam mniej więcej w połowie korytarza, gdy doleciał mnie czyjś śmiech. Damski śmiech. Przystanąłam, odwracając głowę w kierunku, z którego dobiegał. Patrzyłam na drzwi prowadzące do jednej z sypialni dla gości, a z moich ust wyrwało się ciche:

— Ty kutasie!

Nie zamierzałam pukać. Wtargnęłam do środka niczym taran. Vincent siedział rozparty w pluszowym fotelu, trzymając między palcami niezapalone cygaro. Chwilę wcześniej patrzył na zabawiające się na łóżku dziewczyny, ale teraz spojrzał prosto na mnie. Jego wargi wykrzywił drwiący uśmiech.

— Cześć, Layne. Przyłączysz się?

Przez chwilę stałam jak skamieniała i tylko gapiłam się to na mojego męża, to na panienki, które wróciły do przerwanej zabawy. Obie były brunetkami, jak ja; Vincent gustował w określonym typie urody. Jedna z dziewczyn — miała dłuższe włosy i większe cycki — pocałowała swoją koleżankę, wsuwając jej przy tym dwa palce w cipkę. Kciukiem drażniła lechtaczkę, na co druga brunetka odpowiedziała pomrukiem. Kręciły mnie tego rodzaju spektakle, przyznaję, ale w tej chwili... W tej chwili byłam zajebiście wściekła.

— Wynocha! — rzuciłam.

Jedna z dziewczyn posłała mi zaskoczone spojrzenie.

— Tak, wy. Zabierajcie swoje rzeczy i spierdalajcie.

Vincent przyglądał mi się z rozbawieniem. Wsunął sobie cygaro do ust i zapalił.

— Słyszałyście — powiedział. — Zabawa się skończyła. Wypierdalać.

Na twarzach brunetek odmalował się zawód. Podniosły się z łóżka, jedna po drugiej, pozbierały swoje ciuchy i ruszyły do drzwi.

— Ktoś zajmie się wami na dole — mruknął mój mąż. Miałam ochotę go rozszarpać.

Wychodząc, jedna z dziwek nie domknęła drzwi, więc trzasnęłam nimi z przesadną siłą.

— Zły dzień? — Vincent wydmuchnął chmurę dymu.

— Mówiłam, żebyś ich tu nie przyprowadzał — fuknęłam.

— Sypialnia. Powiedziałas, że mam nie zabierać dziwek do naszej sypialni. Ta nie jest nasza, więc nie rozumiem, w czym problem.

Odwróciłam się do niego plecami, przeszukując szafki. W którejś musiał być alkohol, na pewno. Był mi teraz cholernie potrzebny. Sięgnęłam do najwyższej z nich... bingo!

— Mnie też możesz nalać. — Vincent wskazał butelkę whisky w mojej dłoni. — Szklanki są pod srebrnym flamingiem.

Rzuciłam mu mściwe spojrzenie.

— *Tu jest jakieś pięćdziesiąt sześć pokoi, a ty pamiętasz, co znajduje się w każdym z nich?*

— *Pięćdziesiąt osiem — sprostował i ponownie wydmuchnął błękitnawy dym.*

No tak, pięćdziesiąt osiem. Kurwa, wspaniale.

Nalałam whisky do szklanek z rżniętego szkła i jedną podałam mężowi. Z drugą w dłoni przysiadłam na podłokietniku pluszowego fotela identycznego z tym, w jakim siedział Vincent. Upiłam łyk palącego alkoholu i powiedziałam:

— *Wolałabym, żebyś w ogóle nie przyprowadzał tu panienek.*

Nie wydawał się zaskoczony, raczej zafascynowany. Miał przenikliwe bładoniebieskie oczy, którymi teraz świdrował mnie na wylot, mocno zarysowaną szczękę oraz zaczesane do tyłu ciemne włosy. Ubrany w drogi elegancki garnitur, wyglądał jak skurwiel z najgłębszych czeluści piekła, i to był jeden z powodów, dla których się w nim zakochałam.

— *Zaczęło ci to przeszkadzać akurat dziś. Interesujące. To twój szczególny czas w miesiącu? Nie wiedziałem.*

— *Daruj sobie, Vince. — Wypiłam zawartość szklanki dwoma łykami i z trzaskiem odstawiłam ją na stolik.*

Vincent zgasił cygaro i wrzucił je do swojej whisky.

— *Mhm, więc to coś grubszego. Zamieniam się w słuch.*

Przez chwilę tylko na niego patrzyłam, czując, jak na moje policzki wypływa gniewny rumieniec. Chciałam wykrzyknąć całą złość, a potem rzucić się na mojego męża i okładać go pięściami... Wiedziałam jednak, że chłodny spokój rozsierdzi go jeszcze bardziej. Kiedy panowałam nad emocjami, byłam równa siedzącemu przede mną mężczyźnie. Mam nadzieję, że czasem myślał, że wręcz go przewyższam. Ja myślałam, przyznaję. Niekoniecznie tylko czasem.

— *Dlaczego dokumenty przewozowe na zlecenie Rainbow Investment są sygnowane moim imieniem i nazwiskiem? — zapytałam.*

Twarz Vincenta prawie nie zmieniła wyrazu. Gniew, jeżeli faktycznie go poczuł, krył się głęboko pod fasadą, do jakiej mąż przyzwyczaił mnie i wszystkich wokół. Bestia wciąż pozostawała w ukryciu.

— *Nigdy nie oduczysz się szpiegować, prawda?*

— *Sprawdzam. Zupełnie jak w pokerze. Bycie wytrawnym graczem to nic złego.*

— *Wytrawnym graczem? — Zaśmiał się i zabrzmiało to jak szczeknięcie. — Ale to ja mam lepsze karty, kochanie. Nie zauważyłaś?*

Miał, oczywiście, że miał. Od początku.

— *Zastanawiam się, dlaczego chcesz mnie ograć akurat teraz. — Przesunęłam dłoń na swoją pierś i podrażniłam sutek. Stwardniał błyskawicznie i wiedziałam, że pod cienkim materiałem bluzki jest wyraźnie widoczny. — Znudzila ci się?*

Grdyka Vincenta poruszyła się, gdy przetykał ślinę. Przyciągaliśmy się z siłą, z jaką ogień przyciąga ęgę, i byliśmy dla siebie równie zgubni. Spalało nas pożądanie, namiętność, która odbierała zmysły.

— *Chcę tylko przypomnieć ci, jaka jest właściwa perspektywa. To ty jesteś pode mną, nie odwrotnie. — Zerknął na moje cycki i dokończył: — Z wyjątkiem sytuacji, w których życzę sobie inaczej.*

Miał niski, zmysłowy głos, od którego coś we mnie wibrowało. Z pewnością wiele rzeczy potoczyłoby się inaczej, gdybyśmy nie działali na siebie z taką siłą. Kto umiał poskromić pragnienie, zwyciężał.

— *I dlatego chcesz mnie wsadzić do więzienia? To ma być ta właściwa perspektywa?*

Zacmokał z dezaprobatą.

— *Czarnowidztwo zupełnie do ciebie nie pasuje. Tak jak do mnie wizja porażki.*

Zapomniałaś już, z kim rozmawiasz?

Otworzyłam usta i zaraz je zamknęłam. Chciałam powiedzieć, że prędzej czy później każdemu powinnie się noga. Ale — zdaje się — Vincent doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Dlatego te dokumenty były na mnie, nie na niego.

Wstał z fotela i podszedł do mnie. Pachniał władzą, tak zawsze myślałam o woni, którą roztaczał.

— Nagle zabrakło ci słów? — Odgarnął mi włosy z policzka. — To nie pasuje do ciebie jeszcze bardziej niż czarnowidztwo. Zawsze masz wiele do powiedzenia.

Nagle coś mnie tknęło.

— Jako prawnik mogłabym... — zaczęłam.

Vincent zaczął się śmiać.

— Nie jesteś prawnikiem.

— Mam stosowne uprawnienia.

— Które ci kupilem. — Chwycił mnie za pośladek i przyciągnął do siebie. — Tak jak dla siebie całą seksowną resztę.

Topiłam się, czułam to bardzo wyraźnie. Od Vince'a bił żar, który był wszystkim, czego teraz potrzebowałam. Trawiła mnie sucha gorączka i można było ugasić ją jedynie ogniem wyglądającego jak sam diabeł mężczyzny.

Położył dłoń na moim biodrze i bardzo powoli zaczął przesuwając ją w kierunku piersi. Oblizywał usta. Drżałam pod jego dotykiem, w jednej chwili zapragnęłam wszystkiego. Wiedziałam, że to wyczuł czy może raczej wyczytał w moim spojrzeniu. Uśmiechnął się, a potem musnął wargami moją szyję.

— To moje ulubione perfumy — pochwalili, zaciągając się moim zapachem.

Przymknęłam powieki i odchyliłam głowę. Pozwoliłam, by ręce Vincenta błędziły po moim ciele, pieściły je przez ubranie i wślizgiwały się pod nie. Igrał ze mną, rozpalał tylko po to, by za moment ochłodzić atmosferę. Kiedy już wydawało mi się, że dotknie mnie tam, gdzie najbardziej tego potrzebowałam, cofał dłoń.

Jęknęłam, gdy musnął palcami moje krocze. W odpowiedzi Vincent zacisnął mi palce tuż powyżej łokcia. Zabolalo, ale ten ból miał w sobie coś z rozkoszy.

— Idziemy — warknął. — Nie będę pieprzył cię tutaj, gdzie pieprzyły się dziwki.

Przejechałam mu kciukiem po brodzie.

— Jakiś ty romantyczny. Mogłabym zakochać się w tobie na nowo, dzień po dniu.

Spojrzał na mnie, jakoś tak szczególnie, a potem wymierzył mi klapsa. Zapiekło.

— Idziemy — powtórzył i wyciągnął mnie na korytarz.

Przeszliśmy do zachodniego skrzydła domu, gdzie mieściła się nasza sypialnia. Była dwa razy większa od każdej gościnnej, cała w bieli i szarościach. Ja kazałam ją urządzić w takich barwach.

Vincent pchnął mnie na ścianę i przycisnął swoim ciałem. Wyraźnie czułam jego erekcję, przez co moje pożądanie tylko przybrało na sile. Oczywiście nadal byłam wściekła, ale te uczucia były pogrzebane głęboko pod strzelającymi coraz wyżej płomieniami podniecenia. Mogłabym odepchnąć męża, zapanować nad tym, co przejmowało nade mną władanie, i zrobić mu awanturę. Tylko po co? Naprawdę byłam wytrawnym graczem i wiedziałam, jaki ruch będzie teraz najlepszy. Poza tym chodziło też o coś boleśnie prozaicznego — chciałam, żeby mnie zerznął.

Przesunął palcami po mojej dolnej wardze. Rozchyliłam usta i polizalam go. Naparł na mnie mocniej, lewą rękę zacisnął mi na gardle. Dwa palce prawej wsunął głębiej, a ja zaczęłam je ssać. Czułam własną wilgoć i odruchowo wypchnęłam biodra do przodu, ocierając się o

erekcję męża. Widziałam, że z trudem się kontroluje. Zupełnie jak ja.

— Nie chciałbym cię zamienić na nikogo innego. — Oddychał płytko, dźwięczała w tym dzika żądza. — Nikogo oprócz ciebie.

Nie wiedziałam, czy mu wierzę, nie wiedziałam, czy powinnam. Kiedyś nie miałam wątpliwości, teraz jednak... Czas wszystkich nas obdarza mądrością. Vincent miał tego czasu o całe jedenaście lat więcej. Musiałam więc bardzo się starać, by nadrobić różnicę.

Pogładził moją pierś, następnie przesunął dłoń po talii, biodrze, aż na udo. Podciągnął spódnice i zaczął drażnić moją cipkę przez koronkę majtek. Cały czas nie spuszczał ze mnie wzroku, nie zwalniał też chwytu na moim gardle. Byłam jego, całkowicie i w pełni, zdana na każdy kapryś. I to również był element gry, którą tak lubiłam.

— Powiedz: co mam teraz z tobą zrobić? — wychrypiał, przesuwał wargami po moim policzku.

— Dobrze wiesz. — Przymknęłam powieki. W głowie kręciło mi się od napięcia, jakie we mnie prowokował. Krew szumiała mi w uszach, w dole brzucha rozchodziły się laskoczące skurcze.

— Nazwij to. — Mocniej nacisnął na cipkę, a ja jęknęłam.

— Kochaj się ze mną...

Odchylił majtki na bok i przejechał palcami po mojej wilgoci.

— Dziś nie będę się z tobą kochał. Będę cię pieprzył. — Wsunął mi palce w usta, a ja je oblizyłam, czując swój smak. — Bo to najbardziej lubisz, prawda?

Nie byłam w stanie mówić. Znow jęknęłam.

Vince potrząsnął mną, a potem ponownie wsunął we mnie dwa palce. Byłam na granicy oblędu, oblędu z pożądania. Rozpalił mnie do czerwoności... tylko po to, żeby kolejny raz się wycofać.

Chwycił mnie za łokieć i okręcił tak, że teraz byłam zwrócona tyłem do niego. Jego nabrzmiała męskość napierała na moje pośladki, na karku czułam ciepły oddech.

— Ufasz mi, Layne? — wyszeptał, a mnie przeszedł dreszcz. Nie do końca przyjemny.

Zastanowiłam się. To wciąż była gra, teraz wojowaliśmy na słowa. Vincent to lubił, prawie tak, jak lubił posiadać moje ciało.

— Na pewnym poziomie nie ufam nawet sama sobie. Dlaczego ty miałbyś być wyjątkiem?

— Nie ufasz sobie, kiedy robisz to? — Przejechał dłońmi po mojej talii bardzo, bardzo powoli. To było jak tortura, jedna z najśłodszych, jakie istnieją. Wciągnęłam powietrze z sykiem, kiedy jego palce potarły moje krocze. — Odpowiedz, Layne.

— Nie. Nie ufam.

— Dlaczego?

— Bo jesteś ogniem.

— Mądra dziewczynka. Mądra, ale bardzo... niegrzeczna. — Ścisnął mnie za pośladek, a potem pchnął na łóżko.

Wyciągnęłam przed siebie ramiona i runęłam na materac. Chciałam się odwrócić, ale Vince nie dał mi szans. Dopadł do mnie i wykręcił mi najpierw jedną, potem drugą rękę. Zaczął je krępować za moimi plecami. Paskiem, jak udało mi się dojrzeć.

— Wypnij się bardziej. Chcę na ciebie popatrzeć.

Spełniłam polecenie, a wtedy jego dłoń kolejny raz opadła na mój pośladek. Poruszyłam nadgarstkami, ale z trudem. Mąż związał mnie naprawdę mocno.

— Jesteś taka... oszalamiająco seksowna.

Patrzyłam na niego, leżąc z policzkiem wciśniętym w materac. Vincent przyglądał mi się zamglonymi oczami. Miał minę konesera, który widzi przed sobą wspaniałe dzieło sztuki. W

pewnym sensie tym dla niego byłam. Żoną, współniczką, trofeum.

Zbliżył się i podkasał mi spódnice. Przez chwilę drażnił moją cipkę przez majtki, następnie odchylił je na bok. Poczułam jego oddech... a po nieznośnie długiej chwili musnął mnie jego język. Z mojego gardła dobył się ochryply krzyk. Chciałam tego, potrzebowałam tego. Byłam czystym pragnieniem, które domagało się natychmiastowego spełnienia.

Wypięłam się odrobinę mocniej, prowokując Vincenta do śmielszego ruchu. Raz za razem przechodził mnie dreszcz, czułam wszystko z porażającą intensywnością. Jego usta pieściły mnie tak, jak najbardziej lubiłam, w jednej sekundzie wypychając na wyżyny podniecenia...

I wtedy przestał.

Odsunął się i otarł usta kciukiem. Przez jego twarz przemknął drapieżny grymas.

— Nie ruszaj się stąd, kochanie.

Moje oczy rozszerzyło zdumienie.

— Proszę? — zapytałam, unosząc głowę.

— Choć raz bądź grzeczna i mnie posłuchaj. Nie ruszaj się stąd.

Patrzyłam, jak idzie w stronę drzwi, czując pożądanie tak silne, że zmieniało się w coś bolesnego.

— Vince! — zawołałam. — Wracaj tu!

Zatrzymał się z dłońmi na klamce i posłał mi złośliwy uśmiech.

— Przecież powiedziałem, że cię zerżnę. Nie powiedziałem tylko kiedy.

— Vincent, do cholery!

— Nie radzę ci drażnić mnie jeszcze bardziej.

I tyle. Wyszedł.

A ja zostałam w sypialni i z wściekłością zacisnęłam zęby na satynowej narzucie.

Stałam w pierwszych promieniach wstającego dnia i zaciskałam dłonie tak mocno, że paznokcie zostawiały na delikatnej skórze krwawe półksiężyce. Czy wtedy wydawało mi się, że jestem wściekła? Z obecnej perspektywy mogłam śmiało powiedzieć, że wtedy jeszcze nie wiedziałam, co to słowo znaczy. Dopiero teraz byłam wściekła, naprawdę wściekła. Najchętniej rozszarpałabym Vincenta gołymi rękami.

Rozdział 12

W którymś momencie jednak musiałam zasnąć. Obudziło mnie napastliwe pukanie do drzwi, ale nie zdążyłam nawet powiedzieć „wejść”, ewentualnie „idź sobie”, kiedy w progu pojawił się Judas.

— Podobno miałaś ochotę iść na spacer — przywitał mnie.

Zamrugalam, potem przeciągnęłam dłońmi po twarzy. Spałam kwadrans. Albo parę lat. Byłam tak skołowana, że nie robiło mi to większej różnicy.

— Być może — bąknęłam. — No i?

— No i idziemy — powiedział i cisnął we mnie papierową torbą.

Normalnie złapałabym ją bez trudu, ale w tym stanie zombie torba wylądowała na moim brzuchu. Pełna czegoś miękkiego.

— Co to?

— Ciuchy. Dla ciebie.

Zajrzałam do środka i zobaczyłam ciemny džins.

— Wybrałeś się na zakupy? Jak miło.

Jude oparł się o framugę i pokręcił głową. Patrzył na mnie znudzonymi oczami.

— Jeden z chłopaków wziął od swojej siostry. Powinno pasować.

— Który?

— Hm?

— Który z chłopaków?

Ślad jakiegokolwiek sympatii spłynął z twarzy Judasa, zanim miał szansę na dobre tam zagościć. To raczej nie był jego szczęśliwy dzień. Pytanie brzmi: czy to miało jakiś związek ze mną? Kolejne pytanie: czy w ogóle mnie to obchodzi?

— Któryś — burknął. — Nie jesteś tu po to, żeby się z nimi zaprzyjaźniać.

No tak, ujmujące.

— Nie jestem też... — Urwałam, czując koszarne kręcenie w nosie. Mogło oznaczać tylko jedno. — A psik!

Jude patrzył na mnie z tą swoją postawą wzgórza — nieporuszony, nieznający emocji kolos. A ja — oczywiście przez tę pierdoloną piwnicę — najwyraźniej nabawiłam się przeziębienia. To się zawsze tak zaczyna, jedno niewinne kichnięcie, a za chwilę już po tobie. Boże drogi, o nie. Tylko nie to.

— Włóż te ciuchy i jedziemy.

Zatkałam nos, by stłumić kolejne kichnięcie. Policzyłam do czterech i zapytałam:

— Dokąd?

— Po prostu się przejechać — powiedział, ale na odległość zalatywało kłamstwem. Ja nie wybierałam się z nim na randkę, a on nie był gościem, który w CV wpisał sobie, że lubi podziwiać widoki, żebym miała to łyknać. — Masz minutę — dodał i wyszedł.

Marzenie, nie facet. Po prostu ideał.

Wciągnęłam na siebie dopasowane džinsy i koszulkę z czaszką. Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam na sobie podobnego rodzaju strój, na pewno nie, odkąd nazywałam się Morgan, albo i jeszcze dawniej. Tak, na pewno dawniej. Ostatnim razem włożyłam koszulkę, żeby...

— Minuta minęła! — zawołał Judas z korytarza.

— Już idę!

Wsunęłam tenisówki na nogi i wyszłam z pokoju. Buty były pół rozmiaru za duże, ale

dało się przeżyć. Ciuchy też leżały nie najgorzej. Oto ja, nowa Layne Wkrótce Nie Morgan, w przebraniu.

— Mówiłem, że będą pasować — ocenił, mierząc mnie pozbawionym szczególnego zainteresowania spojrzeniem. Jak on to robił? Jednego dnia nawet dało się z nim gadać, a nazajutrz znów zmieniał się w takiego patafiana.

Zadarłam podbródek i z całą godnością, na jaką mogłam się zdobyć, ruszyłam po schodach. Jude przepuścił mnie i podążał za mną jak kiepska parodia ochroniarza. Wołałabym, żeby za mną nie szedł. Jeszcze nie zdecydowałam, czy mogę mu zaufać na tyle, by zyskać pewność, że nie wbije mi noża pod żebra. Albo coś.

Wychodząc, rzuciłam spojrzenie barmanowi, ale on był tak przejęty polerowaniem kufła, że udawał, że mnie nie widzi. W porządku, niech i tak będzie. Pchnęłam drzwi, a kiedy znalazłam się na zalanym słońcem parkingu, wstrząsnęło mną kolejne kichnięcie. Kiepski znak. Bardzo kiepski.

Judas przyglądał mi się z miną sugerującą, że być może zapadłam na tyfus. Miła odmiana od jego uporczywej obojętności.

— O, ten pewnie jest twój — odezwałam się, wskazując czarno-bordowego harleya.

— Po czym poznałaś?

— Ma ego, które ledwie się mieści w całej tej stali. Zobacz, wycieka nawet rurą wydechową.

Chwycił mnie za łokieć, niezbyt delikatnie, i pociągnął w stronę maszyny.

— Masz. — Podał mi kask. — Nie zasmarkaj go.

— Z takimi manierami powinieneś pracować z młodzieżą, myślałeś o tym? Nie? A z dziećmi? Dawałbyś rewelacyjny przykład. — Uśmiechnęłam się jadowniczo i opuściłam przesłonę.

— Strasznie dużo gadasz. — Jude wskoczył na siodło i poklepał miejsce za sobą.

Usiadłam, ostrożnie stawiając nogi, i objęłam go w pasie. W następnej chwili powietrze rozdarł ryk silnika. Harley wystartował jak grom i pojechaliśmy w nieznane. No, w każdym razie nieznane dla mnie. Czy się bałam? Nie, nie wtedy. Byłam zbyt oszołomiona zarazkami, które panoszyły się w moim organizmie. Jeżeli okaże się, że to coś gorszego niż przeziębienie, zaszlachtuję tego faceta, jak Boga kocham.

Nie wydawało mi się, że mam gorączkę, raczej na pewno nie, a mimo to zaczęłam postrzegać wszystko w osobliwy sposób, tak jak widz, który obserwuje czyjeś życie na ekranie. Równie dobrze to mógł być skutek szoku, w końcu niecodziennie mąż wystawiał mnie na pożarcie gangowi motocyklistów. Na moje szczęście wspomniany gang wyraził ochotę, żeby się dogadać, ale zawsze należało mieć w pogotowiu plan B. Ja o tym zapomniałam. I oto efekty.

Rozpoznałam urwisko, z którego mój kierowcaomal mnie nie zrzucił. Chociaż równie dobrze mogło to być jakiegokolwiek przypadkowe urwisko, a tylko mój umysł na siłę starał się dopasowywać znajome elementy do przypadkowych miejsc. W końcu wtedy było ciemno, a ja byłam zajęta czymś innym niż podziwianie widoczków.

— Jeżeli znów spróbujesz mnie skądś zepchnąć, urwę ci jaja — mruknęłam, ale Jude oczywiście nie miał szans, żeby mnie usłyszeć.

Jechaliśmy przez obrzeża miasta, które znałam, ale o których istnieniu zapomniałam. Przedmieścia przypominały miejsce, z którego uciekłam, o którym starałam się zapomnieć. Zabawne, że do tego stopnia otoczyłam się luksusem, że zapomniałam, ile jest tu biedy. Nie, wcale nie zabawne. Raczej smutne.

Byliśmy w miejscu, które tacy ludzie jak Judas nazywali swoim domem. Miejscu, od którego ludzie ochoczo odwracali wzrok. Ja z kolei wróciłam tu z pałacu, który miał ściany

pokryte dolarami i złotem. Teraz wydaje mi się, że tylko po to, żeby przykryć ich zgniliznę. I nie, to nie tak, że nagle dostąpiłam objawienia ani że zatęskniłam za swoim dzieciństwem. Coś się po prostu zmieniało. Zmieniało we mnie. Patrzyłam na umorusane dzieci bawiące się między przyczepami, w których mieszkali ich rodzice, i zaczynało do mnie docierać, że byłam egoistką. Wydawałam pieniądze męża na rzeczy, których nie potrzebowałam, a mogłam zrobić coś, co miałoby znaczenie, coś dobrego. Miałam się za lepszą niż Vincent, a w gruncie rzeczy byłam taka sama. Czy wobec tego należało mi się to, co mnie spotkało? Cóż, wydaje mi się, że tak. Ale mogłam postarać się coś zmienić.

Harley zostawił osiedle przyczep daleko w tyle i pomknął prosto jak strzała przez drogę, która zdawała się nie mieć końca. Koła połykały asfalt przy jednostajnym warkocie silnika. Czułam jego wibracje, przechodziły przez całe moje ciało. Cel nie był ważny, liczył się sam ruch. I tak, w tej chwili mogłam zrozumieć, dlaczego istniały takie grupy jak Dzikie Anioły — tylko otwarta droga i motocykl dawały taką wolność. Ostateczną. Bezgraniczną.

Zagadką natomiast pozostawało to, dokąd jedziemy. I po co.

Zrobiło mi się nieswojo, dopiero kiedy Judas poprowadził harleya między drzewa. *Nie będziesz tak głupi, żeby mnie tu zakopać, prawda?*, pomyślałam. Hm, zasadniczo istniała jeszcze jedna opcja: że to ja byłam zbyt pewna siebie, żeby zauważyć, że facet rzeczywiście może to zrobić.

— Jesteśmy — oznajmił, gasząc silnik.

Znajdowaliśmy się na polanie, całkiem podobnej do tej, na jaką przywiózł mnie w bagażniku. Z tą tylko różnicą, że teraz słyszałam szum wody. Gdzieś bardzo blisko. Zsiadłam z motocykla, ściągnęłam kask i potrząsnęłam włosami jak laski w filmach. Reakcją Judasa było pełne sceptycyzmu spojrzenie.

— Teraz się dowiem, po co mnie tu przywiozłeś? — zaryzykowałam.

— Mickey mówił, że miałaś ochotę pospacerować. No to spaceruj.

Och, więc byłam jak zwierzątko, któremu organizuje się różne atrakcje. Fajnie. Ale wciąż nie wiedziałam, co tu jest grane.

— A tak poważnie?

— Jesteśmy na kompletnym zadupiu, zauważyłaś? — zapytał, zataczając palcem kółko w powietrzu.

O tak, nie dało się ukryć.

— Tak, widzę. I...?

Ale on mnie nie słuchał. Szedł w kierunku, z którego dobiegał szum wody. Nie namyślając się, ruszyłam w ślad za nim. Zatrzymał się dopiero jakiś metr, może dwa od urwiska. Déjà vu? Jeśli o mnie chodzi — bardzo mocne. Tyle że to akurat miejsce nie było upiorne, dzieciaki skakały stąd pewnie do płynącej w dole wody. Wymykały się ze szkoły, żeby dobrze się bawić, kiedy... I nagle do mnie dotarło.

— Rzadko rozstawione maszty komunikacyjne — powiedziałam. — Pozwolisz mi zadzwonić do mojego człowieka i nawet jeśli on mnie zdradzi, trudno będzie...

Uniósł dłoń w geście nakazującym milczenie.

— Może nie zakładaj z góry, że cię zdradzi. — Poklepał ręką broń. — Bo wtedy znów staniesz się bezużyteczna.

Otworzyłam usta, żeby się odgryźć, ale zamiast coś powiedzieć, kichnęłam. Jezu, aż łzy napłynęły mi do oczu.

— To jakaś alergia? — zainteresował się Jude.

— Tak, na tamtą cholerną piwnicę.

Wyciągnął paczkę papierosów i wytrząsnął jednego. Wsunął marlboro do ust i

powiedział:

— Mikcey przyrządzi ci jakąś miksturę, robi całkiem niezłe, jest prawie jak szaman.

— Och, naprawdę? A myślałam, że jego zadanie ogranicza się do chodzenia za mną krok w krok.

Judas patrzył na mnie nieruchomym wzrokiem, bawiąc się zapalniczką. Gasił ją i zapalał, gasił i zapalał, aż wreszcie przytknął płomień do koniuszka papierosa, który rozjarzył się czerwienią.

— Dobrze wiesz, że na moim miejscu zrobiłabyś dokładnie to samo — stwierdził, wydmuchując dym. — Powiedziałbym, że mamy dżentelmeńską umowę, ale ty nie jesteś dżentelmenem. W najlepszym razie nie zachowujesz się jak suka.

Rozmasowałam sobie skronie. Nie żeby bolała mnie głowa. Po prostu nie chciałam nazwać faceta wkurwiającym kutasem. Może zaczynało mi się załamanie nerwowe? To by tłumaczyło tę nagłą huśtawkę nastrojów. Najpierw melancholia na widok przyczep, a teraz gniew. *Weź się w garść, Layne*, pomyślałam. *Masz swój tyłek do uratowania*.

— Daj mi telefon — poprosiłam. — I miejmy to za sobą.

— Jeżeli twój człowiek nie zechce współpracować, to będziemy mieli jeszcze szybciej, niż myślisz. — Na jego wargach zagrał drwiący uśmiech. W innych okolicznościach, w innym życiu w takim uśmiechu można by się było zakochać. Tak jak w tych gniewnych oczach.

— Dawaj — warknęłam.

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni motocyklowej kurtki, ale wtedy coś zaczęło terkotać w innym miejscu. Drugi telefon. W kieszeni jego spodni. Jego osobisty telefon, oczywiście. Jude wyłowił go i ściągnął brwi, zerkając na ekran. Ze swojego miejsca nic nie widziałam, ale wydawało się logiczne, że to numer, którego nie zna, lub taki, który jest zastrzeżony.

— Halo? — odebrał, rozglądając się, jak gdyby spodziewał się, że zaraz zaczną do nas strzelać.

Jego parszywy nastrój od razu mi się udzielił. A kiedy usłyszałam płynący z głośnika głos Vincenta, zrobiło mi się niedobrze.

— Dzień dobry. Zaskoczony?

— Nie — odparł Judas.

Zaskoczony może i nie był, natomiast siła, z jaką zaciskał rękę na telefonie, świadczyła, że zachwycony z pewnością też nie. Wyraźnie widziałam jego pobielające kłykcie.

— Nie tak trudno było dowiedzieć się, kim jesteś — wyjaśnił mój mąż. — Ale, i to dopiero jest zabawne, nie przypominam sobie, żebym obiecał ci pięć kafli. Narzucasz potworną marzę, przyjacielu.

Szczęki Judasa zgrzytnęły.

— Może nawet moglibyśmy nimi zostać, ale nie uregulowałeś rachunku, Morgan.

— I dlatego ty postanowiłeś pożyczyć sobie moją żonę. Miałeś śmiały pomysł, sądząc, że za nią zapłacę. Zapłaciłbyś tyle za kurwę?

— Zabiję cię, skurwielu! — wyrwało mi się.

Judas spiorunował mnie wzrokiem, ale było już za późno.

— Ona wciąż żyje? — Z głośnika dobiegł drwiący śmiech Vincenta. — Coś mi mówi, że zamierzacie się zaprzyjaźnić. To kiepski pomysł, naprawdę. Layne jest jak zapalniczka, a każdy mężczyzna, przy którym się znajdzie, zmienia się w dziecko. Chcesz się poparzyć, przyjacielu? Bo gwarantuję ci, że tak to się skończy.

— Nie, nie przyjaźnię się z nią. Z tobą też nie, Morgan. Z grzeczności chciałem ci dać jeszcze jedną szansę. To wszystko?

— Z grzeczności? Jeśli pamięć mnie nie zawodzi, nasza ostatnia rozmowa zakończyła się

twoimi groźbami.

W twarzy Judasa odbiło się coś dzikiego. Zaledwie na ułamek sekundy, ale to wystarczyło. Popeliłam błąd, biorąc go za byle oprycha — on był kimś znacznie więcej. A po tym, jak patrzył, można było odgadnąć, że posunie się do wszystkiego.

— Wszystko sprowadza się do semantyki, Morgan.

W tle rozległo się regularne „stuk, stuk, stuk, stuk”. Słyszałam ten dźwięk bardzo wyraźnie. To Vincent uderzał palcami w blat biurka. Tego samego, do którego się włamałam, żeby znaleźć dokumenty. Wiedziałam to, po prostu wiedziałam. Mój mąż siedział teraz w swoim gabinecie i napawał się triumfem. Sprzedałabym duszę samemu diabłu, żeby mieć możliwość przeniesienia się tam i skręcenia mu karku.

— Błąd, motocyklisto. Wszystko sprowadza się do interesów. Na pewno moja żona postanowiła jakiś z tobą ubić, mam rację? Mam, Layne?

Tym razem milczałam.

— Do rzeczy — warknął Judas.

Vincent uraczył go kilkusekundowym milczeniem. Wreszcie powiedział:

— Jak wspominałem, nie było trudno dowiedzieć się, kim jesteś. Nie rób nic, co mogłoby mnie zdenerwować, a moi ludzie nie będą zmuszeni fatygować się do twojej meliny. Zrozumiano?

— Nie wydajesz mi poleceń, Morgan.

— Czy pamięć mnie zawodzi? Zdaje się, że poprzednim razem mówiłeś mi per pan.

— Ale już nie mówię. — Judas przyglądał mi się z mało sympatycznym wyrazem twarzy.

— Layne dużo ci obiecała? Retoryczne pytanie. Oczywiście, że tak, człowiek, który ma umrzeć, obieca ci wszystko.

— W temacie umierania... — Judas wykonał zwrot, blokując mi jakikolwiek ruch. — Możesz pożegnać żonę.

— Nie zabijesz jej — zaproponował Vincent. — Skoro nie zrobiłeś tego do tej pory.

— Czyżby? — Judas z całej siły pchnął mnie w pierś.

Poczułam, jak moje stopy tracą oparcie, a potem runęłam prosto w szumiącą pode mną toń.

Krzyczałam. Byłam pewna, że tak.

Rozdział 13

Wygramoliłam się na brzeg, dygocząc i pokaszując wodą. Prąd był zaskakująco silny, przez co musiałam przepłynąć spory kawałek. Teraz widziałam miejsce, w którym stałam z Judasem, chociaż jego samego już nie. Skurwiel zepchnął mnie kilkanaście metrów w dół. Jeżeli odjechał, a pewnie tak, to załatwię go, przysięgam. Vincenta natomiast zostawię sobie na deser. Najpierw jednak...

Aaa psik!

Kurwa. Byłam chora. Teraz już na sto procent byłam. Kąpiel w lodowatej wodzie pewnie do reszty mnie dobiła. Ciuchy lepiły mi się do ciała, ale postanowiłam ich nie zdejmować. Gorzej i tak raczej już nie będzie, najwyżej wykończy mnie zapalenie płuc, co ostatecznie może oszczędzi mi kłopotu.

Opadłam na piasek i odrzuciłam głowę w tył. Posiedzę tak chwilę i zastanowię się, co dalej. Potem może wrócę po śladach motocykla albo wybiorę przeciwny kierunek, zobaczymy. Pójście na policję nie wchodziło w grę. Żaden glina przy zdrowych zmysłach by mi nie pomógł, połowa siedziała w kieszeni Vincenta, druga połowa miała mnie za bezduszną kanalię i gangstera w spódnicy. Cóż, słusznie.

Przymknęłam powieki. Słońce ogrzewało mi twarz, przy okazji suszyło ubranie. Kiepskim znakiem było to, że nie potrafiłam przestać dygotać. Żałowałam, że nie mam komórki, czegokolwiek, ale to nic — wszystko było do nadrobienia. No, chyba że teoria o śmiertelnym zapaleniu płuc okaże się prawdziwa. Wtedy co najwyżej...

Usłyszałam zbliżający się warkot motocykla i cała się spięłam. Powoli — tak jakby moja głowa poruszała się na nienaoliwionych zawiasach — odwróciłam ją i dojrzałam cień maszyny oraz siedzącego na niej mężczyzny.

— Wróciłeś, żeby mnie dobić? — zawołałam.

Warkot silnika umilkł. Kątem oka obserwowałam, jak Judas zeskakuje z siodła i wolnym krokiem rusza w moją stronę.

— Co proszę? — Przyłożył dłoń do ucha w teatralnym geście. — Nie mogłaś się doczekać, aż po ciebie wrócę?

Co takiego zrobiłam, że Bóg pokarał mnie takim gościem? A, no tak, byłam zapatrzoną w siebie, egoistyczną pindą. Niech będzie, że mi się należało.

— Wepchnąłeś mnie do wody — powiedziałam, gdy znalazł się wystarczająco blisko, żebym nie musiała wrzeszczeć. — Ty sukinsynu!

— Bez wyzwisk. Chyba że znów chcesz się zamoczyć.

Moją odpowiedzią było... a jakże, kolejne kichnięcie, które wycisnęło mi łzy z oczu. Niech to szlag.

— Wiesz, że jeśli spada się z odpowiednio dużej wysokości, woda staje się twarda jak beton? — zapytałam.

Uśmiechnął się nieznacznie. Wiedział. Oczywiście.

— Ale ta taka nie była — odparł.

— Nie wiedziałeś, czy umiem pływać!

— Bijesz się jak mały ninja, dlaczego miałabyś nie umieć pływać?

— Nie bardzo rozumiem, co to ma...

— Layne, kiciu... — Ukucnął obok mnie. — W to, że jesteś zwyczajną panienką, i tak nie uwierzę.

— Dlatego zamierzasz sprawdzić, czy może przypadkiem jestem nieśmiertelna? — Korciło mnie, żeby nabrać garść piachu i sypnąć mu w oczy, ale nie zrobiłam tego. Zaostrzenie stosunków z jedyną osobą, która mogła mi pomóc, nie byłoby zbyt mądrym rozwiązaniem. Nawet jeśli ta osoba notorycznie wystawiała moją cierpliwość na próbę.

— Nie, ale żałuję, że nie widziałem miny twojego męża. Coś ty mu zrobiła, że tak cię nienawidzi?

— Ja? Nic. Po prostu nie spodobało mi się, że robi ze mnie kozła ofiarnego. Nie na to się pisałam, kiedy pozwoliłam sobie wsunąć obrączkę na palec.

Spojrzał na moje ręce.

— Gdzie ona teraz jest?

Opuściłam wzrok. Na moich palcach nie było żadnej biżuterii.

— Nie zawsze ją nosiłam — wyjaśniłam, lekko wzruszając ramionami.

Pochylił się nade mną. Dziwnie się czułam, kiedy był tak blisko. To przypominało wejście na wybieg tygrysa, można było tylko mieć nadzieję, że niedawno jadł.

— Gdybyś była moją żoną, miałabyś obrączkę wytatuowaną na palcu. Nie mogłabyś jej nie założyć.

— Proszę?!

— Nic. — Klepnął mnie w udo. — Chodźmy stąd, zanim całkiem przemarzniesz.

— Nie wiem, czy mam ochotę.

Uśmiechnął się w taki sposób, że aż się wzdrygnęłam.

— Zacznijmy od tego, że nie masz wyboru.

Rozdział 14

Judas siedział na rampie załadunkowej na tyłach baru i spoglądał w gwiazdy. *Jest źle, proszę bardzo, dokładnie tak, jak mówiłem*, pomyślał, pociągając łyk piwa. *Czasem statystyka robi z ciebie proroka, a czasem zwyczajna znajomość ludzkich charakterów. A szkoda, chciałbym się od czasu do czasu pomylić.*

Usłyszał chrzęst żwiru. Odgłos narastał, w miarę jak buty tego, kto go powodował, zbliżały się w kierunku rampy.

— Gabe, słoneczko? To ty? — odezwał się.

Przybysz nie odpowiedział, a Judas nabrał pewności, że to Gabriel.

— Wiem, że to ty — powiedział. — Poznaję po sposobie, w jaki chodzisz.

— Jaki ty jesteś, kurwa, mądry — fuknął Gabe. Był pijany. Znowu.

Jude darował sobie uwagę o zgubnym wpływie picia czy o picciu w ogóle. Rozumiał, dlaczego jego przyjaciel coraz częściej chodzi zalany, naprawdę to rozumiał. Współczuł mu, owszem, jednak druga strona medalu była taka, że przez swoje pijaństwo Gabe lada moment zacznie narażać resztę. Nie chodziło nawet o to, że był czepialski, chociaż był — jak diabli. Ale przypuśćmy, że napruty jak stodoła postanowi wsiąść na motocykl i potrafi albo zabije kogoś z chłopaków. I czyja to będzie wina? Judasa, który tolerował pijaństwo przyjaciela. Judasa, który nic nie zrobił, mimo że był przywódcą. Nie żeby nagle miał zmieniać Dzikie Anioły w zastęp harcerzyków, nie o to chodziło. Wszystko miało swój czas i miejsce, ale to, co robił Gabriel, zaczynało się wymykać spod kontroli.

— Przyszedłeś mi pogratulować tej mądrości? Zupełnie niepotrzebnie.

Gabe odchrząknął i splunął flegmą na żwir. Miał zadatki, żeby stać się naprawdę obrzydliwym dziadem, kiedy już ta buźka wkurwionego anioła przestanie go ratować.

— Powinniśmy się pozbyć tej suki. Poważnie mówię.

Ach, więc o to chodziło. Strasznie go ta sprawa gryzła, ale to Judas też był w stanie zrozumieć.

— Nie tobie jednemu dała w mordę — wyjaśnił. Starał się przemawiać uspokajającym głosem, ale równie dobrze mógłby gadać do ściany. Gabriel był wyraźnie nabuzowany i nakręcony na jakąś grubszą sprawę. Nie najlepiej.

— Jej mąż zabił mojego brata. A ty ją tu przyprowadziłeś.

Judas odstawił piwo. Stracił ochotę na alkohol.

— Własnoręcznie na pewno nie. Poza tym, dla twojej informacji, pięknisiu: mąż wystawił również i ją. Nie wiem, co się tak uwziąłeś.

— Bo jest...

Jude uniósł palec.

— Zastanów się, czy chcesz to powiedzieć.

— Kurwą — dokończył Gabriel pełnym nienawiści głosem. — Jest kurwą.

— Gówno mnie to w tym momencie obchodzi. — Jude wciąż operował tym spokojnym tonem zarezerwowanym dla szaleńców. — Jeżeli dzięki niej odzyskam forszę.

— Forsa — prychnął Gabe. — W dupie mam forszę.

— Swoje obowiązki najwyraźniej też. — Jeżeli istniała jakaś granica, po której przekroczeniu Jude przestawał być spokojnym facetem, to jego przyjacielowi udało się ją pokonać. — Nie żyje twój brat, to zajebicie przykra sprawa, ale tym, że zachowujesz się jak panienka z burzą hormonów, z pewnością nie wrócisz mu życia.

Gabriel poderwał głowę i spojrział na niego błyszczącymi od alkoholu oczami. W tej chwili wyglądał na obłąkanego.

— Nie mów tak do mnie!

Judas zeskoczył z rampy i stanął naprzeciw niego.

— Nie ty będziesz mi mówił, co mi wolno, a czego nie. — Pchnął go w pierś. — Więcej nie powtórzę.

Gabe zatoczył się, ale zdołał utrzymać równowagę.

— Chcesz się bić? Nie ma sprawy.

— Gdybym chciał się bić, zawołałbym Layne. — Jude obnażył zęby. — Już raz skopała ci dupę, pamiętasz?

Odpowiedzią blondyna był ogłuszający ryk. Ruszył na Judasa, ale ten z łatwością zszedł mu z drogi, następnie przygwoździł do ziemi własnym ciężarem. Problem Gabriela polegał na tym, że mężczyzna próbował stawać do walki kompletnie zalany.

— Złaż ze mnie, kurwo!

Judas zacieśnił chwyt i zdzielił go na odlew w żebra.

— Co mówiłeś?!

— Żebyś się ode mnie odpierdolił!

Jude uderzył jeszcze raz, niezbyt mocno. Wolał, żeby Gabriel nie zaczął rzygać wodą, którą tak łapczywie wypił. Nagle poczuł kolano przyjaciela próbujące rozgnieść mu klejnoty. Gabe był zajadły, zupełnie jak Layne. Judas chwycił go za ramiona i przeturlał po żwirze.

— Wystarczy ci? — zapytał, unosząc pięść.

Gabriel miał twarz usmarowaną kurzem, przez co je-go oczy wydawały się jeszcze bardziej błyszczące. Jak u wampira.

— Co się tak wściekasz? — zarechotał. — Zaraz... chyba że chodzi o nią.

— Nie, chodzi o ciebie. — Judas szarpnął go za przód koszulki i przyciągnął ku sobie. — Mamy kłopoty, a ty odpierdalasz jakieś gówno.

— Kłopoty? — powtórzył Gabe. — Mówiłem, że będziemy je mieli. Przez nią.

Przez jedną straszliwą chwilę Judas miał przemożną ochotę rozwalić głowę przyjaciela na żwirze.

— Nie zaczynaj, dobrze ci radzę.

— Bo co?

Judas chciał się podnieść, ale zmienił zamiar. Opadł na Gabriela, ponownie przygważdżając go do ziemi.

— W obliczu zagrożenia Dzikie Anioły powinny trzymać się razem. O tym też już zapomniałeś?

Coś pojaśniało w tych błyszczących oczach.

— Żartujesz? Ja? Nigdy.

Judas bardzo chciałby w to wierzyć, ale jego matka nie wychowała naiwnego dziecka.

— Chodź. — Poklepał go w ramię. — Na początek umyjesz swoją śliczną buźkę.

Gabriel chwycił wyciągniętą ku niemu dłoń i z pomocą Judasa stanął na nogi.

— Wiesz, na czym tak naprawdę polega twój problem?

— Zaskocz mnie.

— Chciałbyś być mną. Tak naprawdę chciałbyś być mną.

Jude pewnie objął go w pasie i poprowadził w kierunku baru.

— Zgadłeś. O to chodziło przez cały ten czas.

Rozdział 15

Leżałam pod grubą kołdrą, a i tak się trzęsłam. Moje zęby szczękały o siebie, każdy jeden mięsień przeszywały dreszcze, które czułam aż w kościach. Nigdy nie miałam malarii, ale podejrzewałam, że to, co złapałam, jest tylko marginalnie lepsze. Kumpel Judasa wlał we mnie tajemniczą miksturę, która miała mi pomóc, ale jakoś wątpiałam w jej medyczne działanie — za bardzo zajeżdżała alkoholem.

Zapadałam w płytki sen, budziłam się, znów zasypiałam. To przypominało koszmar. Nie pamiętam, kiedy ostatnio chorowałam, no ale przecież niecodziennie jakiś świr trzyma mnie w wilgotnej piwnicy, a potem wrzuca do wody. Mam nadzieję, że to nie skończy się czymś naprawdę paskudnym. Wątpiałam, żeby ci faceci zabrali mnie do szpitala, zresztą sama też niekoniecznie chciałam tam trafić. Jeżeli wierzyć zapewnieniom mojego męża — a ja wierzyłam — ze szpitala trafiłabym prosto do aresztu.

Wiadomości — ta myśl wybuchła w moim umyśle niczym błękitna flara. Muszę przejrzeć wiadomości, sprawdzić, na czym stoję. A potem, kiedy już się zorientuję, jak jest źle, zadzwonię do Michaela. Jeśli ktoś z zewnątrz może mi pomóc, to właśnie on. Ale to wszystko potem. Potem.

Zanurzałam się w zabarwionych gorączką myślach i wyłaniałam się na powierzchnię. Gorączka zniekształcała świat, wspomnienia mieszały się z chwilą obecną. A mój umysł — wierny pies, który zerwał się ze smyczy — podążył własną drogą. Znów najgorszą z możliwych. Ponownie taką, która prowadziła do Vincenta.

Vincent wszedł do sypialni, drapieżny i władczy, a mnie na nowo zalało podniecenie, które i tak nie zdążyło wygasnąć. Pragnęłam jego dotyku tak bardzo, że to sprawiało mi ból. Trzęsłam się w oczekiwaniu i przeklinałam mężczyznę, który działał na mnie z tak kolosalną siłą.

— Więc jednak byłaś grzeczna. Rozsądnie. — Obserwował mnie z odległości kilku kroków, czułam jego zmysłowy zapach.

Wyraźnie widziałam wyrzuszenie w kroku jego spodni; podniecił się, gdy tylko tu wszedł i zobaczył moją wypiętą dupę.

— Vincent... — wycodziłam.

Przekrzywił głowę.

— Będziesz mnie błagać? To do ciebie niepodobne, ty nie błagasz.

Zacisnęłam wargi i wbiłam w niego rozognione spojrzenie. Oddychałam płytko i szybko, znów robiłam się wilgotna. Ta pozycja, widmo tego, co zaraz ze mną zrobi... wszystko działało na mnie jak afrodyzjak.

Mój mąż zbliżył się i kucnął naprzeciwko mnie. Złapał mnie za włosy, odchylił głowę, a potem wpił się w moje usta. Jego język wdarł się z dziką gwałtownością, doprowadzając mnie do wrzenia. Smak jego pocałunku był smakiem niedawno wypitej whisky.

— Sądysz, że lekcja powinna się na tym zakończyć? — Podniósł się i zaszedł mnie od tyłu. Poglądził moją nogę, następnie przesunął dłoń na pośladek.

Chciałam, by jego palce dotarły do najwrażliwszego punktu, a on dobrze o tym wiedział. Dlatego tego nie robił. Wciąż mnie torturował, przeciągał to. Przesuwał dłoń na moje plecy, a potem znów niżej, niemal tam, gdzie tak rozpaczliwie ich potrzebowałam. Opuszki jego palców sunęły po mojej rozpalonej skórze, kreśliły wzory, zawracały i znów obiecywały spełnienie.

— Jesteś mokra, Layne — mruknął, delikatnie muskając wargi sromowe, a ja krzyknęłam. Kręciło mi się w głowie, każde najmniejsze doznanie uderzało mnie z siłą tarana. Miałam

wrażenie, że zaraz zemdleję, że to niespełnione pragnienie zaraz mnie zabije.

— Bardzo mokra — uściślił i wsunął we mnie jeden, potem drugi palec. Poruszył nimi leniwie, a mnie przeszył dreszcz.

Zaczęłam dyszeć, moja cipka pulsowała, wilgoć ściekała mi po wewnętrznej stronie ud. Błagałam w duchu, by nie przestawał, możliwe, że błagałam również na głos.

— Co mam teraz z tobą zrobić? To? — Potarł lechtaczkę, a pod moimi powiekami wybuchła supernowa. Tak niewiele dzieliło mnie od spełnienia, w tej chwili liczyło się tylko to jedno.

— Tak!

— A może... to?

Kiedy poczułam jego język na cipce, zaczęłam krzyczeć. Zatraciłam się i do reszty straciłam nad sobą panowanie. Vincent pieprzył mnie ustami, dodatkowo pomagając sobie ręką. Drażnił obie moje dziurki, przez co doznanie było jeszcze intensywniejsze. Doszłam szybko i mocno. Obraz zniknął, zastąpiony bielą.

— Uwielbiam obserwować twój orgazm — wyznał Vince. — Ale to dopiero początek. Mam nadzieję, że to wiesz.

Usłyszałam odgłos rozsuwanego rozporoka, następnie silna ręka męża złapała mnie za głowę i przycisnęła do materaca. Wszedł we mnie brutalnie, tak jak lubiliśmy on i ja, i zaczął posuwać. Jego penis był gruby, wypełniał mnie idealnie. Uwielbiałam to wrażenie rozpychania, to, że układa się we mnie pod idealnym kątem.

Vince szarpnął mnie za włosy.

— Masz taką ciasną cipkę. — Jego głos zmieniło pożądanie, był niższy, bardziej gardłowy.

Poruszał się we mnie agresywnie, jego biodra uderzały o moje pośladki. Kolejny orgazm przyszedł równie szybko i był chyba nawet jeszcze bardziej intensywny. To, że leżałam skrepowana, tylko dodawało pikanterii, czyniło naszą małżeńską grę bardziej perwersyjną.

Vincent zwiększył tempo pchnięć i kiedy myślałam, że on również zaraz dojdzie, wysunął się ze mnie.

— Myślałaś, że to już koniec? — warknął, przesuwając główką penisa między moimi pośladkami.

Wierzgnęłam i spróbowałam się wycofać, ale mi nie pozwolił. Wymierzył mi klapsa, potem kolejnego. To były mocne uderzenia i wiedziałam, że na moim tyłku odbił się ślad jego dłoni.

— Lubisz to, Layne. Nie próbuj udawać.

Mruknęłam, czując, jak rozciera moją wilgoć na drugiej dziurce. Mimo to wierzgnęłam kolejny raz; chciałam go sprowokować, uwielbiałam to.

Złapał mnie w pasie, mocno zaciskając palce na odsłoniętej skórze. Wsunął mi kutasa w tyłek, a z mojego gardła dobył się ochryply okrzyk. Poruszył się we mnie, co przez kilka pierwszych chwil sprawiało ból, jednak ten ból szybko utonął w przyjemności.

— O tak... — wyrwało mi się.

Mąż wbijał się we mnie miarowymi ruchami, palcami prawej dłoni stymulując cipkę. Było mi tak kurewsko dobrze, ekstaza uderzała mi do głowy. Miałam wrażenie, że zaraz rozpadnę się na miliard części, że tak kolosalna rozkosz rozerwie mnie na strzępy.

— Lubisz dochodzić na moim kutasie, prawda? — wymruczał Vincent. Od tembru jego głosu robiło mi się gorąco, od pieczyoty zadawanej przez ciało traciłam kontakt z rzeczywistością.

— Mhm...

— Więc dojdiesz jeszcze raz, rozumiesz?

Wbił się we mnie szczególnie mocno, kolejny raz prowokując zmieszany z przyjemnością ból. Jego palce pieściły lechtaczkę, intensyfikując moje doznania.

— Tak... — dyszałam. — Tak... O tak...

Trzeci orgazm uderzył we mnie z wielką siłą. Czulałam skurcze cipki oraz twardego kutasa posuwającego mój tyłek. Doszłam na nim, tak jak chciał Vincent. Doszłam, krzycząc.

— Kurwa mać! — ryknął, poruszył się jeszcze parokrotnie i znieruchomiał. Spuścił się w mojej drugiej dziurce, zalewając ją ciepłą spermą, następnie powoli się wysunął.

Obróciłam głowę i spojrzałam na męża. Oczy mu błyszczały, od wewnątrz rozpalał je obłądny ogień. Z lekko zmierzwionymi włosami i tym błyskiem w oku był seksowny jak wszyscy diabli.

— To wciąż nie jest koniec, Layne.

Poruszyłam nadgarstkami.

— Rozwiąż mnie.

Na jego wargi wypłynął krzywy uśmiech.

— Nie potrafisz sama? Wydawało mi się, że tak.

Oczywiście, że byłam w stanie to zrobić. To i wiele innych rzeczy.

Mimo to dłuższą chwilę po prostu leżałam z wypiętym tyłkiem, starając się uspokoić myśli i szalejący we mnie pożar. Gniew wciąż gdzieś tam się tlił, chwilowo przesłonięty pożądaniem. Czy to Vince próbował wywieść w pole mnie, czy ja jego? Nie byłam pewna, ale wiedziałam, że oboje gramy. W coś o wiele bardziej niebezpiecznego niż igraszki naszych ciał.

Oswobodziłam ręce i weszłam do łazienki akurat w chwili, gdy Vincent brał prysznic. Nie namyślając się, zdjęłam z siebie ubranie i wślizgnęłam się do kabiny.

— Jaka sprytna. — Ujął mnie za brodę. — Śliczna i sprytna — dodał i pocałował mnie.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i przywarłam do niego. Jego dłonie błądziły po mojej skórze, penis w kilka chwil znów stał się twardy.

Mąż pchnął mnie na ścianę kabiny. Oplotłam go nogą, a on wszedł we mnie i zaczął posuwać. Miał kondycję małolata i to również mnie kręciło, ten jego wieczny głód seksu, drapieżność, z jaką mnie posiadał.

— Znów dojdiesz, prawda? — zapytał, po czym uszczypnął mnie w sutek. Pochylił głowę i polizął drugą pierś. Przechodziły mnie dreszcze, poprzedni ogień jeszcze nie wygasł, a on wrzucił mnie w nowy.

Złapał mnie za rękę i nakierował na cipkę.

— Pokaż mi, jak się zabawiasz, kiedy na mnie czekasz.

Zaczęłam pieścić lechtaczkę, czując miarowe ruchy kutasa. Pod tym kątem doznania były nieco inne, lecz równie intensywne. Usta męża błądziły po moich piersiach, szyi, dłonie przesuwają się po talii.

W pewnym momencie chwycił mnie za gardło, naciskając na rękę, którą miałam między nogami.

— Chcę widzieć, jak dochodzisz — warknął. — Teraz.

Wbił się we mnie agresywnie, podczas gdy moje palce masowały najczulszy punkt. Zaczęłam dyszeć, czując zbliżający się orgazm. Doszłam, patrząc mężowi prosto w oczy. To było cudownie bezwstydne, dzikie.

— A teraz uklęknij — polecił i nie czekając na moją reakcję, szarpnął mnie i pociągnął w dół.

Opadłam na kolana. Vince złapał mnie za tył głowy i nakierował kutasa prosto na moje usta. Objęłam go dłonią u nasady i zaczęłam ssać. Palcami drugiej ręki pieściłam jądra.

— Jesteś w tym doskonała — pochwalił, głaszcząc mnie.

Wzmocnił chwyt na moich włosach, nie pozwalając mi się wycofać. Poruszał biodrami, wydając z siebie niskie pomruki. Czułam swój smak zmieszany z jego smakiem, słyszałam odległy szum prysznic.

Nagle Vincent znieruchomiał. Doszedł w moich ustach, a ja posłusznie wszystko połknęłam. Oblizalam penis, wyzywająco patrząc mężowi w oczy. Widziałam, że to mu się podoba, ta śmiałość, każdy mój ruch.

Podał mi rękę, pomagając wstać. Moje nogi lekko drżały, ale poza tym przepelniała mnie jakaś wibrująca energia.

— Czy naprawdę kiedykolwiek pomyślałaś, że mógłbym chcieć zamienić cię na inną? — zapytał.

Nie odpowiedziałam. Mój uśmiech zrobił to za mnie.

Skrzywiłam się. To wspomnienie sprawiło, że poczułam się jeszcze gorzej. Wychyliłam się poza krawędź łóżka, przekonana, że zaraz się porzygam. Ale nie, jakoś udało mi się wytrzymać.

— Zamienić na inną? — wychrypiałam głosem, który ledwie rozpoznawałam jako swój.
— Nie, skądże. Ty zrobiłaś coś znacznie gorszego.

Odpowiedział mi wiatr uderzający o szyby.

W trawionym gorączką umyśle ten wiatr mówił głosem Vincenta.

— Niech cię szlag, ty sukiny! Niech cię szlag!

Opadłam z powrotem na materac i zamknęłam oczy. Nie chciałam, żeby twarz mojego męża znów pojawiła się pod zamkniętymi powiekami, nie chciałam o nim pamiętać. Chciałam tylko jednego.

Zemsty.

Ale jakby na przekór temu pragnieniu samotna łza spłynęła mi po twarzy, dotarła do ucha i zniknęła we włosach, już i tak mokrych od potu. Sądzę, że nie było w tym niczego dziwnego. Odkąd się tu znalazłam, wściekałam się, buntowałam, gryzłam, drapałam i rozpaczliwie starałam się znaleźć drogę ucieczki. Nie robiłam tylko jednej rzeczy — nie płakałam za tym, co straciłam. I wreszcie nadszedł czas na łzy.

— Było nam razem dobrze, prawda, Vince? Przynajmniej przez chwilę. Ale ty musiałeś to zniszczyć. Teraz ja zniszczę ciebie.

Rozdział 16

Przespałam bite czterdzieści osiem godzin, tak w każdym razie mi powiedzieli. Nie było powodu, żeby im nie ufać. Sądząc po tym, jak się czułam, sen nie pomógł jakoś spektakularnie, byłam tak słaba, że z trudem podnosiłam się z łóżka. I w dalszym ciągu miałam gorączkę.

— Chryste — stęknęłam, dźwigając się na łokciu.

I zaraz tego pożałowałam.

Zakręciło mi się w głowie i momentalnie zrobiło mdło. Nie wiem, jakiego rodzaju szczepem wirusa się zaraziłam — zakładając, że to w ogóle był wirus — ale rozważenie jego pozaziemskiego pochodzenia chyba nie byłoby przesadą. To nie było normalne, nie można się tak czuć.

Usłyszałam dźwięk, który z trudem zidentyfikowałam jako poruszającą się w drzwiach klamkę. Spojrzałam w tamtym kierunku i zaraz przymknęłam oczy. Do pokoju wszedł Mickey, a mi od tego, że widziałam, jak się porusza, zrobiło się gorzej. Nie, nie chodziło o niego, tylko o sam ruch. To w jakiś sposób potęgowało moje złe samopoczucie. No dobra, nie oszukujmy się, wszystko je, kurwa, potęgowało.

Ciężkie kroki na drewnianej podłodze mój przeciążony umysł odbierał jak wystrzały z wielkokalibrowej broni. Oddałabym wszystko za przyzwoite leki, ale musiałam ratować się tym, co było pod ręką. Mickey obrzucił mnie badawczym spojrzeniem. Nie rezygnował ze swojego firmowego wyglądu, to jest dżinsowej kamizelki narzuconej na gołe ciało, a mnie na skutek choroby wydawało się, że jego tatuaże zaczynają się ruszać.

— Zapytałbym, czy ci lepiej, ale widzę, że nie — powitał mnie.

Ach, czyli wyglądałam nawet gorzej, niż podejrzewałam.

— Może to przez to, co mi podajesz? — Ruchem brody wskazałam tackę w jego dłoni. Stały na niej szklanka i jedna z tajemniczych buteleczek, które widywałam ostatnimi czasy.

— Daję ci coś, co sam bym pił, gdybym był chory, ale dzięki Bogu, nie jestem.

Budujące.

— A gdzie jest...? — Ignorując zawroty głowy, podniosłam się do pozycji siedzącej.

— Cukiereczek Judas? — Mickey zaprezentował garnitur zębów. — Niedługo wróci, nie martw się.

— Pytałam, gdzie jest.

— A, bo ja wiem? Nie jestem jego niańką, jasne?

Facet dobrze wiedział, oni wszyscy tu o sobie wszystko wiedzieli. Tego rodzaju ugrupowania przypominały swoim działaniem firmę, a ta z kolei kojarzyła mi się ze sposobem, w jaki organizują się niektóre owady, na przykład mrówki. Cóż, my wypadamy jednak nieco gorzej na ich tle. Czynniki ludzki podejrzenie często zawodzi.

— Mogę mieć prośbę? — odezwałam się.

Mickey postawił tackę na nocnej szafce. Dopiero teraz zauważyłam, że jest na niej jeszcze coś, przykryte serwetką w czerwonej kratę.

— Mieć możesz — odparł. — Tego nikt ci nie broni.

— Telefon. Chciałabym... — Atak kaszlu uniemożliwił mi powiedzenie czegoś więcej. A kaszlałam okrutnie, prawie jakbym miała zacząć płuć własnymi płucami.

Barman cofnął się na stosowną odległość i przypatrywał mi z posępną miną. Możliwe, że liczył się z ewentualnością, że jego cudowne miksturki wcale nie są takie cudowne. Albo po prostu zastanawiał się, gdzie pochowa ciało, jeśli to nowatorskie leczenie weźmie w łeb.

— Telefon — podjęłam, kiedy atak kaszlu minął. Czułam się tak, jakby zapaliły mi się płuca. — Albo wiesz co, pierdolić telefon. Potrzebuję lekarza.

Teraz na twarzy mężczyzny pojawiło się rozbawienie.

— I tobie się wydaje, że tutaj przyjeżdżają na wizyty domowe?

— Posłuchaj, fa... — I znowu ten pierdolony kaszel. Zgięłam się w pół i zacisnęłam palce na wymiętej narzucie, drugą ręką zakryłam sobie usta. Jezu, jaki to był ból. Teraz w moich płucach już na pewno szalał pożar.

Na obliczu barmana zagościła swoista obawa, a ja przez łyzy widziałam tych barmanów aż dwóch. Obaj odkręcili butelkę i wlały jej zawartość do szklanki, a na koniec przyprawili całość tabletką wyłuskaną z kieszeni. Tak musiała wyglądać alternatywna medycyna prosto z samego piekła, nikt mi nie wmówi, że nie.

— Wiesz co? Postaraj się nic nie mówić. I wypij to. — Podsunął mi pod nos zionący wodą koktajl swojego autorstwa.

Przyjrzałam mu się zażawionymi oczami.

— Nie jestem pewna, czy próbujesz mi pomóc wyzdrowieć, czy przenieść się na tamten świat.

— Gdybym chciał, żebyś się przekręciła, już byś leżała sztywna i zawinięta w prześcieradło. — Ręka z koktajlem zafalowała. — Masz. Pij.

Po krótkim namyśle wzięłam od niego szklankę. Z narastającą rozpaczą zauważyłam, że ręka lekko mi drży. To tyle, jeśli chodzi o wielką i nieposkromioną Layne. Chwilowo byłam równie groźna co poszewka na poduszkę.

— Obrzydliwe. — Upiłam łyk i skrzywiłam się. — Robisz coraz gorsze.

— To nie ma ci smakować, tylko cię wyleczyć.

— O, popatrz, i ponosi porażkę na każdym polu.

— Do dna. — Mike złapał szklankę, którą próbowałam odstawić na stolik. — Inaczej wleję ci to do gardła.

— Umiesz być przekonujący. — Posłałam mu błądy uśmiech i niechętnie wypiałam zawartość szklanki.

Muszę obiektywnie przyznać, że poza smakiem nie było tak źle. Mam na myśli to, że napój w jakiś sposób zniwelował pieczenie w płucach.

— Jest na heroinie? — wyrwało mi się. — Nie, nieważne. Nie odpowiadaj.

— Nie chcesz wiedzieć, na czym jest. — Mike zdjął serwetkę i okazało się, że pod spodem jest półmisek z tostami. — Ale chcesz zjeść to śniadanie.

Pokręciłam głową.

— Nie jestem głodna.

— Domyślam się, ale masz to zjeść.

— Daj mi chwilę... — przymknęłam powieki i oparłam głowę o ścianę — ...odsapnąć.

Mickey przyciągnął sobie krzesło, obrócił je oparciem do przodu i usiadł.

— Wiesz, Judas nie płaci mi ekstra za opiekę nad tobą. Nikt mi, kurna, nie płaci.

Spojrzałam na niego jednym okiem.

— To jakaś aluzja? Wybacz, ale nie mam przy sobie portfela. Twój przyjaciel utopił go razem z moimi kartami kredytowymi. Albo spalił.

— Chodzi mi o to, że powinnaś współpracować — podjął, jak gdybym w ogóle się nie odezwała. — Tak będzie lepiej dla ciebie i dla mnie.

— Przecież współpracuję. — Wskazałam pustą szklankę. — Nie widać?

— Zjedz tosta.

— Nie przyjmujesz odmowy, co?

Postawił półmisek na łóżku.

— Judas twierdzi, że jesteś mu potrzebna. Głupio by było, gdybyś zamiast mu pomagać, trafiła gdzieś... bo ja wiem... do centrum zakaźnego.

— Centrum zakaźnego? — Wzięłam tosta, choć nie byłam pewna, czy powinnam go jeść.
— Przecież to tylko przeziębienie.

— Albo grypa — podsunął złowieszczco. — Wiesz, jak one potrafią mutować.

O tak, wiedziałam.

— Jedna wizyta u lekarza załatwiłaby sprawę. Dyskretnego lekarza.

— Jedyne dyskretne lekarstwo, jakiego mogę ci tu załatwić, to dentysta — wyjaśnił.

Westchnęłam i wgrzyłam się w tosta. W przeciwieństwie do lekarstwa był zaskakująco smaczny.

— Dobre — pochwaliłam.

— Wiem.

— Wracając do tej grypy... — Ostrożnie przełknęłam kęs i szykowałam się, żeby odgryźć następny. Skoro byłam głodna, nie było ze mną tak najgorzej. Przynajmniej to podpowiadała mi skromna wiedza, na której się opierałam. — Gdybym faktycznie ją miała, nie byłabym jedyną chorą osobą. Grypa jest zaraźliwa.

Mickey łypał na mnie, jednak nic nie mówił. Chciałam wziąć go pod włos, przyznaję. Ale facet był dobry w tę grę.

— Jedz — powiedział, podnosząc się z miejsca. — Gdyby coś...

Gdzieś w dole rozległo się tąpnięcie. Barman zamilkł i w jego twarzy na moment ujrzałam coś, czego wolałabym tam nie oglądać. Cień lęku.

— Co to było? — zapytałam.

Pokręcił głową.

— Nic takiego. Siedź tutaj.

Jakbym faktycznie miała siłę wstać.

— To mówisz, że dokąd pojechał Judas? — Nagle zapragnęłam, żeby tu był. Nie wiem czemu, z nim po prostu byłoby bezpieczniej, tak w każdym razie podpowiadała mi intuicja. Czasami nawet miała rację.

— Siedź tutaj — powtórzył, mierzając we mnie palcem. — Ani drgnij, chwytasz?

Owinęłam się kołdrą, chociaż temperatura w pomieszczeniu się nie zmieniła. Ten chłód był gdzieś we mnie i zwiastował kolejną falę gorszego samopoczucia. Niech to szlag.

— Żaden problem — wymamrotałam.

Mickey wyszedł. Usłyszałam, jak zamyka mnie w pokoju na klucz. Kiepsko, gdyby na przykład wybuchł tu pożar. Musiałabym skakać z wysokości paru metrów. Albo dać się upiec żywcem. Zasadniczo prosty wybór.

Zasnęłam na moment, stawiam, że przez alkohol, którym doprawiony był uzdrawiający koktajl Mickeya. Nie wiem, czy ktoś mu kiedyś mówił, że podawanie gorzały chorej osobie nie jest najlepszym pomysłem, ale nawet jeśli tak, on raczej nie słuchał. Za oknami zmierzchało, niebo miało barwę szarości przechodzącej w granat. Obrzuciłam wzrokiem niedojedzonego tosta i zastanowiłam się, czyby go nie dokończyć, ale ostatecznie zrezygnowałam. Może później. Teraz chciałam jedynie...

Łup! Krrr, bum!

Energicznym ruchem wyprostowałam się do siadu i zaraz tego pożałowałam. Zawirowało mi w głowie. Cholera, byłam taka słaba, jakbym miała rozlecieć się przy silniejszym podmuchu. Nienawidziłam tego, co choroba potrafiła zrobić z ciałem. I to akurat teraz, w tak niesprzyjających okolicznościach. To się, kurwa, nazywa mieć pecha.

Kroki rozbrzmiały na półpiętrze. Podsunęłam się do samej ściany i oparłam o nią plecami. To brzmiało jak wiele par butów, dźwięk z każdą chwilą narastał. Jakoś mi się nie wydawało, żeby to był Judas i jego kumple. No, może ten, któremu dałam po pysku, ale w to też wątpiłam.

— Hej, a tutaj? — Dobiegł mnie męski głos z korytarza.

— Nie wiem, otwórz.

Szarpnięcie za klamkę. Drugie. Trzecie. Na koniec wściekły kopniak.

— Zamknięte jest. Gównno!

— To sobie otwórz.

Po tej sugestii nastąpił rechot, a ja zrozumiałam, że mogę mieć problem. Nie, wykreślić może. Ja już miałam problem.

Rozejrzałam się, ale nie było miejsca, w którym mogłabym się schować. O ucieczce również nie było mowy. To znaczy, jasne, mogłabym wyskoczyć przez okno, ale coś mi mówiło, że na dole czekają kumple gości, którzy właśnie wyważali drzwi. Zyskałabym tyle, że dorwaliby mnie tak czy tak, tyle że z połamanymi nogami.

— Na trzy! — poinstruował głos. Następnie rozległo się łupnięcie, na które nałożył się jęk gnących się zawiasów. Jeszcze jedno łupnięcie... i drzwi wpadły do pokoju. Cóż, przynajmniej nikt nie próbował przestrzelić zamka. Może nie mieli broni? Miło było myśleć, że nie.

— O, zobacz. — Wysoki mężczyzna wskazał palcem w moim kierunku. Przez światło, które oświetlało go od tyłu, widziałam jedynie zarys sylwetki. Żadnych szczegółów, żadnej twarzy, jedynie wycięta z kartonu postać. — Jakaś panienka.

— Cześć — odezwał się drugi facet. — Kawaleria przybyła cię uratować. I co powiesz?

Milczałam. Nie miałam ochoty rozmawiać z tymi cymbałami.

— Pytałem: co powiesz? — nalegał facet.

Powinna chyba popracować nad samokontrolą. Chociaż wydaje mi się, że to kwestia nadwyrażonych nerwów, bo zamiast dalej potulnie milczeć, ewentualnie udawać, że nie znam angielskiego, powiedziałam:

— Pierdol się.

Facet aż się zachłysnął.

— Coś powiedziała?

— Sądzę, że słyszałeś za pierwszym razem — odparłam. A ponieważ gorączka do reszty pozbawiła mnie instynktu samozachowawczego, dodałam: — Kazałam ci iść się pierdolić, złamasie.

Facet zrobił charakterystyczny ruch ręką, widziałam to dokładnie. A potem z jego gardła popłynęła komenda:

— Bierzcie ją.

Dwóch jego pomagierów rzuciło się i zwlokło mnie z łóżka. Jakby rzeczywiście potrzeba ich było aż tylu do obezwładnienia ciężko chorej kobiety.

— Ładna koszulka — szepnął mi do ucha jeden z nich. — Zobaczymy, czy pod spodem też jest tak ładnie.

Chciałam go kopnąć, ale bez trudu zablokował cios. Po mojej sprawności pozostało tylko wspomnienie, jaka szkoda.

— Jak się nazywasz? — zapytał facet, który musiał być ich przywódcą.

— Gównno cię to obchodzi — odparłam. Mogłam splunąć mu w twarz, ale zrezygnowałam. Zyskałabym tyle, że któryś z jego osiłków kopnąłby mnie w brzuch. Albo gorzej.

Facet przyglądał mi się, przekrzywiając głowę. Teraz, kiedy źródło światła nie padało zza

jego pleców, mogłam wyłować więcej szczegółów. Mężczyzna był łysy, poza osobliwym szlaczkiem wygolonym z prawej strony głowy. W uszach miał złote kółka, tworzyły niezły komplet z łańcuchem na jego szyi. Ubrany był zwyczajnie, w białą koszulkę z oderwanymi rękawami i dżinsowe spodnie, tyle że mimo tego zwyczajnego ubioru załatywało od niego świrem. Jasne, może i byłam przewrażliwiona, ale tego rodzaju rzeczy potrafiłam wyłapać bez trudu. Z facetem było coś nie tak.

— Egzotycznie. — Uśmiechnął się, błyskając złotymi siekaczami. — Mama była z daleka?

Jezu, następny z poczuciem humoru. Ale z dwóch rozrywkowych gości już wolałam Judasa, szkoda tylko, że nigdzie go nie było.

— Nawet nie masz pojęcia. — Spróbowałam odpowiedzieć uśmiechem, takim z rodzaju „jestem straszną suką”, ale któryś z pomagierów Złotych Kolczyków zdzielił mnie w głowę i na moment zgasłam.

Nienawidziłam tego, zupełnie jakbym była lampą, którą można wyłączać wedle preferencji. Kiedy już wreszcie się uwolnię, każę...

No właśnie, co każę?

To nie tak, że straciłam przytomność. Nie całkiem. Byłam mocno zamroczona, coś jak pięściarz podczas walki, kiedy to przeciwnik poczęstuje go szczególnie mocnym ciosem. Miałam świadomość bycia wleczoną po schodach, czułam ramiona trzymające mnie pod pachami, słyszałam głosy, które mówiły słowami pozbawionymi znaczenia. To dopiero było koszarne. Jeżeli coś podobnego czują pacjenci w stanie wegetatywnym, to może wyciągnięcie wtyczki rzeczywiście bywa wybawieniem? Ja w każdym razie z ochotą wyciągnęłabym wtyczkę Vincentowi. Problem w tym, że znajdował się daleko i nie był przykutą do łóżka jarzyną. Ale wszystko jest do nadrobienia. Wystarczy silna wola i odrobina pozytywnego myślenia.

— Gównu Cię To Obchodzi, ocknij się. — Złote Kolczyki klepał mnie po twarzy.

Poruszyłam głowę, mamrocząc pod nosem. Chciałam powiedzieć: „Zabieraj łapy”, ale z moich ust wydostało się coś, co brzmiało jak „raj ła thy”.

— Tak, ty — kontynuował Złote Kolczyki. — Strasznie w tej budzie nudno i pomyśleliśmy, że umilisz nam czas. To, można rzec, wola boska. Wierzysz w Boga, Gównu Cię To Obchodzi? Powinnaś, zaprawdę powiadam ci, że powinnaś.

Miałam rację. Facet był świrusem.

— Zabieraj łapy. — Wreszcie. Wreszcie udało mi się to powiedzieć.

Patrzył na mnie, przekrzywiając głowę. To chyba był jego styl.

— Inaczej coś mi zrobisz?

— Tak. Potnę cię. — Kątem oka zobaczyłam Mickeya. Trzymało go trzech rosnących facetów. Szarpał się, próbując się wyswobodzić, ale trzech na jednego to kiepski układ, chyba że jesteś, powiedzmy, Kapitanem Ameryką. Albo kimś takim.

— To twoja dziewczyna? — Złote Kolczyki zwrócił się do barmana. — Nie, nic nie mów. Sam zgadnę.

Boże, takiego pajaca Vincent ubiłby za sam fakt bycia takim... pajacem. Mój wkrótce były mąż nie znosił takich patałachów. Ja zresztą też.

— Miałeś szansę na wyjście stąd w jednym kawałku — odpowiedział Mickey. — I z niej, kurwa, nie skorzystałeś.

W odpowiedzi Złote Kolczyki wykonał ten swój gest, a jeden z facetów trzymających barmana wymierzył mu cios w brzuch. Potem kolejny. I jeszcze jeden. Poza tym nie było tu żadnych innych kumpli Judasa. Źle. Wręcz fatalnie.

No to po nas, pomyślałam z chorobliwym spokojem. Teraz, w gorączce, cała ta scena

miała w sobie coś ze snu. Wszystko było dziwnie nierzeczywiste. To nie byli mili faceci i domyślałam się, że zrobią coś bardzo niesympatycznego, ale się nie bałam. Było mi w gruncie rzeczy wszystko jedno, i to było najstraszniejsze. Obojętność jest najgorsza. Obojętność, jeśli wierzyć pewnej starej księdze, jest grzechem samego Boga.

— On nie jest twoim ukochanym — oznajmił Złote Kolczyki tonem mędrca, którym zapewne w swoim mniemaniu był. Oddałabym wiele, żeby nie czuć się teraz jak worek gówna i być w stanie skopać mu tyłek. Zamiast tego czułam, jak dopada mnie nowa fala dreszczy. — A ty... hej, czy jesteś umierająca?

Włożyłam resztkę uciekającej siły, by szarpnąć głową. Nie mogłam znieść ręki tego pajaca klepiącej mnie w policzek.

— Masz szkliste oczy. Jesteś chora albo naćpana. — Złote Kolczyki patrzył na mnie z niezdrową fascynacją. — Musisz być komuś bliska, skoro cię tu trzymają. — Zmarszczył nos. — To nie są mili ludzie, możesz mi wierzyć. Jeśli nie byłabyś ich rodziną, zakopaliby cię za szopą jak kundla.

— O, zobacz, a zakopią ciebie. — Moje wargi rozciągnęły się w uśmiechu.

Facet jednak go nie odwzajemnił. Jego twarz wykrzywił gniewny grymas.

— Nie rzucaj gróźb wobec mojej osoby. To nierozsądne.

— Zaryzykuję.

— Powinnaś raczej mnie przeprosić. Póki jeszcze możesz.

Moimi przeprosinami był wyprostowany środkowy palec.

— Wystarczy? — Kątem oka spojrzałam na Mickeya, który nieznacznie pokręcił głową, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że prowokowanie tego fiuta nie jest najrozsądniejszym pomysłem, ale miałam to gdzieś. Co mogłam stracić? Sytuacja już i tak była gorzej niż beznadziejna.

— Coraz bardziej intryguje mnie, kim jesteś, ale zaraz o wszystkim mi opowiesz. W tej chwili wiem jedno. Jesteś kompletnie naćpana. — Ton jego głosu działał mi na nerwy niemal tak samo silnie jak cała jego osoba. — Tylko to tłumaczy twój oplakany stan umysłowy.

Mój stan umysłowy? Niebywałe.

— Facet, nie obraż się, ale strasznie pieprzysz, a ja nie mam siły już tego słuchać. Dam ci dobrą radę, wyjdź stąd, dopóki masz taką możliwość.

Odrzucił głowę i zaczął rechotać. Jednak kiedy na mnie spojrzał, w jego oczach błyszczała wściekłość.

— Ty naprawdę mi grozisz. To bardzo, bardzo głupie. — Skinął na faceta, który mnie trzymał, a on w odpowiedzi uderzył moją dłońią o kant stołu. Ból był tak duży, że wycisnął mi łzy z oczu.

— Bardzo głupie było to, że tu wszedłeś. — Nie spuszczałam z tonu. Nie wiedziałam, co tu się, do ciężkiej cholery, dzieje, ale nie zamierzałam się cofać, okazywać strachu tym bardziej. — A jeśli twój chłopak dotknie mnie jeszcze raz, i ty, i on będziecie wyciągać sobie fiuty z gardeł.

— Zaczynasz mi działać na nerwy.

— Co ty nie powiesz.

— Kapłani! — Wyrzucił ręce w powietrze. — Wiecie, co z nią zrobić.

No to kaplica, pomyślałam, zanim jeden z osiłków pchnął mnie na stół bilardowy. Wyciągnęłam przed siebie ramiona, żeby nie uderzyć w niego twarzą. Spróbowałam się odwrócić i wtedy jeden z bandziorów zwałił się na mnie, przyciskając do stołu. Miałam wrażenie, że żołądek wyjdzie mi oczami.

— No, to zaraz sprawdzimy, czy...

Drzwi otworzyły się z łomotem i wszyscy, łącznie ze mną, zwrócili głowy w tamtym kierunku.

— Te, frajerze, odsuń się od niej — zagrział Gabriel. Nigdy nie przypuszczałam, że będę się tak cieszyć na jego widok.

— Frajerem to był twój stary — odparł gbur, który mnie trzymał. Błyskotliwa riposta, nie powiem, że nie. Od razu zdradzała prawdziwego myśliciela.

— Odsuń się od niej i powtórz to jeszcze raz. — W ręku Gabriela załśnił pistolet.

— O nie, aniołku, nie strzelisz do niego. Nikt tu do nikogo nie strzeli — włączył się Złote Kolczyki.

Chciałam kazać mu się zamknąć, ale jego piesek za bardzo mnie przyduszał i ledwie łąpałam oddech.

— Nie trzeba było tu przychodzić. — Gabriel wycelował lufę w sam środek jego głowy.

Miałam nadzieję, że w jakiś sposób odbierze mój telepatyczny przekaz: „Zastrzel go. Po prostu go zastrzel”. Ale Gabriel nie strzelał. Trzymał faceta w złotych kolczykach na muszce i wpatrywał się w niego z gniewną pogardą.

— Kazałem ci ją puścić — odezwał się do mojego sympatycznego kumpla. — Ogłuchłeś?

Facet w dalszym ciągu trzymał mnie niczym zapaśnik. Cholerny idiota.

— Słyszałeś go — powiedział Złote Kolczyki. — Odsuń się od niej.

Zachciało mi się kaszleć i pomyślałam, że jeśli zacznę, Gabriel faktycznie pociągnie za spust. Jego palec sztywno przylegał do cyngla. Wystarczyłaby jedna zdradziecka nuta...

Oho, pomyliłam się.

Gdzieś w dali, teraz jeszcze jako niesprecyzowany grzmot, zagrział silniki motocykli. Wiele silników. A palec Gabriela ani drgnął. Mężczyzna w dalszym ciągu mierzył do łysego pajaca. Minę miał zaciętą.

Mam nadzieję, że ci, którzy tu jadą, to Judas i reszta załogi, zdążyłam pomyśleć. A potem poczułam potworną słabość i nogi ugięły się pode mną. Nie, nie zemdlałam. Docierały do mnie odgłosy rozmów, szuranie, wszystko. Po prostu nie dałam rady stać na nogach, utrzymanie powiek w górze również wymagało nadludzkiego wysiłku. Osunęłam się po stole bilardowym niczym gwiazda niemego kina i leżałam tak. A kiedy wreszcie otworzyłam oczy, zobaczyłam Judasa w towarzystwie jakichś dwudziestu ludzi, może więcej. Powiedzieć, że był wściekły, to jak nic nie powiedzieć. Wyglądał jak wkurwiony Odyn, a to, że nie rozniósł w pył tej budy i każdego, kto się w niej znajdował, należało uznać za cud.

— Te, Prorok, chyba ci się chatki popierdoliły — powiedział któryś z ludzi Judasa.

Znów musiałam przymknąć oczy. Patrzenie na tyle par ruszających się nóg sprawiło, że zrobiło mi się mdło. To musiał być jakiś pochrzaniony odpowiednik choroby lokomocyjnej u ludzi z wirusem grypy czy koszmarnym przeziębieniem, a ja byłam pacjentem zero. Rewelacja, zawsze wiedziałam, jak się ustawić.

— Nie mierz do mnie. Nie widzisz, że jestem nieuzbrojony? — To był Prorok w rzeczy samej, ten pokurcz, którego ja nazywałam „Złote Kolczyki”.

— Gównu mnie obchodzi, co jesteś, a co nie. — Tym razem to już był Judas. — Przyszedłeś tu, chuj wie po co, co jest jednoznaczne ze złamaniem warunków umowy.

Prorok zarechotał swoim obrzydliwym śmiechem.

— Zabawne, że właśnie ty mówisz o umowie. Który mamy dzisiaj? To już czternasty? Ależ ten czas leci, co? Spóźniacie się z zapłatą, aniołki. Dlatego przyszedłem.

— Pod moją nieobecność? Bardzo wygodne.

— Skąd mogłem wiedzieć?

Usłyszałam łomot i uniosłam powiekę. Jude przyciskał Proroka do jednego ze stolików.

— Nie pierdol, dobra?

— Radzę się cofnąć. Inaczej...

— Nie, to ja ci coś poradzę. Zabierzesz swoich ludzi i stąd wyjdiesz, rozumiesz? Nikt do was nie strzeli, tak z czystej grzeczności. A wy z powodu tej samej grzeczności poczekacie na forszę jeszcze parę dni. I my, i wy uznamy, że ten incydent nie miał miejsca. Jak to dla ciebie brzmi?

Złote Kolczyki ostentacyjnie otrzepał koszulkę, kiedy Judas wreszcie go puścił. Obaj mężczyźni mierzyli się takim wzrokiem, jakby mieli się zaraz pozabijać. Patrzyłam na to wszystko, czując się jak pasażer we własnym ciele. Do tego tak strasznie kręciło mi się w głowie.

— Pięć dni. Na tyle mogę się zgodzić.

Po minie Judasa było widać, że to mu nie leży. A może był po prostu tak wyprowadzony z równowagi, że cokolwiek by usłyszał, zdenerwowałoby go to jeszcze bardziej?

— Jeżeli któryś z twoich piździelców będzie się tu kręcił, umowa zostaje zerwana.

W spojrzeniu Proroka pojawiła się mroczna fascynacja. Niekoniecznie mi się to podobało. Facet był świrem i bez tego rodzaju spojrzeń.

— Naprawdę byś to zrobił? Zaryzykował rozlew krwi na taką skalę?

Górna warga Jude'a uniosła się, obnażając zęby. Z tym grymasem wyglądał jak wilk. Całkiem przystojny wilk.

— A ty co chciałeś zrobić? Co chciałeś zrobić, przychodząc tutaj?

— Kierowała mną wizja. Jak zawsze zresztą. Moje wizje prowadzą mnie, wskazują drogę.

Judas przewrócił oczami.

— Do rzeczy, człowieku.

— Uleczyć ją? — Prorok wskazał na mnie palcem. — Taka odpowiedź cię zadowoli? W geście dobrej woli, ma się rozumieć. Nie chcę zapłaty.

Gabriel i jeden z Dzikich Aniołów wymienili spojrzenia.

— W geście dobrej woli nie dałbym ci nawet szklanki piwa. — Wzrok Judasa napotkał Mickeya. — Nie, inaczej. Ujmę to tak, żeby do ciebie dotarło. Nawet gdybyś się palił, nie odlałbym się na ciebie, żeby cię ugasić. Nie wiem, co ci odjechało, że tu przylazłeś, ale przyjmę to za oznakę tego, że z twoją głową jest coraz gorzej. I nie, nie zerwę umowy, ale to twoja ostatnia szansa. Odpierdol coś jeszcze, po prostu spójrz na kogoś z moich ludzi nie tak, jak trzeba, a nasze ustalenia będziesz mógł wsadzić sobie w dupę. Jeden błąd, najmniejszy błąd, i cię rozpierdolę. Zapamiętasz?

— Gdybyś mógł wejrzeć w to, co ja widzę, nie byłbyś taki butny.

— Ale na szczęście nie mogę. Może dlatego jestem, kurwa, zdrowszy. Swoją drogą, Prorok, skoro tak już sobie gadamy... Te twoje wizje każą ci brać od ludzi ciężki szmal?

— Już ci mówiłem, uleczyłbym tę narkomankę za darmo.

— Nie zgrywaj odloty. Nie mówię o niej, tylko o tym, co normalnie robisz. Skoro chcesz być taki święty, dlaczego nie odrzucisz tego, co doczesne?

Złote Kolczyki znów wydobył z siebie ten obmierzły rechot.

— Nie bądź śmieszny. Wiesz, jak to działa. Ty, ja, świat.

— Wiem. — Jude skrzyżował ręce na piersi. — Dlatego teraz odwróć się i wypierdalaj.

— I zabierz ze sobą te swoje wizje — burknął Gabriel. Wciąż mierzył w Proroka, teraz lufę trzymał na wysokości jego krocza.

Facet wymamrotał coś pod nosem, łypiąc na tłoczących się w barze motocyklistów. Następnie — z mojej perspektywy ta chwila wydawała się wiecznością — skinął na swoich ludzi

i zarządził odwrót. Nie wyglądali na idiotów, którzy na uliczną strzelaninę przychodzą z nożami, ale wydawało się, że faktycznie nie mieli przy sobie broni palnej. Dość dziwne, żeby nie powiedzieć: niepokojące. Nauczyłam się, że tego rodzaju aberracje zawsze są niepokojące. I za każdym razem zwiastują coś posranego.

— Hej. — Judas delikatnie poklepał mnie w policzek. — Nic ci nie zrobili?

Zamrugałam, a potem z pewnym trudem skupiłam wzrok na jego twarzy. Niebawem, ale pod całym tym gniewem na jego obliczu dostrzegłam ślad troski. Słyszałam ją również w jego głosie.

— Nie, nic — odparłam. — Kim oni w ogóle byli?

Judas obejrzał się przez ramię.

— Długa historia.

— Mamy czas. — Zdobyłam się na blady uśmiech. — Przecież nigdzie się nie wybieram.

— Nie. W każdym razie na pewno nie tak szybko.

Ten to umiał człowieka pocieszyć.

— Zaniosę cię na górę, w porządku?

Wstrząsnął mną atak kaszlu. Kiedy miłosiernie minął, powiedziałam:

— Obawiam się, że mój śliczny pokój nie ma drzwi.

— Żaden problem. Zaraz wstawimy nowe.

A do tego stolarze. Kto by pomyślał?

— Nie... — Znów kaszel. I to ten straszny, z serii: zaraz wyrzygam własne płuca. — Nie chcę tam wracać.

Położył mi rękę na czole i skrzywił się.

— Masz gorączkę.

— A to dopiero nowina. — Trudno ot tak przestać być suką, jeśli było się nią ponad pół życia. Poza tym to Judas sprowadził na mnie tę cholerną gripę czy cokolwiek to było. Tych psycholi zresztą też, jeśli wchodzimy już w tego rodzaju szczegóły. — Tylko nie zabieraj mnie do szpitala. To nie byłoby rozsądne.

Nie wiem dlaczego, ale patrzył na mnie jak na wariatkę.

— Daruj sobie te kwestie z kiepskich filmów sensacyjnych.

— Nie żartuję. Vince na pewno naopowiadał gliniarzom jakichś bzdur. Chętnie sprawdziłabym, na czym stoję, ale jakiś debil zabrał mi komórkę. — Przy ostatnich słowach mój głos przeszedł w skrzeczący pisk.

Judas się skrzywił.

— Hej, ludzie, mamy tu jakieś leki? — zawołał, odwracając się do swoich kumpli.

Przez salę przetoczył się szmer.

— Mamy oxycontin — powiedział wysoki facet z brodą drwala.

— A coś mniej rozrywkowego? — zapytał Judas.

— W apteczce — włączył się Mickey.

No to pozamiatane. Znowu doprawi to wódą.

— Szybciej wysiądzie mi od tego wątroba — wymamrotałam.

— Co proszę? — Judas spojrzał na mnie.

— Nieważne. — Wzruszyłam ramionami i przymknęłam powieki.

A kiedy znów je otworzyłam, było dużo później, a ja zamiast siedzieć na podłodze, leżałam w łóżku. Wspaniała sztuka teleportacji, niemal jakbym znów była małą dziewczynką.

— Sen? — zapytałam zachrypniętym głosem.

Judas patrzył na mnie spod ściągniętych brwi.

— Słucham?

— Tamci dziwni faceci. Czy to był tylko sen?
Pokręcił głową.
— Obawiam się, że nie.

Rozdział 17

— Łap. — Gabriel rzucił Judasowi słoiczek pełen białych, grzechoczących pastylek. Jude chwycił go jedną ręką. Obejrzał, marszcząc brwi. Etykieta, nawet jeśli kiedyś jakaś była, została zdrapana albo sama odpadła.

— Co to jest?

— Tabletki. Nie widzisz? — Gabe się wyszczerzył.

Judasowi ta wesołość jakoś się nie udzieliła. Na samo wspomnienie tego, że ten obłąkany skurwiel tu przyszedł, zaczął gotować się od nowa.

— Nie mam problemu z oczami. Ale wolałbym wiedzieć, że nie otruję panienki.

— Wyluzuj, to coś jak Rapivab, tylko lepsze. Ja też nie chcę jej otruć, w porządku?

— Dzięki — powiedział Judas. Nie musiał dodawać, że dziękuje nie tylko za pigułki, obaj o tym wiedzieli. W tym jednym prostym słowie kryła się bogata treść, którą obaj bezbłędnie rozumieli. „Dzięki za to, że nie rozdmuchałeś tamtego płomienia do pożaru”, „Dzięki, że znów mogę na ciebie liczyć”, „Dzięki, że jesteś”. Tych wszystkich rzeczy Judas nie powiedział. Nie musiał.

— Dawaj jej po dwie tabletki. Parę dni i zapomni, że w ogóle była chora.

Nie mamy paru dni — to chętnie powiedziałyby mu Judas, ale zachował tę uwagę dla siebie. I bez tego nastroje Dzikich Aniołów były nieszczerzone.

— Skąd w ogóle to masz? — Wyłowił papierosa z paczki i wetknął sobie do ust.

— Mickey cię zajebie. Wiesz, że zawsze się wkurwia, jak ktoś pali na górze.

Jude odpalił zapalniczkę i przytknął płomień do koniuszka marlboro.

— Mickey może mi naskoczyć. Pytałem o leki — powiedział i wydmuchał błękitnawy dym.

— Brałem kiedyś to gówno. — Gabriel zaśmiał się, nieco zbyt nerwowo jak na gust Judasa. — Twardziele nie chorują, no nie?

— Mam nadzieję, że to naprawdę postawi ją na nogi. — Judas potrząsnął fiolką. — Chciałbym najpóźniej za trzy dni zrobić skok. Jak to widzisz?

Gabriel milczał tak długo, że Jude zaczął się obawiać, że w ogóle nic nie powie, będzie tylko tak stał i kiwał się na obcasach swoich motocyklowych butów.

— Naprawdę jej ufasz? — odezwał się wreszcie.

Cóż, tego pytania Jude wolałby jednak nie słyszeć.

— Niespecjalnie — przyznał. — Ale jaki mamy wybór?

Gabe spojrzął przez ramię, pewnie by sprawdzić, czy nikt nie idzie.

— Najechać Proroka i jego gówniany klan. Zajebać.

— Już o tym rozmawialiśmy. — Jude zaciągnął się z przesadną siłą. Odchylił głowę i wypuścił dym, formując z niego kółka. — Zginą moi ludzie. A tego nie chcę.

— Jeżeli twoja panienka buja, zginą tak czy inaczej. Z tą różnicą, że zabiją ich nie ludzie Proroka, ale gliny. Ewentualnie ten kutas Morgan.

Judas wypalił papierosa w milczeniu. Bez pośpiechu, pod czujnym okiem przyjaciela.

— Pójdzie na wojnę z Prorokiem to będzie regularna rzeź. Obrobienie Morgana z uprzejmą pomocą jego żony to za ledwie drobny wybryk. W najgorszym razie ktoś pójdzie do pierdła. Nie wiem jak ty, ale ja jestem zdania, że lepiej dać się aresztować niż zastrzelić.

Gabriel prychnął.

— Niby od kiedy?

— Odkąd umarł twój brat. — Judas nie do końca chciał to powiedzieć, ale jednocześnie czuł, że musi. To nie tak, że tylko Gabriel borykał się ze stratą, choć z oczywistych powodów jego była największa. Każdy w jakiś sposób odczuł tę śmierć, Jude również. Czuł się odpowiedzialny za swoich ludzi i jako przywódca wszystko traktował bardzo osobiście.

— Nie wyciągaj go z grobu. — Ręka Gabriela wykonała ruch, jak gdyby jej właściciel chciał sięgnąć pod kurtkę i wyłowić z niej piersiówkę. Ostatecznie jednak tego nie zrobił. To już coś.

— Muszę wiedzieć jedno. — Jude spojrzał przyjacielowi prosto w oczy. — Kiedy tam pójdziemy, chcę mieć pewność, że jesteśmy drużyną. Żadnych samowolnych akcji, słyszysz mnie?

— Przestań zachowywać się jak mama.

Jude zgasił niedopałek w metalowej nakrętce. Nie takie przeznaczenie wymarzył jej Mickey, ale trudno.

— Pytałem, czy mnie słyszysz — powtórzył ze spokojem.

— Głośno i wyraźnie. — Gabe posłał mu coś na kształt uśmiechu. — Nie martw się, nic nie spierdole.

— Nie mówię, że spierdolisz. Masz być tam, gdzie będzie przewidywał plan, a nie robić sobie prywatne wycieczki.

— Jak w ogóle możesz mnie o coś takiego podejrzewać?

— Bo cię znam. Pewnie dlatego.

Gabriel uniósł ręce.

— W porządku, w porządku. A teraz idź wreszcie dać jej te tabletki. Skoro ma być gwiazdą tego spektaklu, lepiej, żeby twardo stała na nogach.

— Lepiej, żeby tak było. — Judas podrzucił butelkę w dłoni i zaczął się obracać. — Naprawdę lepiej, żeby tak było.

Czuł na sobie wzrok przyjaciela, kiedy szedł pograżonym w półmroku korytarzem. Drzwi do pokoju Layne były uchylone. Po sposobie, w jaki otworzyli je ludzie Proroka, można je było znów wstawić, ale nie dało się ich zamknąć. Kobieta spała na łóżku z włosami rozrzuconymi dookoła głowy jak skrzydła. Oddychała ciężko, ale bez tych dziwnych świstów, które słyszał noc wcześniej. Jude przysunął sobie krzesło i jakiś czas po prostu tak siedział. Sam nie wiedział dlaczego, z jakichś względów chciał tu być, to wszystko. Być obok niej.

Wyciągnął telefon i przejrzał wiadomości. Nic o nieobecności Layne Morgan, zupełnie jakby wcale nie było jej tutaj, ze zgrają obcych facetów. *Twój mąż to straszny kutas*, pomyślał Judas. Niedługo później Layne poruszyła się i wymamrotała coś, co zabrzmiało prawie jak słowa. Jude czekał. Nie chciał jej budzić. Sen to najlepsze lekarstwo i takie tam, a on naprawdę potrzebował jej na chodzie. Jasne, w ostateczności nafaszeruje ją tabletkami, wołał jednak, żeby odzyskała sprawność sama z siebie.

Kiedy bez większego entuzjazmu przeglądał dział sportowy, Layne otworzyła oczy i popatrzyła na niego.

— Sen? — zapytała zachrypniętym głosem.

Judas przyjrzał się jej spod ściągniętych brwi.

— Słucham?

— Tamci dziwni faceci — wyjaśniła. — Czy to był tylko sen?

Pokręcił głową.

— Obawiam się, że nie.

Zamilkła na chwilę, której potrzebowała, żeby podciągnąć się do siadu. Przedtem dyskretnie sprawdziła, czy aby na pewno jest ubrana. Jude przesłonił dłonią wykwitający mu na

wargach uśmiech.

— Masz kłopoty — odezwała się Layne. — Wy wszyscy macie kłopoty.

Jude nic nie mówił. Na razie słuchał. Był ciekaw, ile sama wydedukowała.

— Normalnie renegecjowałabym warunki, ale w tej sytuacji uważam to za niepotrzebne.

— Zmrużyła oczy. — Może nawet ryzykowne.

Wciąż grali w grę, Jude pojął to bez trudu. A Layne nawet teraz pozostawała wytrawnym graczem; gorączka może i nadwątlila jej siły, ale nie osłabiła jej intelektu.

— Więc o co chodzi? — zapytał.

— Nie jesteś taki zły jak na porywacza. — Uśmiechnęła się lekko. — A przynajmniej wtedy, kiedy nie wrzucasz mnie do wody.

— A, właśnie. — Postawił na nocnej szafce buteleczkę z tabletkami. — To postawi cię na nogi.

Layne sceptycznie spojrzała na pigułki.

— To w ogóle ma jakiś atest?

— Zaryzykuj. — Jude obnażył zęby. — Bez tego nie ma zabawy.

— Tu mam jej aż za dużo. — Zauważyła telefon, który zostawił na siedzeniu. Ekran wciąż był włączony, emanował w półmroku niebieskim światłem. — Mogę?

— Możesz spytać mnie. Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć.

— Próbujesz izolować mnie przed światem? — Uniosła brew. — Nie będziesz w stanie robić tego w nieskończoność.

— Na razie łyknij tabletki. A potem się prześpij. Czy coś.

Zabębniła paznokciami w drewno obok fiolki. Ale samej fiolki nie tknęła.

— A może opowiesz mi coś o sobie? Albo o tych facetach?

— Nie mam aż tyle czasu.

— Przeciwnie. — Spojrzała na niego w taki sposób, że aż przeszedł go dreszcz. — Mamy cały czas świata. Nie tak to szło?

— Proszę?

— Mniejsza z tym. Opowiedz. Jestem ciekawa twojej historii, współniku.

Było parę rzeczy, których Jude nie lubił. Na przykład słuchać, jak ktoś mówi mu, że palenie wpędzi go do grobu. Albo opowiadać o sobie.

— Powiedzmy, że mógłbym. Pod pewnym warunkiem.

— Jakim?

— Ty opowiesz swoją historię pierwsza. — Pochylił się w jej stronę. — Wspólniczko.

Przyglądała mu się, wojowniczo unosząc podbródek, a Judas kolejny raz pomyślał, że jej mąż jest kutasem i skończonym idiotą. Takiej kobiety nie puszcza się wolno, o taką kobietę się walczy. Oprócz urody i sprytu Layne miała w sobie to trudne do zdefiniowania coś, świadczące o jej wyjątkowości. Nie oszukujmy się, inaczej Jude by ją... Cóż, po prostu by jej tu teraz nie było.

— Niech będzie. — Zerknęła na tabletki. — Nie powinnam ich zapijać alkoholem, prawda?

— Nie radziłbym.

— Wypijemy drinka? Na nowy lepszy początek?

— Raczej finał. Tak, wypijemy.

Co innego mogliby zrobić? Oboje znaleźli się w szalonych okolicznościach, więc jedynym słusznym wyborem było postępowanie jak szaleńcy. Jude zszedł na dół i wrócił z butelką tequili. To było pierwsze, co rzuciło mu się w oczy.

— Nie mam soli. Ani cytryny — wyjaśnił.

— Nie szkodzi. — Oczy Layne błyszczały, ale wydawało się, że nie tylko przez chorobę.

Teraz było w nich coś więcej.

— Mickey wspominał, że jedyny lekarz, którego możemy tu zorganizować, to dentysta?
— zapytał Jude, napełniając przyniesione z dołu szklanki.

— O, tak, był tak miły.

— Tak tylko mówię, na wypadek gdybyś straciła przytomność po mieszance leków i gorzały.

— Skoro nie zabiły mnie koktajle twojego barmana... — Layne uniosła szklankę i przyjrzała się zawartości — ...nic tego nie zrobi.

— Za nieśmiertelność. — Jude wznosił rękę z tequilą.

— Za nieśmiertelność — zgodziła się Layne.

A potem zaczęła opowiadać.

Judas słuchał jej i łapał się na tym, że wbrew sobie ją lubi. Skłamałby, mówiąc, że polubił ją od razu, że coś zaiskrzyło, gdy tylko skrzyżowały się ich spojrzenia. To było pieprzenie zarezerwowane dla zakochanych małolat, dla postaci żyjących w chmurach. A Layne była prawdziwa. I całkowicie nietypowa. Była w niej ta irytująca wyższość, owszem, ale teraz zaczynał rozumieć, skąd się brała. Zabawne, jak w gruncie rzeczy niewiele ich różniło, mogliby się wychowywać na jednym podwórku i nic o tym nie wiedzieć.

— Nie próbuję się wybielić, nic z tych rzeczy. — Upiła łyk tequili ze szklanki. Ten szczególnie blask nie zniknął z jej oczu i teraz Judas dostrzegał w nim również zaciętość tej małej dziewczynki, którą była, tej, która postanowiła zmierzyć się z przeznaczeniem. — Chociaż przyznaję, ostatnio nachodzą mnie myśli, że powinnam... hm, inaczej wykorzystać przywileje, które zdobyłam.

Pokiwał głową, ale się nie odezwał. To ona miała mówić, przynajmniej teraz. Nie chciał jej przerywać, naciskać na nią, a już na pewno jej oceniać. Ta noc omal nie zakończyła się katastrofą. Teraz mogła być ich spowiedzią. Kto wie, czy nie tego właśnie oboje potrzebowali?

— Byłam ładna i dobrze o tym wiedziałam. — Layne posłała mu drapieżny uśmiech. — Ale uroda to za mało. Poza tym przemija zbyt szybko. Na szczęście nie byłam głupia, a mając obie te rzeczy, urodę i głowę na karku, można zejść wysoko. A że z kryminalistą? — Wzruszyła ramionami. — Politycy to jeszcze gorsi kryminaliści. Poza tym jako żona prezydenta nie mogłabym cieszyć się taką wolnością.

— Prezydenta? — Teraz to Judas się uśmiechnął. — Wysoko mierzysz.

— Zawsze... — wycelowała w niego wskazujący palec dłoni, w której trzymała szklankę — ...ale to zawsze należy mierzyć wysoko. Jak najwyżej. Inaczej gra nie ma sensu.

— Problem z mierzaniem wysoko jest taki, że możesz się przeliczyć i spaść, boleśnie objając sobie ryj.

Wychyliła się w jego stronę z chytrym wyrazem twarzy.

— Dlatego siedzisz w tej norze? Bo sądzisz, że nie stać cię na nic więcej?

Gdyby powiedział to któryś z chłopaków, Judas dałby mu w mordę. Ale nie jej. Cóż, może właśnie tego rodzaju prawdę powinien usłyszeć. Usłyszeć ją właśnie od Layne.

— Nie lubię być na widoku. Ty byłaś i spojrz, gdzie teraz jesteś.

Przytknęła czubek języka do górnej wargi i poruszyła nim. Bardzo zmysłowy gest, który momentalnie pobudził Jude'a. Wbrew logice i rozsądkowi, ale zrobił to. Ta kobieta jest niebezpieczna — ta myśl kolejny raz pojawiła się w jego głowie. Rozgrywa karty niczym wytrawny pokerzysta. Pytanie natomiast brzmi: po czyjej stronie tak naprawdę jest? Oczywiście po własnej, ale co to tak właściwie znaczy?

— Choć zabrzmi to niewiarygodnie, być może gdyby nie ty, byłabym teraz martwa. Uznanaj to za deklarację lojalności, współniku. Co zaś tyczy się twojego pytania... Nie doceniłam

Vincenta, to wszystko. Pozwoliłam sobie zapomnieć, że w głębi siebie pozostał potworem.

— Może jednak trzeba było wybrać polityka?

— Żeby było jeszcze łatwiej ukryć moją śmierć? — Zaśmiała się zgrzytliwie. — Nie, nie sądzę.

— Wypiję za to. Za nieukrywanie trupów. — Jude przytknął szklankę do ust i wlał w siebie jej zawartość.

— A ja chętnie posłuchałabym teraz twojej historii.

— To już skończyłaś swoją? — zagrał zdziwienie. — Tak szybko?

— Opowiedziałam ci o dziewczynce z biednej dzielnicy, córce małoletniej narkomanki i faceta, który starał się być dobrym ojcem, ale mu nie wyszło. Dowiedziałeś się, jak ta dziewczynka dzięki swojej determinacji wyrwała się z otaczającej ją biedy i poślubiła jednego z najbardziej wpływowych biznesmenów, który czystym przypadkiem jest również przestępcą. Co jeszcze cię interesuje?

— Twoi rodzice umarli?

— Niestety tak.

— Wspominałaś, że masz brata.

Ponownie uraczyła go tym chytrym spojrzeniem.

— Bystry słuchacz. Tak, miałam brata. Przyrodniego. To on nauczył mnie, jak zawodowo skopać komuś tyłek. Niestety on również nie żyje. Jestem całkiem sama. I wciąż zdeterminowana. Tyle tylko, że teraz zależy mi na tym, żeby skopać tyłek mojemu mężowi.

Jude rozlał następną kolejkę.

— To taki rozwód w twoim wykonaniu?

— Rozwód średnio mnie urządza, w każdym razie w obecnej sytuacji. Najpierw zepchnę Vincenta z tronu. Potem zajmę się formalnościami. — Uniosła szklankę i chwilę obserwowała pod światło jej zawartość. — Teraz ty. — Przeniosła wzrok na Judasa. — Twoja historia.

— W zasadzie... — odchrząknął — ...niewiele różni się od twojej. Tyle że ja uciekłem z domu. I nigdy nie miałem brata.

— A siostrę?

— Nie. Moją rodziną była moja matka.

— Czas przeszedł. — Layne upiła solidny łyk. — Czyli już nie wysyłacie sobie kartek na święta?

— Nie. Nie żyje.

— Nie chcę być niegrzeczna, współniku, ale... — Pokręciła głową. — Mniejsza z tym, po prostu mów.

— Chciałaś zapytać, czy nie miałem wyrzutów sumienia po tym, jak nawiałem? Nie. Żadnych. Moja matka była wprawdzie poczciwą kobietą, ale była również słaba. Nie potrafiła przeciwstawić się swoim kolejnym wielkim miłościom, nawet jeśli te miłości robiły krzywdę jej dzieciakowi. Kiedy jeden taki skurwiel, Zack, omal mnie nie postrzelił, stwierdziłem, że czas się spakować i wypierdalać. Potem było wojsko, a potem znalazłem się tu, z chłopakami. Reszta jest historią.

— Gdybyś opowiadał to w reality show, musiałbyś się postarać, żeby było bardziej ckliwie — stwierdziła Layne. Wyglądało na to, że jest podpita, ale nie pijana. Zresztą Jude szczerze wątpił, że postanowiłaby się nawalić w jego obecności. To nie byłoby rozsądne, a ona sprawiała wrażenie rozsądnej osoby. I wyrachowanej.

— A ty? Co ty byś powiedziała, gdyby to było reality show?

— Dodałabym coś, żeby ukwiecić historię, tak żeby ludzie się pobeczeli. — Uniosła podbródek. — Ale to nie jest reality show, robimy biznes.

Oparł się wygodnie na krześle. Czuł, że za moment usłyszy jakąś niezłą puentę. I wcale się nie zawiódł.

— Pytanie, kto ma więcej do stracenia. — Layne błysnęła demonicznym uśmiechem.

— Nie licytowałbym się o to. Nie warto.

Myślał, że Layne pociągnie temat, ale nie zrobiła tego. Wiedzieć, kiedy zamilknąć, to jedna z bardzo przydatnych cech, a ta kobieta zdawała się z takich składać. I może to tylko kwestia alkoholu, ale Jude pomyślał, że gdyby coś jej się stało, gdyby wrócili za późno, nie wybaczyłyby sobie tego. Nie chodziło o to, że była ich biletem do forsy, w każdym razie nie tylko. Gdzieś po drodze, między wrzuceniem Layne do rwącej rzeki a obserwowaniem, jak próbuje się wyrwać ze szponów choroby, polubił ją. Sam nie wiedział za co ani czemu, ale polubił. Szkoda byłoby takiego współnika stracić.

— To mnie nie zabije? — Podniosła buteleczkę i zagrzechotała tabletkami.

— Z gorzałą, którą pijemy, ma spore szanse — odparł Jude.

Layne odkręciła butelkę i wytrząsnęła na dłoń jedną pigułkę. Podniosła ją dwoma palcami i obejrzała z każdej strony.

— Żadnego symbolu, litery, nic. FDA dopuszcza to do użytku?

— Według Gabriela tak.

Wrzuciła tabletkę z powrotem do butelki i zakręciła.

— Od razu mi lepiej.

Judas wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął telefon.

— Masz. — Rzucił go mniej więcej w miejsce, gdzie pod kołdrą Layne chowała nogi. —

Chciałaś o sobie poczytać.

Zaśmiała się, a on stwierdził, że jej śmiech również lubi.

— Ten nie jest twój, co?

— To robi jakąś różnicę?

— Nie dałbyś mi swojego telefonu. Aż tak mi nie ufasz.

— Poprawka. W ogóle ci nie ufam.

Popatrzyła na niego tymi rozognionymi oczami. Przez chwilę była nie tylko ładna, ale wręcz piękna.

— A jednak siedzimy tu, rozmawiamy i pijemy tequilę.

— Bo jesteś zbyt chora, żeby mnie zaatakować i wbić mi nóż w tętnicę. Poza tym nie masz noża.

— Na razie. Tylko na razie. I za to wypiję.

Stuknęli się szklankami, następnie Layne zajęła się przeglądaniem internetu. Jude robił to niewiele wcześniej i doskonale orientował się, co tam znajdzie. Rozczarowanie.

— Nic o Rainbow Investment, to dobry znak. — Zmarszczyła brwi. — Ale również nic o mnie.

— Rainbow Investment?

— Długa historia.

— Więc ją skróć.

Layne westchnęła.

— Przemyt kokainy w krasnalach ogrodowych. Ze sfałszowanymi dokumentami na moje nazwisko. Nie wspominałam?

Ach, więc to tak zrobił ją kochany mężuś. Nic dziwnego, że się wkurwiła.

— Musiało mi umknąć.

Jeszcze chwilę siedziała z nosem w komórce, ale sądząc po jej zrezygnowanej minie, nie znalazła tego, czego się spodziewała.

— Dzięki. — Oddała mu telefon. — Miło wiedzieć, że nie jestem poszukiwanym przemytnikiem.

— Interes męża się udał?

Skinęła głową.

— Mhm. Ale ten był ostatni. Osobiście tego dopilnuję.

Judas sięgnął po szklankę i ze zdziwieniem stwierdził, że jest niemal pusta. Alkohol tej nocy wchodził mu wyjątkowo dobrze.

— Lepiej nie mieć w tobie wroga, współniczko.

— Pamiętaj o tym. — Kącik jej ust się uniósł. — Zwłaszcza kiedy będziesz chciał mnie wyrolować.

— Gdybym rzeczywiście chciał, nie zgodziłbym się na współpracę. — To nie była do końca prawda. W dalszym ciągu nie zdecydował, co właściwie uważa o Layne. Czuł do niej coś w rodzaju pociągu, ale to nie wykluczało możliwości, że z ich wspólnego skoku mogą wyniknąć kłopoty. Właściwie to tego rodzaju odczucia tylko to prawdopodobieństwo potęgowały.

Layne posłała mu uśmiech, który był szczególny. Nie tylko dlatego, że wydawał się smutny. Judas miał wrażenie, że po raz pierwszy kobieta uśmiechnęła się całkowicie szczerze.

— Nie mamy dużo czasu, prawda?

— Pytasz o Proroka?

Pokiwała głową.

— Paskudny typ.

Jude mógłby powiedzieć, że musieli się u niego zapożyczyć, że Morgan zrobił ich w chuja i nie zapłacił, dlatego nie mieli z czego tej forsy zwrócić, przez co zrobiło się nieciekawie, ale postanowił milczeć. Zwierzenia na temat przeszłości to jedno, sprawy Dzikich Aniołów to zupełnie co innego.

— Taki fach — bąknął. — Często spotyka się pojebanych ludzi.

Layne poprawiła się na łóżku i przysunęła na tyle, na ile była w stanie w swojej pozycji. Widać było, że jej ruchy nie odzyskały pełnej płynności zdrowej osoby, ale przynajmniej nie pociła się przy byle uniesieniu ręki. To już coś.

— Wiesz, Judas. — Nakryła jego dłoń swoją. — Nawet sympatyczny z ciebie gość jak na porywacza.

— Kiedy taka kobieta jak ty jest miła, facetowi powinna się zapalić czerwona lampka.

Spochmurniała.

— Tak myślisz?

— Nieważne, co myślę. Powiedz, czego chcesz.

— Obietnicy. — Zacisnęła mu palce na dłoni z zaskakującą siłą. — Idziemy do sejfu Vincenta razem. Robimy wszystko razem. Nie kwestionujesz moich decyzji, nie wystawiasz mnie. Inaczej żadne z nas stamtąd nie wyjdzie. Nie żartuję, rozumiesz?

Widział to bardzo wyraźnie w jej zagniewanych oczach. I w pełni rozumiał. To była sprawa osobista, Layne chciała się odegrać. A on chciał po prostu odzyskać forszę. Nie zamierzał wychodzić przed szereg. W każdym razie dopóki bezpieczeństwo jego i chłopaków nie było zagrożone.

— Puść moją rękę.

— Judas...

— Puść moją rękę, bo inaczej nie uścisknę twojej.

— Och. — Cofnęła dłoń, a wtedy on ją złapał.

— Mam nadzieję, że kiedy będzie już po wszystkim, powiem, że interesy z tobą to przyjemność, Layne Morgan.

— Henderson. Na panięskie miałam Henderson.

Zmarszczył nos.

— Nie pasuje ci. Layne potrzebuje zestawienia z czymś bardziej krzykliwym.

Przysunęła się tak, że poczuł zapach jej rozgrzanego ciała.

— Na przykład z tobą?

Rozdział 18

Cokolwiek było w tych tabletkach, zadziało. Trudno wyrazić, jak wspaniałym uczuciem było dać radę pójść do łazienki i się nie zmęczyć. No, w każdym razie komuś, kto tego nie doświadczył — mowa tu o czynnościach tak prozaicznych, że niezauważalnych aż do chwili, gdy utraci się zdolność ich wykonywania. Wprawdzie w dalszym ciągu kaszlałam niczym kiepsko rokujący gruzlik, ale to już nie było problemem. Najważniejsze, że znów mogłam funkcjonować.

Skok, jak mówił Judas, zaplanowaliśmy na następny dzień. Nie powiem, żeby wcześniej mi się nie spieszyło — nie chciałam utknąć tu na wieczność — ale fakt, że klan mojego niedoszłego zabójcy wisiał świrowi, którego miałam wątpliwą przyjemność spotkać, był dodatkowym powodem, by nie tracić czasu. Zaraz, klan? Nie jestem pewna, czy to odpowiednie określenie, ale z jakichś powodów unikałam nazywania Dzikich Aniołów gangiem.

Niby nie odczuwałam, że jestem więźniem, ale musiałabym być ślepa, żeby nie widzieć podążającego za mną wzroku Mickeya. Chociaż można chyba powiedzieć, że czułam do niego coś w rodzaju sympatii. Jestem pewna, że gdyby tamtych facetów nie było aż tylu, że gdyby go nie obezwładnili, dałby w mordę każdemu, kto próbowałby mnie dotknąć. On i każdy inny Dzikie Anioł. Lubiłam myśleć, że chodziło w tym o coś więcej niż tylko o fakt, że byłam chodzącą gwarancją odzyskania forsy. W każdym razie dopóki żyłam.

Poza tym było coś jeszcze. Nie mogłam stąd uciec. To znaczy mogłam, ale nie chciałam. Ci faceci byli w tym momencie moim jedynym planem zemsty na Vincencie. Wyłącznie oni mogli mi pomóc. Nikt inny nie był tak szalony. I tak zdeterminowany.

— Masz. — Mickey przesunął szklankę po kontuarze.

Złapałam ją, ledwie na nią patrząc.

— Co to? — Powąchałam i się skrzywiłam. — Jezu.

— Lekarstwo. — Puścił do mnie oko. — Firma stawia.

Zasada była prosta: nie rozmawiamy o tym, co się tu stało. Łatwo mi było wyczuć, że wspominając wizytę Proroka, popełniłabym nietakt. Tu się kłaniało moje dorastanie w towarzystwie facetów, całkiem nieźle orientowałam się w ich niepisanym kodeksie. Powiedziałabym, że miałam też pewne pojęcie o tym, co siedzi w ich głowach, ale czy gdyby rzeczywiście tak było, dałabym się podejść Vincentowi jak pierwsza naiwna? No właśnie.

— Nie wiem, czy powinnam. — Z powątpiewaniem zerknęłam na zawartość szklanki. — Wystarczy, że łykam jakieś tajemnicze pigułki.

— Jeśli zalejesz je tym, co trzymasz, będziesz nieśmiertelna.

Kto by się nie skusił.

Uśmiechnęłam się i powiedziałam:

— Do dna.

Mickey chciał mi nalać następną kolejkę, ale odmówiłam. Wolałam zachować trzeźwy umysł i raz jeszcze przeanalizować cały plan. Zasadzał się na tym, że był prosty, tak bardzo, że prościej wymyślić się go nie dało. Wchodzimy, bierzemy to, co nas interesuje, wychodzimy. A mimo to masa rzeczy mogła pójść nie tak. Na przykład mogło się okazać, że...

— Nalej mi, cokolwiek dałeś jej. — Za plecami usłyszałam głos Judasa.

Dziwne, że jego pojawienia się nie poprzedził ryk motocykla, ale może po prostu nie oddalił się na tyle, żeby potrzebować swojej maszyny. Jednak to, co robił, mało mnie obchodziło. Właściwie wcale. Podobnie zresztą jak powód, dla którego ten świrnięty pajac pojawił się tutaj i mówił o pieniądzech. Te sprawy mnie nie dotyczyły, miałam własne. Nie chciałam wiedzieć

więcej, niż było to konieczne. W tym wypadku ciekawość nie zaprowadziłaby mnie daleko.

— Ja już nic nie piję. — Okręciłam się na stołku.

Jude omiółł spojrzeniem bar. Jego twarz nie wyrażała zupełnie nic; z takim przeciwnikiem z pewnością nie chciałabym grać w karty. Pod pachą niósł papierową torbę, ale nie było na niej plam tłuszczu, więc to z pewnością nie jedzenie w niej miał.

— To w takim razie nalej mi piwa. — Ruszył w moim kierunku, jego ciężkie buty wzbijały kurz z podłogi, której nikt nie sprzątał od dłuższego czasu.

— Masz. — Mickey postawił na kontuarze butelkę Budweisera. — Tylko takie mi zostało.

— Nie byłeś na zakupach, Mickey? Niedobrze.

— No zobacz, jakoś się nie złożyło — mruknął.

Judas postawił przede mną papierową torbę.

— To dla ciebie.

Pochwyliłam rozbawione spojrzenie barmana, który wymamrotał coś pod nosem i zaczął przesuwać się w stronę zaplecza. Dyskretny manewr.

— Dla mnie? Nie musiałeś.

Wargi Judasa rozchyliły się w uśmiechu.

— Jesteś przesądna?

— Proszę?

— Słyszałaś. Czy jesteś przesądna?

Sięgnęłam do torby, ale powstrzymał mnie, kładąc rękę na mojej.

— A wyglądam ci na osobę, która boi się przejść pod drabiną? — zachnęłam się.

— To nie ma z tym związku. Są różne rodzaje bycia przesądnym. — Przysunął się w moją stronę i ściszym głosem powiedział: — Na przykład my tutaj wierzymy w rytuały. Odprawiamy je za każdym razem, zanim zrobimy skok. To zapewnia nam pomyślność.

No chyba nie bardzo, pomyślałam kąśliwie, mając w pamięci wizytę Złotych Kolczyków i jego finansowe roszczenia. Nie zamierzałam jednak się tą myślą dzielić.

— A tym razem co to będzie? Złożycie mnie w ofierze?

Mickey rzucił mi rozbawione spojrzenie, po czym zniknął na zapleczu. Nawet bym się nie zdziwiła, gdyby i stamtąd wszystko słyszał. Ten lokal wyglądał na miejsce rodem ze starych filmów, gdzie wystarczyło po prostu stanąć w odpowiednim miejscu, żeby wychwytywać dźwięki rozmów toczonych dwa piętra wyżej. Choć można też przyjąć, że ponosiła mnie wyobraźnia.

— Blisko, ale nie. To będzie coś jak zaślubiny — wyjaśnił Judas, a ja zaczęłam żywić obawę, że zaraził się pierdolcem od Proroka.

— A jaśniej?

— Coś starego, coś nowego, coś pożyczonego. — Judas poklepał torbę. — Tu masz coś nowego.

Odchyliłam papier. Tym razem Judas mnie nie zatrzymywał. W torbie były ciuchy. Nowe. Metki aż biły po oczach.

— To z jakiejś okazji? — zapytałam.

— Tak. Na szczęście.

— A coś starego i pożyczonego.

Judas znów błysnął uśmiechem.

— Pożyczonego będziesz miała gnata. Coś starego... — opuścił wzrok na moje tenisówki — ...już masz na sobie.

Nie starałam się nawet udawać, że nadażam za tą pokrętną logiką. Na moje oko

wyglądało to jednak tak, że zostałam wpuszczona do tej osobliwej męskiej grupy. Może nie zostałam od razu pełnoprawnym członkiem, właściwie na pewno nie, ale pretendowałam do miana czegoś w rodzaju maskotki.

— Naprawdę dasz mi pistolet? — Włożyłam w to pytanie całą swoją obojętność.

— Dam. Ale od ciebie zależy, czy dostaniesz również naboje.

Aha. A było tak pięknie.

— Boisz się, że zrobię sobie krzywdę? Urocze.

Posłał mi pełne politowania spojrzenie.

— Nie o ciebie się boję. Wolałbym, żebyś w ferworze emocji nikogo nie postrzeliła.

— Umiem obchodzić się z bronią — zapewniłam, oglądając swoje paznokcie.

— W to akurat nie wątpię. — Teraz przysunął się tak blisko, jakby zamierzał mnie pocałować. — Tak samo jak w to, że w swojej opowieści przemilczałaś sporo interesujących faktów.

Tu mnie miał, przyznaję.

— A ty tego nie zrobiłaś? — Jeden do jednego. Ja też go miałam.

— Chodź. — Podniósł się z barowego stołka, na którym ledwie przysiadł. — Przejedziemy się.

— To znów niespodzianka?

— Jakaś ty domyślna.

Nie o domyślność tu chodziło. Ustaliliśmy wcześniej, że muszę wykonać jeden telefon. Tyle że teraz już nie byłam taka pewna, czy to dobry pomysł. Jeśli wszystko dobrze zrozumiałam z rozmowy, jaką mój mąż odbył z Judasem, Vincent dobrze wiedział, kto porwał mu żonę i gdzie tego kogoś znaleźć. Jakoś mi się nie wydawało, że nie pofatygował się tu tylko dlatego, że i tak zamierzał się mnie pozbyć. Naturalnie, mógł zwyczajnie nie chcieć ściągać na mnie uwagi, mogło też chodzić o coś tak prozaicznego jak nadzór nad tymi cholernymi krasnalami z kokainą. Albo o całą masę innych rzeczy. Ale nie, nie kupowałam tego wszystkiego. Miałam wrażenie, że umyka mi jakiś element.

Wyszliśmy na zewnątrz. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie wziąć głębokiego oddechu. Powietrze tutaj było słodsze, czystsze. Szkoda tylko, że złapał mnie atak kaszlu. Judas przyglądał mi się ostrożnie.

— Na pewno będziesz jutro na chodzie?

Dumnie uniosłam podbródek.

— Jeszcze się zdziwisz.

Jego motocykl był zaparkowany na sąsiedniej ulicy. Przeszłam ten odcinek bez zadyszki, kaszlu, dreszczy czy mdłości. Te pigułki naprawdę były rewelacyjne, z chęcią wystąpiłabym w ich reklamie.

— Dlaczego właściwie tu zaparkowałaś? — Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, a ja najwyraźniej postanowiłam się tam wybrać.

— Żeby sprawdzić, w jakim stanie tu przyjdiesz.

Doceniam taką szczerłość, naprawdę.

— I co? Zadowolony?

— Na tyle, na ile mogę być. Nie chciałbym sytuacji, w której zamiast napychać sobie kieszenie fantami twojego męża, musiałbym ratować ciebie. Mamy tylko tę jedną szansę.

Z jego wyznania biła tego rodzaju szczerłość, która kazała mi się nie martwić o to, co stanie się potem. Byłam przekonana, że Judas dotrzyma swojej części umowy, co oczywiście nie znaczyło, że nie przygotowywałam się na każdą, choćby najgorszą, ewentualność.

Wzięłam podany mi kask i zapytałam:

— Jedziemy?

Jude poklepał siodło.

— Trzymaj się mocno.

Harley wystartował z rykiem gromu, a mnie przemknęło przez myśl, że Judas zabiera mnie na wycieczkę dla samej przyjemności z jazdy, zaś rozmowa, którą mieliśmy odbyć, jest tylko pretekstem. Zabawne, że w kontekście naszej znajomości mówiłam o czymś takim jak przyjemność, ale cała moja rzeczywistość przedziwnie się przekalibrowała. Można też przyjąć, że to zmienione postrzeganie świata było skutkiem choroby. Ale w gruncie rzeczy chodziło o zdolność przetrwania. Po co miałam walczyć z człowiekiem, z którym mogłam zamiast tego ubić interes? A że przy okazji zaczął mnie fascynować? To nic więcej jak ryzyko wpisane w tego rodzaju grę.

Zostawiliśmy z rzadka zaludnioną okolicę i wyjechaliśmy na otwarty teren. Motocykl pruł drogą, a mnie przechodziły jego wibracje. Podobało mi się to, wiem, już o tym mówiłam, ale to było tak cholernie ekscytujące. Mogłabym już nigdy nie wsiąść do samochodu czy na pokład samolotu, byle tylko w nieskończoność czuć ten pęd. Wolność otwartej drogi.

Jeżeli tym razem wiesz mnie, żeby znów skądś mnie zepchnąć, pociągnę cię za sobą, pomyślałam, ale wiedziałam, że tego nie zrobi. Wytworzyła się między nami jakaś dziwna więź, właściwa ludziom, którzy nie mogą się pozabijać, postanowili więc się polubić. I nie, niczym nie przypominało to mojej relacji z Vincentem. Zresztą Judas był zupełnie inny, bardziej mistyczny, a zarazem twardo stąpający po ziemi. Poza tym między nami nie było tej niszczycielskiej iskry. I oby tak pozostało.

Wzmocniłam chwyt, którym obejmowałam Judasa w pasie. Całkiem przyjemnie było być tak blisko niego, może nawet zbyt przyjemnie. Obróciłam głowę i popatrzyłam w ślad za umykającymi drzewami. Znów naszła mnie myśl, że powinnam była inaczej spożytkować pieniądze Vincenta, zamiast wydawać je na rzeczy, których nie potrzebowałam, tylko po to, żeby zrobić mu na złość. Mogłam zbudować coś dobrego, mogłam tworzyć, nie niszczyć. I teraz tak zrobię. Jeśli wyjdziemy z tego skoku cało, zrobię coś, co będzie miało znaczenie. Wspomogę organizację, otworzę fundację. Tak, coś takiego. Jeżeli to była modlitwa, to wyglądało na to, że właśnie się modliłam.

Judas odbił z głównej drogi i wjechał między drzewa. Harley toczył się powoli, koła chrzęściły na piasku. Było tu bardzo ładnie, intymnie. Tylko my i otaczająca nas dzika przyroda.

— Jesteśmy na miejscu. — Jude zgasił silnik i zerknął na mnie spod uniesionej przesłony. — Zdaje się, że miałaś gdzieś zadzwonić.

Zsiadłam z motocykla i rozejrzałam się, udając umiarkowane zainteresowanie. Tak naprawdę byłam zachwycona i sądzę, że on dobrze o tym wiedział.

— Nie musiałeś w tym celu wywozić mnie aż do Edenu, ale to miłe. — Uśmiechnęłam się lekko. — Tylko nie wiem, czy tu będzie zasięg.

— Będzie. — Wyciągnął telefon z wewnętrznej kieszeni kurtki i podał mi go. — Sama zobacz.

Faktycznie, były aż trzy kreski. Nie wiem, jakim cudem, ale były.

— Tu gdzieś stoi maszt?

— Tam niedaleko. — Judas przejechał dłonią po brodzie. — To dzwonisz czy jak?

— Dzwonię — zgodziłam się, ale wcale nie byłam pewna, że to dobry pomysł. To znaczy nie, inaczej. Pomysł był dobry, ale ryzykowny. Zaś bez niego... ryzyko wzrastało jeszcze bardziej.

Wyłowiłam numer Michaela z pamięci. Zawsze byłam dobra, jeśli chodzi o cyfry. Wcisnęłam zieloną słuchawkę i czekałam, aż odbierze. Jeden sygnał, drugi, trzeci... Zaczęłam

tracić nadzieję... Czwarty...

Bingo.

— Halo? — Z głośnika popłynął aksamitny głos Michaela Corso.

Bezgłośnie policzyłam do trzech i odezwałam się:

— Cześć, Michael. To ja.

Na linii zapadła cisza. Miałam nadzieję, że trafiłam na moment, kiedy Michael był sam. Naprawdę miałam taką nadzieję.

— Pani Morgan? — Usłyszałam wreszcie. Trudno było stwierdzić, czy Michael jest niezadowolony, zaskoczony, ucieszony; podobnie jak przyglądający mi się z boku Judas. On także po mistrzowsku skrywał emocje.

— Layne. Mówiłam ci, żebyś mówił mi Layne.

— A ja uparcie odmawiałem zwracania się w ten sposób do żony szefa.

— Teraz już chyba możesz? Wszystko się zmieniło.

Znów ta nieznośna cisza. Patrzyłam na promienie słońca igrające między liśćmi, czekając, aż Michael się odezwie.

— Tak, to prawda, zmieniło się wiele rzeczy — przyznał wreszcie.

Zawsze lubiłam Michaela, właściwie był jedynym pracownikiem mojego męża, którego darzyłam sympatią. Wiedziałam, że się we mnie podkochuje, zdarzało się, że to wykorzystywałam, prosząc o drobne przysługi. Na przykład wtedy, kiedy zakradłam się do gabinetu Vincenta, żeby przejrzeć dokumenty. Wątpiłam jednak, że Michael mógłby mi się kiedykolwiek otwarcie przeciwstawić. Nie był typem rycerza, który postanowi kruszyć kopię o przegraną sprawę. Ja z kolei nie zamierzałam ryzykować, wyznając mu prawdę. Podkochiwanie się we mnie to jedno, a lojalność wobec szefa to coś całkiem innego. Teraz nie chodziło tylko o zerknięcie w kilka papierków. Poświęć gońca, żeby ratować królową. To właśnie zamierzałam zrobić.

— Rozumiem, że o wszystkim wiesz.

— Wiem o wielu rzeczach. To część mojej pracy.

No tak, oczywiście.

— Vincent wciąż jest wściekły? — Postanowiłam zagrać kartą idiotki, choć wątpię, że się na to nabrał. Za dobrze i za długo mnie znał, by uwierzyć, że nagle stałam się idiotką.

— Nie pochwalam jego decyzji, proszę zrozumieć...

— Ależ rozumiem, wszystko rozumiem. — Mówiłam spokojnie, pogodnie, zupełnie jakbyśmy prowadzili dyskusję na temat zbitej przez niesforenego psa wazy. — Chodzi o to, że chciałabym wrócić.

— Wrócić?

— Przynajmniej spróbować. — Pochwyciłam spojrzenie Judasa. Wpatrywał się we mnie ostrożnie, tak jak mógłby patrzeć na tańczącą kobrę. Cóż, zdaje się, że tym w jego oczach byłam, przynajmniej w tej chwili. — Czy mógłbyś, no wiesz, jakoś mi w tym pomóc?

— To zależy od formy pomocy, jakiej pani oczekuje, pani Morgan.

— Layne, proszę.

— Są granice, których nie przekraczam. — Kiedyś już to powiedział, teraz natomiast jego słowa miały podwójny wydźwięk. W porządku, rozumiałam.

— Naturalnie. — Przytknęłam dwa palce do nasady nosa i ucisnęłam. — Ale ja nie proszę o wiele, Michaelu. Chcę tylko spotkać się z Vincentem. Porozmawiać z nim.

Michael chrząknął.

— Nie jestem przekonany, czy to dobry pomysł...

— Jestem jego żoną, do cholery! — Podniosłam głos, ale to było doskonale

wykalkulowane. Jeśli o mnie chodzi, nie miałam ochoty rozmawiać z Vincentem, tylko posłać go prosto do diabła. Jednak moja rola była skonstruowana nieco inaczej.

— Oczekuje pani, że będę mediatorem?

— Mniej więcej. Chciałabym, żebyś przekonał go, że warto się ze mną spotkać. Na neutralnym gruncie, Michaelu, nie czuję się na siłach, żeby przyjść do rezydencji. — Rozmyślnie nie użyłam słowa „dom”.

— Jest pani sama? — Oczywiście, że wiedział, że zostałam porwana. W każdym razie sądziłam, że wie. Vincent nie miał powodu, żeby nie ufać człowiekowi, który był jego prawą ręką.

— Niezupełnie — powiedziałam. — Zakładam, że znasz moją historię.

— Zgadza się — przyznał z ociąganiem. — Wiem, co się stało.

I nie zrobiłeś nic, żeby to zmienić, pomyślałam mimochodem.

— Wiesz, że Vincent kazał się mnie pozbyć? — Zmęczyły mnie już te podchody, pora wytoczyć cięższe działa.

Przedłużające się milczenie. Oczywiście, że wiedział.

— To wystarczy za odpowiedź — podjęłam obojętnym tonem. — W takim razie powiedz mi coś innego. Dziwi cię, że dzwonię?

— Nie, jeśli mam być szczerzy. Zawsze miała pani imponujący talent do przetrwania.

— Vincent również to wie, myślę się?

— Pani mąż uważa... Hm, ujmę to najdelikatniej, jak potrafię.

— Tylko mi nie mów, że uznał, że teraz robię za dziwkę. — Nie wytrzymałam.

— Tego nie powiedziałem.

— Więc może lepiej nic nie mów. Tylko posłuchaj. Chcę się jutro spotkać z Vincentem. Pewni ludzie trzymają mnie u siebie w charakterze gościa, że się tak wyrażę. A mnie ta gościna już znudziła. Wiem, że nie mam dokąd wracać, ale jeżeli mój mąż nie poświęci mi chociaż paru chwil, pociągnę go na dno. Dobrze wiesz, że jestem w stanie to zrobić. Ludzie, o których wspominałam, też to wiedzą. Dlatego żyję i dlatego teraz rozmawiamy.

Czy wiedział, że go podpuszczam? Być może. Czy zamierzał przychylić się do mojej prośby? Sądzę, że tak. Bo gdzieś tam w nim tliła się ta iskierka sympatii do mnie, ta sama, która tyle razy kazała mu złamać zasady.

— Mogę zaaranżować takie spotkanie — powiedział wreszcie. — Ale nie mogę obiecać niczego więcej.

Orientowałam się, co to znaczy. Ukryty sens był mniej więcej taki: „Pani mąż postanowi panią zabić, a ja nie będę w stanie go powstrzymać”.

— Tyle mi wystarczy, Michaelu. Jutro o... — Odszukałam wzrokiem Judasa. Uniósł obie dłonie i pokazywał mi osiem uniesionych palców. — O ósmej — powiedziałam. — O ósmej w Królu Kier. Nie muszę podawać adresu, prawda?

Na linii Michael znów chrząknął.

— Nie wiem, czy przypadkiem pani mąż nie będzie wtedy...

— Nie obchodzi mnie to — przerwałam mu. — Jest mi to winny. Punkt ósma w Królu Kier. Powiedz Vincentowi, że drogo będzie go kosztować niespełnienie mojej prośby.

— Jest pani pewna, że tego chce?

— Absolutnie pewna.

— Rozumiem. W takim razie zorganizuję wszystko wedle pani życzenia.

— Dziękuję, Michaelu. — Nie wiem, jaki miałam w tym momencie wyraz twarzy, ale podejrzewam, że raczej mało zachęcający. Judas odwrócił wzrok i z przesadnym zaangażowaniem zaczął się gapić w chmury. — To miłe, że wciąż mogę na ciebie liczyć.

— Nie tak, jak by pani chciała.

Mocniej zacisnęłam rękę na telefonie.

— Tyle wystarczy, możesz mi wierzyć.

— Pani Morgan...

— Layne. Mów mi Layne. — Przymknęłam powieki. W jakimś sensie właśnie się żegnaliśmy. — To nie takie trudne.

— Przykro mi — powiedział i się rozłączył.

Przez chwilę patrzyłam na ekran telefonu, a potem usiadłam na miękkiej trawie. Czułam, że nogi dłużej nie utrzymają mojego ciężaru. Nieprawdopodobne, jak zmęczyła mnie ta rozmowa.

Od strony motocykla dobiegło mnie rytmiczne „klap, klap, klap, klap”. Zerknęłam tam i zobaczyłam, że Judas bije mi brawo.

— Cieszę się, że przynajmniej ciebie to bawi — rzuciłam.

— Teraz już rozumiem, jak to się stało, że zaszłaś tak wysoko w świecie pełnym wściekłych psów — wyjaśnił. Nie wyglądał, jakby ze mnie drwił. To było raczej coś w rodzaju pokrętnego podziwu. — Potrafisz być fenomenalna.

— Uznam to za komplement. — Odchyliłam się i oparłam łokciami o trawę. Teraz póleżałam, podczas gdy słońce pełzało po mojej skórze. Powinno być miło, beztrosko. Ale odczuwałam to zupełnie inaczej. — Wyczuwam w tym jednak pewne „ale”.

Judas zawiesił kask na kierownicy harleya i podszedł do mnie. Miał wdzięczny krok, zwinny.

— Zastanawiam się, po której stronie tak naprawdę grasz. — Kucnął naprzeciwko mnie. — To wszystko.

— Po swojej, Judas. Tylko i wyłącznie po swojej.

Myślałam, że na tym skończy się ta rozmowa, ale wtedy Judas zrobił coś, co zupełnie mnie zaskoczyło. Przysunął się jeszcze bliżej i pocałował mnie.

A ja mu na to pozwoliłam.

Rozdział 19

Na drzwiach baru wisiała zawieszka, którą Jude przekręcił na ZAMKNIĘTE, kiedy wchodził. Mickey to zauważył, ale tego nie skomentował. Zawsze wiedział, kiedy nie zadawać niepotrzebnych pytań, a Jude go za to cenił. Inna sprawa, że Mickey wielokrotnie to nadrabiał i zarzucał Judasa zmasowanym atakiem pytań, kiedy ten absolutnie się tego nie spodziewał. Ale w porządku, kto jest idealny, niech pierwszy rzuci sztchetą i takie tam.

— A więc prywatna impreza? — To nawet nie było pytanie, choć intonacja na to wskazywała. Mickey zasadniczo stwierdzał oczywisty fakt.

— Musimy pogadać. — Jude kiwnął na kręcącego się przy stole bilardowym Romea.

Nie grał, robił coś bezsensownego z bilami, ustawiając je w jakichś dziwacznych koniunkcjach.

— Narada rodzinna? — Mickey puścił oko do kroczącej za Judasem Layne.

— Mnie pytasz? — prychnęła. Jeżeli grała obrażoną, to po mistrzowsku. Zwłaszcza jeśli pamiętało się, jak gorące były jej pocałunki. Judas wciąż czuł ich żar na wargach.

— Kobiety zawsze dużo wiedzą — brnął Mickey. Wydawało się, że na swój sposób lubi Layne, wszyscy ją lubili. Chociaż „lubili” to za duże słowo. Fascynowała ich, ponieważ reprezentowała wszystko to, czym nie byli. No i potrafiła zawodowo dać po mordzie. — To intuicja czy jakoś tak.

Jude gwizdnął.

— Hej, młody! — Kiedy Romeo uniósł wzrok, wyjaśnił: — Zajmę ci chwilę. Możesz oderwać się od tych ślicznych kul?

Romeo skinął głową i ruszył w stronę baru. Może to przez te komiksy był taki dziwny, Judas nie był pewien. Wiedział natomiast, że dzieciak jest idealny do roboty, którą zamierzał mu przydzielić. Wielokrotnie udowydniał, jakie ma możliwości. Czasami wydawało się, że nieograniczone.

— Prywatna impreza, pamiętam — powtórzył Mickey.

Jude nieznacznie skinął głową.

— Mhm.

— Dobra. W razie czego sami się obsłużycie. Tylko nie zróbcie mi bałaganu — przestrzegł Mickey i ulotnił się na zaplecze.

Zajęli miejsca przy kontuarze, Judas pośrodku, Layne i Romeo po obu jego stronach. Niemal jak apostołowie oraz Jezus. Oby tylko spotkanie nie okazało się wariacją na temat ostatniej wieczery.

— Piwo? — zapytał Jude.

— W sumie czemu nie? — Romeo wyszczerzył zęby.

— To wstań i sobie weź. Nam też możesz dać.

— Dla mnie woda. Gazowana, jeśli jest — wtrąciła Layne. Kiedy chciała, umiała być naprawdę wyniosła. Napoje same się mroziły, i to bez pomocy lodówki.

Chłopak wgramolił się za bar i postawił na nim trzy butelki: dwa millery i wodę mineralną. Etykieta oczywiście była naddarta, ale dało się odczytać, że to Poland Spring.

— Tylko taka jest. — Podsunął wodę w kierunku brunetki.

— Niech będzie. — Odkręciła korek i napiła się. Raczej nie zrobiła tego celowo, ale w tej prostej czynności było coś erotycznego, coś, co sprawiło, że Judas zapragnął tej kobiety jeszcze bardziej. To źle, wręcz fatalnie. Ale z drugiej strony... był tylko facetem.

— Do rzeczy. — Jude odbił kapsel o blat. Gdyby Mickey to zobaczył, zacząłby wyć. — Teraz powiem ci, jak wygląda sprawa, a ty mi powiesz, czy to wykonalne. Słuchasz?

— Całym sobą — potwierdził Romeo.

Judas przepłukał gardło piwem, a potem szczegółowo wyłuszczył, o co chodzi.

— No i? — zapytał, kiedy skończył. — Rzecz jest wykonalna?

— Hm, powiem ci, że... jak najbardziej, kurwa, tak.

Judas przyglądał się Romeowi, jak gdyby próbował odczytać jego myśli. Na ustach chłopaka błąkał się pełen samozadowolenia uśmiech. Tak uśmiecha się ktoś, kto jest przekonany o własnej nieomyślności.

— Zastanów się i powiedz, czy jesteś pewien. Nie możemy sobie pozwolić na pomyłkę.

— Na sto procent pewien. Na milion. To prosta robota. — Pełen samozadowolenia uśmiech Romea załśnił z nową mocą. — Zrobiłbym to nawet z połową mózgu.

— Może lepiej zrób, mając cały — mruknął Jude, odnajdując wzrokiem Layne.

Siedziała tuż obok, chyba nawet jeszcze bliżej niż na początku, przysłuchując się całej rozmowie z uwagą. W ciszy panującej w lokalu nie było to znowu takie trudne. Zanim wrócili, opowiedziała mu jeszcze raz, jak widzi skok. Judas słuchał jej bardzo uważnie. A potem zasugerował pewne ulepszenia. Dlatego teraz byli tu i rozmawiali z Romeem.

— Jesteś pewien, że nie uruchomisz alarmu? — W jej głosie brzmiała surowość.

A Romeo, co Judas zauważył niemal od razu, wpatrywał się w Layne zakochanym wzrokiem. Równie dobrze mogłaby go obrazić, wylać na głowę kufel piwa, a on i tak z radością zrobiłby to, o co poprosiła. To chyba po tym, jak dała w pysk Gabrielowi, tak dzieciaka wzięło. Nie żeby Jude specjalnie mu się dziwił.

— Przecież mówiłem. — Wyprostował pierś. — Jestem najlepszą osobą do tej roboty, jaką możesz znaleźć po tej stronie globu, ślicznotko.

— Nie napalaj się tak, młody. — Judas mógł sobie darować tę uwagę, ale po co? — I lepiej uważaj. Piękne kobiety przeszkadzają w koncentracji.

Layne prześlizgnęła się po nim ostrzegawczym spojrzeniem. *To, co stało się w lesie, zostało w lesie*, mówiły jej oczy. Ale on dobrze wiedział, że oboje na tym nie poprzestaną. Raz uwolniona energia nie da się ponownie ujarzmić.

„Nie łączę interesów z przyjemnościami” — tego rodzaju uwagę rzucił Jude, kiedy Layne była po prostu kawałkiem mięsa. Ale teraz wszystko się zmieniło. Layne fascynowała go z każdym dniem coraz bardziej. Była niebezpieczna i piękna, chyba dlatego tak go kręciła. A niebezpieczeństwo i piękno to najgroźniejsza mieszanka ze wszystkich. Tym bardziej jeśli doda się do tego intelekt. A ona go miała — na równi ze zdolnością do manipulacji. Jude pomyślał, że na długo zapamięta smak jej ust, nawet jeśli już nigdy więcej ich nie skosztuje. I nie, nie było w tym nic sentymentalnego. Wolał spróbować zatańczyć z ogniem i leczyć się z oparzeń, niż do końca życia żałować, że nie spróbował wcale.

— Rozumiem. — Romeo chyba wychwycił pewien niuans. — Ale numer!

— Gównu rozumiesz — skarcił go Judas.

— Nie no, przecież nikomu nie powiem...

Jude uderzył ręką w blat.

— Popatrz na mnie, młody. Popatrz uważnie i słuchaj. Przyłóż się do tego, co masz zrobić. Inaczej wszyscy będziemy mieli przejebane.

— Nie nawalę. Przecież mówiłem.

— To przestań robić do niej maślane oczy. Dopij swoje piwo i wcześniej połóż się spać, żeby wstać jutro rześki jak skowronek.

Romeo się roześmiał. Według niego Judas opowiedział dobry żart. I w pewnym sensie

chyba nawet tak było.

— Nikt nie pójdzie dziś wcześniej spać, a na pewno nie ja. Nie przegapię ogniska.

— Ogniska? — zdziwiła się Layne.

— Coś starego, coś nowego i coś pożyczonego, pamiętasz? — Jude mrugnął do niej.

— Nie bardzo rozumiem, jak to się ma do...

— Zobaczysz.

Uniosła rękę, jakby chciała powiedzieć „stop”.

— Czy dobrze rozumiem? Zamierzacie się wszyscy nawalić, mimo że jutro planujecie zrobić coś, co wymaga sprawności nie tylko umysłowej, ale i fizycznej?

Jude rozumiał jej oburzenie. Było w pewien sposób zabawne.

— Nikt nie planuje się nawalić. Chodzi o rytuał. Pomyśl o tym jak o wkładaniu szczęśliwej koszulki na finałowy mecz.

— Wiesz, gdzie możesz wsadzić sobie tę gadkę? — W oku Layne pojawił się ostrzegawczy błysk.

— Dlaczego mi tego nie powiesz?

— Czego? Tego, że zachowujesz się jak lekkomyślny gówniarz? Jeśli sądzisz, że to zabawa, to przykro mi, ale muszę cię rozczarować. Moja wiedza sprawia, że skok, jak lubisz nazywać to przedsięwzięcie, jest zaledwie ryzykowny. A poprzez „ryzykowny” rozumiem to, że wszyscy możemy tam zginąć. Nie przypuszczałam, że żeby jeszcze bardziej podkopać swoje szanse, postanowicie się schlać. — Przeskoczyła spojrzeniem z Judasa na Romea i znów wróciła do Judasa. — Ale nie, chyba nie jestem zaskoczona.

— Znowu zachowujesz się jak wyniosła suka. — Judas widział, jak wściekłość rozbłyskuje w jej oczach z nową mocą. Szalonym było uważać, że z taką furią jest jeszcze piękniejsza, ale była. A on zapragnął ją pocałować. — Nie będę tracił czasu na tłumaczenia, nie widzę takiej potrzeby. Masz wybór: siedzisz zamknięta w pokoju albo spędzasz wieczór z nami. Powiedziałbym, że to ukłon w twoją stronę, bo impreza jest zarezerwowana wyłącznie dla Dzikich Aniołów, ale że gówno by cię to obchodziło, to sobie daruję.

Zacisnęła wargi, posyłając mu mściwe spojrzenie. Rzeczywiście była jeszcze piękniejsza, kiedy tak się wkurzała, to nie złudzenie, lecz fakt. Nic dziwnego, że dzieciak się w niej zadurzył. Taka kobieta wydawała się wręcz nierealna.

— W porządku. — Ześlizgnęła się ze stołka. — Jesteście dużymi chłopcami. Wiecie, co robicie.

— Młody... — Judas skinął na Romea — ...idź za nią. Ktoś musi zamknąć drzwi.

Layne zerknęła przez ramię i posłała mu zaskoczone spojrzenie.

— Zamknąć? Dlaczego? Chciałam się przebrać. Przecież nie pójdę w tym na ognisko.

Jude skrzyżował ręce na piersi i odprowadził ją spojrzeniem. *Jeden zero dla ciebie*, pomyślał.

Rozdział 20

Przetrzepałam skromną garderobę, jaką obecnie dysponowałam, i zdecydowałam się na prosty zestaw. Koszulka, džinsy i wiatrówka. Skoro banda dużych dzieciaków postanowiła urządzić sobie imprezę, wypadło, aby pojawił się na niej ktoś, kto będzie miał na nich oko. To nie tak, że oni robili przysługę mnie bądź odwrotnie. Jedna strona potrzebowała drugiej. Byliśmy ze sobą ściśle związani, jak drzewo i mieszkający na nim grzyb. Wiem, koszarne porównanie, ale sytuacja, w której się znalazłam, wcale nie była taka różowa. Szczerze powiedziawszy, była paskudna.

Do plusów z pewnością mogłam zaliczyć to, że tabletki Gabriela mnie nie zabiły. Cokolwiek w sobie miały, wyleczyły mnie. Tak, zdaję sobie sprawę, że już o tym wspominałam, ale spróbujcie łyknąć kiedyś coś, o czym nie wiecie zupełnie nic. To równie dobrze mogła być trutka na szczury co kokaina. Wiem, wiem, kto nie ryzykuje, nie pije szampana. Albo jak w tym wypadku — kto nie ryzykuje, ten majaczy w gorączce i odchodzi na grypę bądź zmutowane przeziębienie. Może kiedyś, kiedy całe to szaleństwo się skończy, zrobię sobie test na przeciwciała i dowiem się, czy to, co tak mnie męczyło, było tak paskudne, jak w głębi ducha się obawiałam.

Kiedyś. Słodka kraina kiedyś.

Przeciagnałam grzebieniem po włosach i pomalowałam oczy ogryzkiem czarnej kredki, jaki gdzieś tu znalazłam. To pewnie prezent od siostry któregoś z tych facetów. Albo zapomniana pamiątka po paniencie, którą jeden z nich posuwał. *To tylko czasowe rozwiązanie*, upomniałam samą siebie. *Jutro skończą się wszystkie problemy.*

Albo gruchną na mnie z nową mocą.

Nie. Nie, nie! O tym nie chciałam myśleć. Nie teraz. Najlepiej nigdy. Pozytywna afirmacja to klucz do sukcesu, a mnie na tym sukcesie cholernie mocno zależało. Vince musi zapłacić za to, że okazał się takim skurwysynem.

Zerknęłam na kredkę, którą wciąż trzymałam w dłoni, i zastanowiłam się, po co w ogóle jej używam. Cóż, to chyba siła przyzwyczajenia. Poza tym ładnej osobie jest rzekomo trudniej odmówić, a ja chciałam... hm, chyba zyskać coś w rodzaju przewagi nad Judasem. A może po prostu chodziło o pewność, że kiedy on i jego ludzie dostaną swoje pieniądze, ja będę mogła odejść wolno? A może... A może... Wiele było tych „może”.

Podskoczyłam, kiedy ktoś załomotał w naprawione już drzwi. Usłyszałam:

— Żyjesz tam?

Judas, no oczywiście. W całej swojej chwale i dobrym smaku.

— To zależy, co rozumiesz przez życie — odkrzyknęłam.

Wszedł, nie pytając, czy nie mam nic przeciwko. Nie żeby mnie to zdziwiło. Generalnie nigdy do końca nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać: bukietu kwiatów czy lufy wetkniętej pod brodę, ale tego rodzaju rzeczy były u niego na porządku dziennym. Uroczo.

— Studiowałaś filozofię? — zapytał. — Sądziłem, że prawo.

Wychyliłam się tak, żeby widzieć go z łazienki. Zabawne, nie mówiłam mu, co studiowałam. Zdaje się, że Judas zainteresował się mną na tyle, że postanowił sobie doczytać to, o czym nie wspominałam. Szczerze powiedziawszy, ja też chętnie zgłębiłabym wiedzę, przeczesawsza meandry internetu i dowiedziała się czegoś o nim. Niestety, nikt tutaj nie dał mi komórki czy iPada i nie powiedział: „Masz, rób z nim, co chcesz”. Byłam po prostu niezwykłą zakładniczką, którą jakimś cudem zaproszono na popijawę.

— Przeczytałeś jeszcze coś ciekawego na mój temat? — Ruszyłam w jego kierunku z chłodnym uśmiechem na ustach.

Judas nie spuścił wzroku, nie zdradził się żadnym gestem, że został przyłapany na gorącym uczynku. Przeciwnie, jego oczy zdawały się rzucać mi wyzwanie.

— To już? — Kiwnął na mnie brodą. — Twój strój?

— Coś nie tak?

Teraz to on się uśmiechnął. Złośliwie. Seksownie.

— Sądziłem, że ktoś taki jak ty poprosi o sukienkę.

Piękna prowokacja, ale nie. Nie tym razem.

— Mało o mnie wiesz. I chyba w ogóle o kobietach.

Kiwnął na mnie palcem, ale nie ruszyłam się z miejsca. Pokręcił głową, jak gdyby tego właśnie się spodziewał. Ten seksowny i jednocześnie złośliwy uśmiech nie schodził z jego ust.

— Jeszcze się zdziwisz. A teraz chodź. Chyba nie chcesz, żebyśmy się spóźnili.

Z pewną obawą wyjrzałam przez okno. Wciąż było wystarczająco jasno, by uznać, że jeszcze jest dzień. Jeżeli Judas i jego kumple zaczną pić teraz, do rana nie będzie co zbierać.

— Wiem, co myślisz, ale daruj sobie — odezwał się, łapiąc mnie za rękę.

Drgnęłam, jak gdyby jego dotyk poraził mnie prądem. Nie zarejestrowałam tego ruchu, nie wiedziałam, że Judas podszedł tak blisko. Było w tym coś pociągającego, coś, czemu niekoniecznie chciałam się opierać. Nielogiczne i niedorzeczne? Owszem, nawet bardzo. A mimo wszystko — a może właśnie z tego powodu — tak pociągające.

Zeszliśmy na dół, do opustoszałego baru, a potem wyszliśmy na zewnątrz. Zastanowiłam się przelotnie, jak ta knajpa nie splajtowała, skoro klientów było tu jak na lekarstwo, a potem zobaczyłam rząd zaparkowanych motocykli i przestałam myśleć o czymkolwiek. Zaczęłam podziwiać.

— Robi wrażenie, co? — szepnął mi na ucho Jude.

Nie odpowiedziałam. Odrobinę uniosłam podbródek i przybrałam minę zblazowanej turystki. Jak najbardziej, sznur tyłu maszyn, naprawdę dobrych maszyn, robił wrażenie, ale wolałam udawać, że jestem ponad to. W ten sposób gra była ciekawsza.

Skądś, zdaje się, że z tyłów lokalu, zaczęli się wynurzać kolejni mężczyźni. Niektórzy nieśli jakieś pakunki, inni pogwizdywali. Nigdy nie zależało mi na tym, żeby zapamiętać ich imiona — wszakże byłam tu tylko przelotem — teraz również. Kojarzyłam kilka twarzy, choć z oczywistych względów najbardziej wryli mi się w pamięć barman Mickey, Gabriel oraz Romeo.

— Ona jedzie z nami? — Gabriel przystanął na moment, mierząc mnie spojrzeniem.

— Jedzie — warknął Judas. — Masz z tym jakiś problem?

— Ja? — Górna warga Gabriela drgnęła. — Nie, coś ty. Żadnego problemu. Ale to pech, wiesz? Zabierać ją tam, gdzie powinniśmy być tylko my.

— Dzisiaj i jutro ona jest jednym z nas, czy ci się to podoba, czy nie. — Judas mówił spokojnie, ale w jego oczach płonęło coś, co kazałoby każdej zdrowej na umyśle osobie cofnąć się o krok. — Chyba że jakimś cudem wiesz, gdzie nas zaprowadzić i czego szukać. Wiesz, Gabe?

Jeszcze chwilę mierzyli się spojrzeniami, wreszcie Gabriel skapitulował. Ruszył w kierunku swojego motocykla, rzucając pod nosem jakiś komentarz. Mówił za cicho, żebym uchwyciła sens słów, ale domyślałam się, że to nie była modlitwa ani nic w tym rodzaju.

Ludzie Judasa niespiesznie opuszczali parking, najczęściej dwójkami. Wydawało się, że jest w tym jakiś głębszy zamysł, plan raczej niż przypadkowe działanie. Nasunęło mi się skojarzenie z kluczem ptaków, ale tę myśl zachowałam dla siebie. Wolałam stać i obserwować, a nie wygłaszać jakieś niedorzeczne uwagi. I może z boku wyglądałam jak wyniosła, obrażona

zimna suka, ale w rzeczywistości sporo mojej uwagi pochłaniało myślenie o jutrze. Nie chciałam, żeby coś poszło nie tak, nie chciałam, żeby ktoś nawalił. A mógł każdy, w tym ja sama.

— Dokąd oni właściwie jadą? — W porządku, nie wytrzymałam. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że jestem tylko człowiekiem, a ciekawość zwyciężyła.

Judas przyjrzał mi się ze złośliwym uśmieszkiem igrającym w kącikach warg.

— A czy ty powiedziałaś mi wszystko, co wiesz o magicznym sejfie męża?

Zatem w ten sposób, w porządku. Jeden do jednego, mieliśmy remis.

— Na moim miejscu zrobiłbyś to samo. — Wychyliłam się w jego stronę i stanęłam na palcach. — Za bardzo mi zależy, żeby skopać dupę Vincentowi, aby pozwolić, żebyś mnie tej możliwości pozbawił.

— Pozbawił? Skąd pomysł, że mógłbym coś takiego zrobić?

— Oboje patrzymy sobie na ręce, Judas. Dobrze o tym wiesz.

— Wydaje ci się, że zawsze jesteś o krok przede mną, co?

Dwa kroki — tak z chęcią bym mu powiedziała. Zawsze o dwa kroki.

— To źle, że tak myślę, czy źle, bo to prawda?

Z tyłu odjeżdżało ostatnich dwóch motocyklistów. Ryk silników był melodyjny, w jakiś sposób upajający. Można było w to wsiąknąć, naprawdę. Odrzucić na bok wszystko, co się znało, i ruszyć przed siebie na warczącej maszynie. Kto choć raz nie miał ochoty tego zrobić? Ja łapałam się na podobnych myślach bardzo często.

Judas musnął nosem moje włosy. Chciałabym powiedzieć, że było to nieprzyjemne, tyle że wtedy rozminęłabym się z prawdą.

— Lubisz kielbaski? — To pytanie było tak absurdalne, że niemal się roześmiałam.

— Proszę?

— Kielbaski, takie z ogniska. No wiesz, kawał mięsa wbity na patyk i upieczony w ogniu.

— Nie jadłam ich od... bardzo dawna.

— To dzisiaj zjesz. — Ujął mnie za rękę i poprowadził w kierunku swojego harleya.

Włożyłam kask, który mi podał, po czym wskoczyłam na siodło.

— Trzymaj się mocno — powiedział Judas i opuścił przesłonę.

Ruszyliśmy z rykiem gromu. Wspominałam już, że coraz bardziej mi się to podobało? Tak, zdaje się, że tak.

Objęłam Judasa w pasie i przywarłam do jego pleców. Po kilku minutach dogoniliśmy resztę Dzikich Aniołów, którą z jakiegoś powodu nazywałam w myślach watahą. Tych przeszło dwadzieścia maszyn robiło potworny hałas, ale to również mi się podobało, miało w sobie coś z parady. O ile na paradę wybrałaby się grupa uzbrojonych facetów.

Przez jakiś czas jechaliśmy główną drogą. Niektóre samochody trąbiły, kiedy je mijaliśmy, ale to miało w sobie raczej coś z pozdrowienia. Sznur motocykli nie blokował drogi, poruszał się ze sprawnością roju, który doskonale wie, dokąd zmierza. Wydawało mi się, że poznaję trasę, ale kiedy odbiliśmy w boczną drogę, stwierdziłam, że wcale nie, że tak naprawdę możemy być wszędzie i nigdzie. Na skraju pola widzenia zamajaczyła mi woda. Rzeka, jeżeli wzrok mnie nie mylił. Pewnie ta sama, do której nie tak dawno wpadłam, tyle że na jakimś innym odcinku. Motocykle zaczęły kolejno skręcać w prawo, kiedy i my tam zjechaliśmy, okazało się, że to polana, która w pewnym momencie zmieniała się w dziką plażę. No, może plaża to słowo nieco na wyrost, ale nie zmienia to faktu, że było tu bardzo ładnie. Wątpię jednak, czy tymi facetami kierowały walory wizualne.

— I jak? — zapytał Judas, kiedy zsiadliśmy z motocykla.

Wyciągnęłam szyję i ostentacyjnie spojrzałam w stronę wody.

— Dopóki nie postanowisz mnie tam wrzucić, uznam, że jest całkiem w porządku.

— Oszczędnie rozdajesz komplementy.

— Nie wiem, co cię tak dziwi. Nie pamiętasz już, w jakich okolicznościach się poznaliśmy?

Nic nie powiedział. Po prostu odwrócił się i ruszył w kierunku serca polany. Niewiele myśląc, poszłam za nim. Co niby miałam robić? No tak, spróbować uciec, ale to raczej wtedy, gdy do reszty odjęłoby mi rozum. Jak już nieraz podkreślałam, byłam związana z tymi ludźmi interesem, czy mi się to podobało, czy nie.

— Hej! — zawołał jakiś facet w kucyku i rzucił Judasowi butelkę piwa. — Łap!

Ten bez trudu chwycił ją w locie. Dobry refleks, to się chwali.

— A ty, królewno? — Facet zwrócił się do mnie. — Pijesz?

Ponieważ wsiąkałam w to zbyt głęboko i ponieważ czasem nie zostaje nic innego, jak tylko się napić, powiedziałam:

— Jasne.

Wbrew moim obawom ta impreza, jeżeli impreza to odpowiednie słowo, nie okazała się libacją. Owszem, faceci pili, ale nie zalewali się w trupa. Zaczęło się od rozpalenia ogniska. Było spore, ładnie komponowało się z ciemniejącym niebem. Pociągając piwo z butelki, obserwowałam, jak kilku gości skacze przez płomienie. Ktoś zapytał mnie, czy chcę spróbować, ale odmówiłam. To, że potrafiłam całkiem nieźle się bić, to jedno, skakanie przez ogień to zupełnie co innego, coś raczej nie w moim guście. Judas zamienił ze mną może ze dwa zdania, ale widziałam, że zerka w moją stronę, krążąc wśród swoich ludzi.

— Jak ci się to podoba? — zagadnął mnie Romeo. Był strasznie rozentuzjasmowany, kiedy ze mną rozmawiał, zupełnie jak zakochany małolat. Przyznaję, jakiejś części mnie to schlebowało, ale generalnie było jednak zupełnie obojętne.

— Ognisko? Widywałam je już w życiu.

— To rytuał, pewnie już wiesz. Pijemy za pomyślność. Nieźle, co?

Westchnęłam i zerknęłam na piwo w swojej dłoni.

— Programista, tak?

Posłał mi zakłopotany uśmiech.

— Mniej więcej. Chociaż w filmie nazwaliby mnie hakerem.

No oczywiście. Każdy chciałby, żeby nakręcić o nim film.

— I wierzysz w takie rzeczy? Rytuały?

— Trzeba w coś wierzyć, inaczej człowiek może się rozsypać.

Nie bardzo wiedziałam, co na to odpowiedzieć, więc nie powiedziałam nic. Romeo szykował się chyba do zadania kolejnego pytania, ale wtedy pojawił się Judas i usiadł między nami.

— I jak, współniczko, wciąż uważasz, że jutro damy ciała?

Spojrzałam na niego, ale przemilczałam pytanie. Od jakiegoś czasu na samą myśl o tym, co zamierzaliśmy zrobić, czułam lekkie mdłości. Wolałabym myśleć, że to nawrót choroby, ale zbyt dobrze wiedziałam, że to stres. Ja się stresowałam, dobre sobie. Ja, Layne Morgan. A jednak. Bo zbyt dobrze wiedziałam, że mój mąż może nas wszystkich pozabijać.

— To ognisko... — Wskazałam palcem na dwóch facetów niosących sporych rozmiarów gałąź. — Oni to tam wsadzą?

— Tak.

— Ale po co?

— Zaraz zobaczysz.

Judas rozsiadł się wygodnie na ziemi, położył łokcie na szeroko rozstawionych kolanach. Nie musiał nic mówić, w żaden sposób tego deklarować, ale czuło się, że to on tu dowodzi.

Widać to było w sposobie, w jaki układał ramiona, w tym, jak patrzył. Nie musiał krzyknąć o swojej dominacji. On ją miał. A mnie błysnęła myśl, że przyjemnie byłoby mieć jego. Choćby przez chwilę.

— Och — wyrwało mi się, gdy jeden z Dzikich Aniołów wjechał swoim motocyklem w ogień, przejechał przez płomienie, a potem zniknął w ciemności, zostawiając za sobą czerwono-pomarańczowy ślad. Wyglądało to bardzo spektakularnie, przyznaję.

— Też bym tak mógł — mruknął Romeo.

— Zawsze istnieje ryzyko, że spalisz sobie dupę. — Judas podniósł piwo chłopaka i pociągnął łyk. — Wiem, co mówię.

Motocykle przeskakiwały przez ogień, kilku mężczyzn zataczało kręgi, trzymając płonące pochodnie, grupka innych oddała parę strzałów w powietrze. Tego rodzaju wyznania z trudem przechodzą mi przez gardło — z powodu okoliczności, w jakich to wszystko się zaczęło — ale było mi wśród tych ludzi całkiem... miło. Nie wiem, czy mogłabym tak spędzić resztę życia, ale ten wieczór z pewnością. Tutaj, pod gwiazdami i otwartym niebem, czuło się, że jest się żywym.

I nagle olśniło mnie, po co to wszystko. Rytuał to było tylko słowo, ale semantyka nie grała większej roli. Ci faceci, których w głównej mierze łączyła miłość do ich maszyn i broni, robili to, co lubili, ponieważ w głębi siebie liczyli się z tym, że mogą już nie mieć na to szansy. Robili tak przed każdym skokiem, jak zwykły mawiać Judas. Rytuał. Ich własny rytuał.

— Gdybyś miała jutro umrzeć, co zrobiłabyś dzisiaj? — zapytał Judas ściszonego głosem, a ja drgnęłam.

To było niemal tak, jakby odczytał moje myśli.

— Naprawdę chcesz wiedzieć?

— Naprawdę.

— Na początek... — Zmrużyłam oczy i spojrzałam w dal, tam, skąd dochodził szum wody. — Poszłabym tam i obejrzała miejsce, w którym woda styka się z niebem.

— Ze mną?

— Być może.

— Nie boisz się, że znów wylądujesz w wodzie?

— Nie. — Delikatnie ścisnęłam jego dłoń. — Bo gdybyś zrobił to drugi raz, zabiłabym cię.

Rozejrzał się wokoło, a potem podniósł się z ziemi.

— No to chodź. Chyba że pękasz?

Złapałam rękę, którą wyciągnął w moim kierunku, i wstałam.

— Ja nigdy nie pękam. Myślałam, że już to sobie wyjaśniliśmy.

Lekko skinął głową i ruszył przed siebie. Ja poszłam zaraz za nim. Nikt nas nie zatrzymywał, wyłowiłam jedynie kilka pytających spojrzeń, parę innych rozbawionych. Tak, nietrudno było zgadnąć, co przewija się przez myśli tych facetów, ale miałam to gdzieś. Oni nie byli ciocią Dobrze Wychowanie, a ja nie byłam ich malutką kruszynką. Tej nocy liczyła się dobra zabawa. Ponieważ wschód słońca, który miałam zobaczyć potem, mógł się okazać ostatnim.

Szliśmy niespiesznie, ogień trzeszczał za nami, na ten dźwięk nakładał się warkot motocykli. Im bardziej się oddalaliśmy, tym wyraźniej czułam rześkie powietrze. Nie było zimno, ale teraz, gdy nie siedziałam obok płomieni i wylatujących z rur wydechowych spalin, do moich nozdrzy dolatywał słodki zapach lasu oraz płynącej nieopodal wody. Zaskakujące, z jakim uporem tkwiłam w wybetonowanym centrum wielkiego miasta, podczas gdy na wyciągnięcie ręki miałam tyle cudów.

Spłoszony naszymi krokami ptak albo mały gryzoń uciekł głębiej między drzewa; usłyszałam tylko szelest liści. Zerknęłam w górę i kątem oka wychwyciłam rozbawione

spojrzenie Judasa.

— Coś nie tak? — zapytałam.

— Do twarzy ci z tym zachwytem małej dziewczynki, to wszystko — wyjaśnił.

Zachwył małej dziewczynki, dobre sobie.

— Cóż... — zaczęłam z rezerwą, gdy wyszliśmy spomiędzy drzew na piasek. — Po prostu mi się tu podoba. Tak cię to dziwi?

Nie odpowiedział od razu. Przez jakiś czas tylko mi się przyglądał. Księżyc świecił jasno, jego blask skąpał wszystko w srebro, był wystarczający, abym mogła widzieć spojrzenie Judasa, osobiwą przemianę, jaka w nim zachodziła. Wiem, kiedy mężczyzna patrzy w ten sposób na kobietę, wiem, że ja sama musiałam teraz patrzeć na niego podobnie.

Nic do stracenia. Tylko ta noc.

— Wiesz, co jeszcze ci się spodoba? — zapytał i przesunął wargami po mojej szyi.

Przeszył mnie prąd, ten przyjemny prąd. Przymknęłam powieki.

— Wiesz, że w każdej chwili mogę cię znokautować?

— Zaryzykuję.

Ja również, pomyślałam. Ja również.

Chciałam się jednak chwilę z nim podrażnić.

Ruszyłam przed siebie, on szedł zaraz obok. Przeszliśmy kawałek, aż palące się w oddali ognisko zmieniło się w czerwoną kropkę, zupełnie jakby było końcówką tłącego się papierosa.

— Chodź tutaj. — Judas złapał mnie za rękę.

Samo patrzeć na niego sprawiało, że czułam łaskotanie w żołądku. Stał przede mną jeden z tych złych facetów, którego w fantazji każda kobieta chociaż na moment chce zamienić w tego dobrego. Ale ja nie chciałam w nic go zamieniać. Ja chciałam go posmakować. To miałam ochotę zrobić, gdyby z jakichś względów okazało się, że słońce już nigdy nie wstanie.

Przyciągnął mnie do siebie i przesunął dłońmi po mojej talii, biodrach. Czułam jego ciało, twarde i napięte, czułam zapach jego skóry oraz wody. Nie było odwrotu, żadne z nas nie chciało odwrotu. To była ta chwila — nasza, tylko dla nas. Judas okręcił mnie, a potem położył na ciepłym piasku. Podciągnął koszulkę, odkrywając mój brzuch, i powoli przesunął po nim językiem.

Zamruczałam. Delektowałam się jego pieśczością, jego bliskością, jego dotykiem. Ta noc była jak dobra whisky, którą zamierzałam wypić do dna. Ręce i wargi Judasa pięły się coraz wyżej, a ja na to pozwalałam. Pozwalałam na wszystko. Musnął moje piersi, szyję, odnalazł usta. Rozpiął mój rozporek, po czym ściągnął spodnie. Chwycił mnie za uda i rozsunał je zdecydowanym ruchem. Uniosłam głowę i zobaczyłam, że wspina się na mnie, z dzikością w oczach i grymasem pożądania wykrzywiającym wargi. W tej chwili wyglądał jak ktoś, komu nie można się oprzeć. Ja w każdym razie nawet nie próbowałam.

Nagle Judas oderwał się od mojego ciała i zawisł nade mną w rozkroku. Ściągnął kurtkę i położył obok.

— Wsuń to sobie pod tyłek — polecił. — Nawet nie wiesz, jak upierdliwy potrafi być piasek.

— Prawdę mówiąc... wiem.

Unióśł brew.

— Gorące randki na plaży, kiedy byłaś małą?

— Powiedzmy. — Chwyciłam kurtkę i wsunęłam sobie pod pośladki. — To na czym skończyliśmy? — zapytałam, wplatając Judasowi palce we włosy.

Przyciągnął mnie i polizał po uchu. Następnie zsunął się niżej, na brzuch, dłońmi odnajdując moje piersi. Skubał sutki przez cienki materiał stanika; stwardniały niemal

natychmiast pod jego dotykiem, a ja czułam potęgującą się rozkosz. Jude podparł się na łokciu i podsunął wyżej, zrównując twarz z moją.

— Jesteś piękna, złośliwa i potrafisz po mistrzowsku manipulować. — Jego oczy jaśniały w pociągłej twarzy.

— Wiesz, jak oczarować kobietę — zadrwiłam. — Tyle komplementów.

— Wiem jeszcze coś.

— Mianowicie?

— Tej nocy jesteś tylko moja — powiedział, po czym wrócił do całowania mnie.

Kąsał i lizał moje usta, zsuwał się na szyję, na piersi, przez brzuch i niżej, do wilgotnego zagłębienia między nogami. Przez chwilę drażnił mnie przez materiał, wreszcie odchylił na bok majtki; czułam jego oddech, był jak nieznośna w swej zmysłowej delikatności pieszczota. Judas był tak różny od Vincenta. Był wszystkim, czego teraz potrzebowałam. Palcem rozchylił wargi sromowe i wsunął we mnie język. Wydałam z siebie urywany krzyk. Judas przycisnął mnie do ziemi jedną ręką, wsuwając do wilgotnego środka palce drugiej. Tak wyglądało przestępowanie bram kosmosu, nic innego.

Odchyliłam głowę, moje dłonie zaciskały się na piasku, żłobiąc w nim korytarze. Język Judasa przesunął się w górę i w dół, kreślił linie na najczulszym punkcie. Jego palce wsuwały się we mnie i wysuwały, intensyfikując doznania. Złapałam jego rękę i przycisnęłam do swojego wżgórka, dając do zrozumienia, czego chcę, pokazując, jak tego chcę. Pragnęłam, żeby zrobił to szybko i mocno, ale on miał inne plany. I wychodziło mu to niebywale dobrze. Rozkosz napływała falami i rozchodziła się po całym moim ciele. Czułam swoją wilgoć ściekającą po pośladkach.

Złapałam się za piersi i zaczęłam pocierać palcami sutki. Orgazm nadszedł gwałtownie, przypominał wybuch bomby. Krzyknęłam, po czym z trudem uniosłam głowę i spojrzałam na mężczyznę, który swoim językiem zafundował mi podróż na drugą stronę galaktyki. Czułam się oszołomiona, jak po zażyciu mocnego narkotyku. Rzeczywistość powracała stopniowo, odsłaniana przez ustępującą elektryczność porażonych orgazmem nerwów.

— I jak? — zapytał Judas.

Zmarszczyłam nos.

— Nawet nie najgorzej.

— Tylko nie najgorzej? Oczy ci się świecą, jak gdybyś wsadziła tam sobie małe żarówki — zauważył, uśmiechając się znacząco. — To kompletnie nie wygląda na „nawet nie najgorzej”.

— No cóż... — Wyciągnęłam rękę. Kiedy ją ujął, pociągnęłam go na siebie. — Twoje też zaraz będą świecić. Co ty na to, Hells Angels?

— Powiedziałbym, że nie lubię, kiedy tak mnie nazywasz.

— A to lubisz? — zapytałam i zachłannie wpiłam się w jego usta. Czułam swój smak mieszający się z jego oddechem. Umięśnione ciało Judasa grzało mnie, rozpalone, gotowe.

— Aż za bardzo — warknął w moje usta, a potem przesunął głowę i przejechał po mojej szyi czubkiem języka.

Objęłam go udami i zażądałam:

— Pokaż mi.

Uśmiechnął się dziko. Wydałam mu rozkaz, którego nie mógł nie posłuchać.

Zdjął z siebie ubranie prędkimi, gwałtownymi ruchami, następnie do reszty rozebrał mnie.

— Wspominałem już, że tej nocy jesteś moja? — Jego głos był schrypnięty, wibrujący podnieceniem. — Wyłącznie moja?

Podobało mi się to wyznanie. Podobała mi się stanowcza delikatność, z jaką mnie

dotykał, i dzikość, z jaką na mnie patrzył. Podobało mi się, że w tym, co robiliśmy, nie było niczego z toksycznej perwersji, jaką dzieliłam z Vincentem. Tu, na tym piasku, byliśmy nikim i wszystkim. Byliśmy każdym, kim chcieliśmy.

— Uważaj — przestrzegłam. — Mogę się do tej myśli za bardzo przywiązać.

Ale czy to była prawda? Wtedy sądziłam, że nie. To wszystko było zbyt popieprzone. Poza tym nie chciałam myśleć. O niczym, nie tamtej nocy. Chciałam czuć. Czuć całą sobą.

Syknęłam, gdy jego twardy, sterczący penis otarł się o mój brzuch. Następnie Judas wbił się we mnie zdecydowanym pchnięciem. Odchyliłam głowę i wydałam z siebie gardłowy pomruk. Smakowałam czegoś nowego, czegoś o niesamowitym natężeniu. Jude wypełniał mnie idealnie, poruszał się we mnie idealnie, tu i teraz on cały był idealny. Była w tym wszystkim stanowczość, a jednocześnie szczególna intymność, coś, co według mnie nie szło w parze. Ale tym razem było inaczej. Judas kochał się ze mną, na przemian przyspieszając i zwalniając, a ja w którymś momencie pomyślałam, że kiedy dojdę, umrę, że rozkosz, jaką Jude mi daje, jest tak kolosalna, że z pewnością mnie zabije.

— Tak — wymruczałam. — Tak, tak, tak...

Uśmiechnął się do mnie — to był uśmiech osoby czasowo niepoczytalnej z powodu zbyt wielkiego podniecenia — i pocałował. Uniósł moje ramiona za głowę, silnie chwycił za nadgarstki i wbił się we mnie. Mocno. Pewnie. Posuwał się we mnie coraz szybszymi ruchami. Dyszał, patrzył mi prosto w oczy. Było w tym wyzwanie, rzucone mnie oraz całemu światu. „Ta noc jest wyjątkowa, inna niż wszystkie” — mówiło jego spojrzenie. Ale ja również wiedziałam, że tak jest.

Dopasowałam się do jego rytmu; wyrzucałam biodra w taki sposób, by dodatkowo zwiększyć swoje doznania. Czułam go w sobie, twardego, niemal stworzonego na wymiar, czułam jego dłonie krępujące moje ręce. Górował nade mną, mógł ze mną zrobić, co chciał, i to podniecało mnie do granic.

Woda szumiała gdzieś za nami, a może to był łomot pulsującej mi w skroniach krwi, nie wiem. Nie byłam pewna wszystkiego, co czułam, ale czułam każdą z tych rzeczy. Ciepły piasek pieścił moją skórę, przesypywał się między palcami. Ta noc mogłaby się nie kończyć. Zważywszy na to, co miało się stać po wschodzie słońca — mogliśmy nie wyjść z tego cali. I może — tylko może — dlatego to, co teraz robiliśmy, zawierało w sobie tę szaleńczą intensywność.

Wychyliłam się i ugryzłam Judasa w ucho. Mruknął i spojrzał na mnie, wciąż nieco nieprzytomnie, tym rozognionym wzrokiem, z którym wyglądał tak, że aż zapierało dech. Ścisnęłam go mocniej udami i szarpnęłam się w przód. Pojął bez trudu. Uśmiechnął się, ujął mnie za rękę i posłusznie opadł na plecy. Wskoczyłam na niego i zaczęłam ujeżdżać. Syknął i poddał się wyznaczanemu przeze mnie rytmowi. Ujął w dłonie moje piersi i zaczął je gładzić, pocierać twarde sutki. Ta pieszczota dodatkowo zwiększała moje doznania.

Pochyliłam się, zmieniając kąt, pod jakim go dosiadałam. Złapałam go za włosy i odchyliłam jego głowę. Moja twarz zawisła nad jego twarzą. Pocałowałam go. Smakował solą i namiętnością.

— I co teraz? — wychrypiał.

— To proste. — Musnęłam wargami jego usta. — Wszystko.

Zwolniłam ruchy, drażniąc się z Judasem. Wypchnął biodra do przodu, chcąc wejść we mnie mocniej, ale nie pozwolił mi. Teraz to ja się uśmiechnęłam, teraz to ja miałam władzę. Zaczęłam wykonywać okrężne ruchy, tańczyć na czubku penisa. Wreszcie opadłam na niego silnie, czując, jak wypełnia mnie całą. Jude wciągnął powietrze z sykiem. Poderwał się nagle i ponownie powalił mnie na plecy. Ścisnął mnie za nadgarstki i wszedł we mnie gwałtownie. Jego

twarz wykrzywiało pożądanie.

Oplotłam go nogami; czułam ziarenka piasku na jego skórze. Wiłam się pod nim, zgrywałam z jego tempem. Oczy Judasa zasłzy mgłą. Widziałam, że jest na krawędzi orgazmu. Uwolnił moje dłonie, toteż wbiłam mu paznokcie w ramię, drugą rękę kładąc na jego pośladku. Docisnęłam ją, zmuszając, by wszedł we mnie jeszcze głębiej. On jednak zrobił coś innego. I skłamałabym, mówiąc, że nie było to podniecające.

Wycofał się, nakierował na mnie penisa i zaczął się masturbować. Patrzyłam na to chciwie, prawą rękę zsuwając sobie między nogi. Oczy Judasa na moment uciekły do wewnątrz. Wydał z siebie bardzo zwierzęcy ryk i skończył na moim brzuchu. Poczułam strużki ciepłej spermy spływającej po mojej skórze i to również mi się podobało, było podniecające. Jeszcze chwilę się pieściłam, doprowadzając się do orgazmu. Bo dlaczego nie, skoro tej nocy nie było żadnych granic? Moim ciałem wstrząsnął spazm, mrowienie poczułam aż w piętach.

— Och! — wyrwało mi się. A może wcale nie, może tylko mi się wydawało, że cokolwiek mówiłam.

Judas opadł na piasek obok mnie. Ziajał jak pies, włosy miał mokre od potu. Patrzyłam na niego z mieszaniną pożądania i triumfu.

— I jak? Nawet nie najgorzej? — Posłał mi przelotny uśmiech.

— Być może pójdziemy do piekła, pomyślałeś o tym? — rzuciłam od niechcienia. Palcem sunęłam po jego bicepsie. Powoli, leniwie, zmysłowo. — I ty pójdziesz tam z tymi świecącymi oczami.

— Zabawne, a myślałem, że ono jest tutaj.

Cóż, mając na uwadze miejsca, z jakich pochodziliśmy... Tak, w pewnym sensie powinnam mu przyznać rację. Ale nie o to teraz chodziło.

Położyłam głowę na piasku i przymknęłam oczy. Słyszałam szum fal, który był odgłosem pulsującej w moich skroniach krwi.

— Boisz się? — zapytałam.

— Każdy się czegoś boi — odparł.

— Chodzi mi o jutro. — Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego.

Leżał, opierając się na łokciu.

— Nie — powiedział. — Nie mam powodu. Wiem, że wyjdę stamtąd z tyloma ludźmi, z iloma wejde. Nic nie pójdzie źle, nie ma prawa. Po to jest rytuał.

Pewny siebie i dumny. Godna pozazdroszczenia postawa skończonego wariata.

— A to, co robiliśmy? To też rytuał?

Przyciągnął mnie do siebie. Jego oddech połaskotał mnie w szyję.

— Tak. Sądzę, że możemy to uznać za rytuał.

— A grypa? — Podpuszczałam go i sprawiało mi to przyjemność. — Jej też się nie boisz?

— Podobno nie miałaś grypy — zauważył.

Tak. Podobno.

— Ale coś na pewno. I ty teraz też to masz.

— Cokolwiek to było, tabletki Gabriela wszystko zatłukły. — Zmierzył mnie wzrokiem.

— Nie kaszlesz. W ogóle nie wyglądasz na chorą.

Zamachałam mu palcami przed twarzą.

— Czary mary.

— Zostaw trochę tej magii na jutro. Przyda się nam.

Oczywiście. Tego mogłam być pewna.

Rozdział 21

Prawie nie zmrużyłam oka nie tylko z powodu nerwów związanych ze skokiem. Przelewała się przeze mnie cała masa emocji, różnorodnych emocji. Ekscytacja mieszała się z obawą, obawa zalewana była gniewem, gniew z kolei zabarwiony był pożądaniem. Czuć to żyć, a więc żyłam — żyłam pełną parą.

— Gotowa? — Judas zjawił się w moim pokoju kwadrans przed czasem.

— Bardziej się już nie da. — Nie było sensu wspominać, że gotowa siedziałam tak od przeszło godziny. I nie, nie byłam spięta. Raczej zdeterminowana.

Judas wytrząsnął papierosa z paczki i wsunął go sobie do ust. Zmarszczyłam nos, gdy wyciągnął zapalniczkę i przypalił końcówkę marlboro.

— Wiesz, co to bierne palenie? — zapytałam.

— Wiem. — Wypuścił chmurę dymu. — Nie mój problem.

Zsunęłam się z parapetu, na którym siedziałam, i ruszyłam do wyjścia.

— Mickey powinien kazać ci szorować te ściany. — Wskazałam róg pokoju. — To się niedługo zrobi szare.

Jude posłał mi łobuzerski uśmiech.

— Myślisz, że by się odważył?

No tak, samiec alfa, któremu nikt nie podskoczy. Jak mogłabym zapomnieć.

Wyminęłam go i wyszłam na korytarz. Judas wyszedł zaraz za mną.

— Wczoraj dym ci nie przeszkadzał — szepnął mi na ucho.

Nic nie odpowiedziałam. Zeszłam po schodach, słysząc za sobą jego kroki. Nie wiem, co czułam, ale coś musiał na pewno. W każdym razie maskował się po mistrzowsku, jak zwykle zresztą. Nie żałowałam poprzedniej nocy; prawdę mówiąc, nie sądziłam, że cokolwiek zmieni. Jeszcze nie wtedy.

— Która godzina? — zapytałam, kiedy znaleźliśmy się na zewnątrz.

Judas wyciągnął komórkę i zerknął na ekran.

— Ruszamy za siedem minut.

Skinęłam głową.

— Precyzyjnie. Podoba mi się. — Rozejrzałam się po oznaczonym śladami opon parkingu. — Twoi ludzie?

— Wszyscy na stanowiskach — zapewnił.

Oby to była, kurwa, prawda.

— A Romeo? — brnęłam.

— Nie martw się. Zrobi to, co do niego należy.

Jeszcze moment i zacznę się irytować, przysięgam.

— Czy według ciebie wyglądam, jakbym się martwiła?

— Wyglądasz na lekko spięta.

Dałam krok do przodu, celowo obierając kierunek tak, że trąciłam go w ramię. Niekoniecznie delikatnie.

— Jedziemy — warknęłam.

— Mamy jeszcze kilka minut. — Nie do wiary, jego to wszystko bawiło.

— Korki. Bierz poprawkę na cholerne korki.

Rzucił niedopałek na ziemię i przydepnął go butem.

— Jak sobie życzysz, współniczko.

Nagle usłyszałam charakterystyczne buczenie, tak ciche, że gdyby ulicą przejechał teraz samochód, ten dźwięk utonąłby w spowodowanym tym hałasie. Judas sięgnął do kieszeni i wyłowił prostokątny kształt. Widziałam, jak komórka, z której dzwoniłam do Michaela, rozbłyskuje raz po raz. Judas nie zamierzał odbierać, ja zresztą też nie.

— Ktoś bardzo chce z tobą rozmawiać — zauważył, kiedy telefon zaczął dzwonić po raz drugi.

— Ten ktoś może iść do diabła — odparłam.

— Bardzo słusznie. — Judas wyszarpnął pistolet spod kurtki, drugą ręką podrzucając telefon. Wymierzył w niego i strzelił. Komórka rozprysła się w powietrzu, odłamki plastiku strzeliły we wszystkie strony.

Przesłoniłam twarz ręką, żeby nic mnie w nią nie trafiło, a kiedy szczątki telefonu spadły na ziemię, powiedziałam:

— To by było na tyle. A teraz... możemy wreszcie?

Dosiedliśmy harleya Judasa i ruszyliśmy. Na dźwięk startującego silnika przeszył mnie ten przyjemny dreszcz. *Jeśli dziś zginę, pomyślałam, to przynajmniej w niezłym stylu.* Ale prawda była taka, że nie miałam w planach umierania. Zamierzałam wyrównać rachunki z Vincentem.

Pojechaliśmy okrężną drogą, żeby zmylić potencjalny ogon. Bardzo wątpiłam, by ktokolwiek za nami jechał, co nie znaczyło, że nie podjęłam każdego możliwego środka ostrożności. Judas dorzucił parę pomysłów od siebie — i jeśli wcześniej traktowałam go z góry, a tak było, przyznaję, to musiałam zrewidować swoje poglądy. Facet wiedział, co robi. I — jak się zdawało — jego ludzie również.

Właśnie w tej chwili kilku motocyklistów krążyło w okolicy rezydencji Morgana, którą swoją drogą kiedyś nazywałam domem, żeby zmylić trop. Kilku kolejnych zbliżało się do miejsca, w którym umówiłam się na spotkanie ze swoim mężem. No i była też właściwa drużyna, czyli my — grupa zmierzająca do magazynu tekstyliów, gdzie mieścił się jeden z sejfów Vincenta.

Nic nie miało prawa pójść nie tak. Źle mogło pójść wszystko.

Kurczowo zaciskałam ramiona, obejmując Judasa. Wystarczyłoby wsunąć mu rękę pod kurtkę, żeby przekonać się, jak mocno bije jego serce, ale nie miałam zamiaru tego zrobić. Mogłoby się okazać, że bije zbyt szybko. Staralam się maksymalnie oczyścić głowę, podczas gdy czarna wstęga drogi ginęła pod kołami motocykla. Właściwie im bliżej celu byliśmy, tym większe czułam podniecenie. Lęk, bo oczywiście był jakiś lęk, ustępował kopowi, jaki dawała adrenalina.

— Gotowa? — zapytał Judas, nie wiem, który raz w ciągu tego dnia, gdy zsiadliśmy z harleya.

— Zapytaj mnie o to jeszcze raz, to...

Zasłonił mi usta ręką i przyciągnął mnie do siebie. Jego ruch był błyskawiczny.

— Co jest? — syknęłam, gdy odjął dłoń od mojej twarzy.

— Strażnik tędy szedł. — Wskazał palcem przesmyk między budynkami.

Obserwowaliśmy faceta w czarnej kurtce z logo firmy ochroniarskiej, tyle że to był jeden z ludzi Vincenta, poznałam go bez trudu. Nagle w kadrze pojawiła się ręka, która zdzieliła go metalową rurką w tył głowy, i facet padł na ziemię.

— W porządku — ocenił Jude. — Możemy iść.

Pokonaliśmy krótki odcinek dzielący nas od wejścia do magazynu, a podczas tej drogi moja głowa obracała się w każdą możliwą stronę. Rozważałam możliwość, że gdzieś tam kryje się facet z bronią, którego ludzie Judasa nie zauważyli, i zaraz strzeli nam w plecy. Ale ten facet nie istniał poza moją wyobraźnią. Całe szczęście.

Weszliśmy do środka i tam spotkaliśmy się z Romeem i jeszcze dwoma Dzikimi Aniołami, których imion nie pamiętałam. Chwilę później dostrzegłam idącego ku nam Gabriela. Nie kłamali, naprawdę byli dobrzy w tej robocie. Zdaje się, że to w tamtej chwili pozwoliłam sobie pomyśleć, że nam się uda.

— I jak? — Judas kiwnął brodą na Romea.

Chłopak trzymał w dłoni tablet, wnikliwie wpatrując się w ekran.

— Jeszcze chwila.

— Spiesz nam się, nie zauważyłeś? — Jude rzucił okiem na drzwi wejściowe.

— Minuta. — Romeo nie odrywał spojrzenia od ekranu. Ze swojej pozycji nie bardzo widziałam, co na nim jest, ale kiedy odrobinę się wychyliłam, dostrzegłam ciąg cyfr oraz znaków. Kod źródłowy albo cokolwiek to było. — I... bum!

Równocześnie z tym, jak powiedział „bum”, rozległ się dźwięk odskakujących zamków.

— I to już? — Judas posłał mi pytające spojrzenie. Nie wiem, czemu akurat mnie. Jeśli sądził, że wiem, dlaczego poszło tak gładko, to się mylił, ale jeśli szukał potwierdzenia, że to nie oznaczało końca kłopotów, to miał cholerną rację.

— Co tak stoicie? — Romeo opuścił rękę, w której trzymał tablet. — Możecie wchodzić, brać, co wam się podoba, i spieszać.

Gabriel łypał na niego nieufnie. Oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersi.

— Co ty właściwie zrobiłeś, młody?

— Wyłączyłem alarm, przekonując system, że dalej jest włączony. — Romeo wyprężył pierś. — To teraz.

— A wcześniej?

— Wcześniej wcieliłem w życie kilka przemyślanych sztuczek, które zagwarantują nam trochę czasu. Dlatego teraz możemy tu sobie stać i podziwiać mój geniusz.

Gabriel uniósł dłonie.

— Dobra, jebać to. Zróbmy, co mamy zrobić, i wynośmy się stąd.

— Prowadź. — Judas trącił mnie w ramię. — A wy... — skinął na pozostałych dwóch mężczyzn — ...pokręcicie się na zewnątrz, ale dyskretnie.

Dwóch Dzikich Aniołów odwróciło się i odeszło. Jeden z nich wymamrotał coś, chyba: „Nie zauważą nas nawet z lornetką w dupie”, ale stuprocentowej pewności nie mam. Odprowadziłam ich spojrzeniem, następnie ruszyłam w przeciwnym kierunku.

— Na pewno wiesz, co robisz? — Tym razem wąpiące spojrzenie Gabriela skupiło się na mnie.

Facet miał straszny problem z zaufaniem. Nie żebym mu się jakoś specjalnie dziwiła. Ale przyjemności, jaką było podrażnienie się z nim, nie byłam w stanie sobie odmówić. Czym było tych kilka sekund przy czekającej na nas wiecznej chwale?

— Oczywiście, że wiem. To będzie... — zakreśliłam palcem młynka w powietrzu, jak gdybym faktycznie musiała się zastanawiać — ...tam. — Wskazałam metalowe drzwi z oznaczeniem ODPADY na prostokątnej tabliczce. Jasne, prędzej czy później sami znaleźliby sejf, ale zajęłoby im to sporo czasu. Budynek był naprawdę spory, miał kilka pięter.

Dwóch motocyklistów ruszyło w kierunku wskazanych przeze mnie drzwi. Gabriel i Judas też chcieli to zrobić, ale przystanęli, widząc, jak podchodzę do Romea.

— Czy ktoś nie wspominał czasem, że nam się spieszy? — odezwał się Gabriel.

— Idźcie — ponagliłam. — Zaraz przyjdę.

— Pilnuj jej, młody. — Judas wskazał na mnie palcem. — A jeśli spróbuje uciec, rozwal jej łeb.

Czarujący facet, niech go szlag.

— Możesz tak blokować system w nieskończoność? — zapytałam niemal od niechcienia. Twarz Romea pojaśniała od uśmiechu.

— Teoretycznie mogę. Zapętlilem nawet nagranie z monitoringu, według niego wcale nas tu nie ma.

No właśnie, monitoring.

— A gdybym, powiedzmy, chciała, żebyś to odmroził?

Chłopak otworzył usta i spojrzał na mnie ogłupiały.

— Ale po co?

Drgnęłam na dźwięk wystrzału, chłopak też. Niespokojnie zerknął w kierunku pomieszczenia, w którym zniknęli jego kumple, jednak zaraz pojał. Oprócz drzwi dostępu do sejfu strzegły kraty. Ale to nie problem, Judas przestrzelił zamek.

— Ponieważ chciałabym przekazać komuś pozdrowienia — podjęłam. — To jak, możesz?

Nawet jeżeli chciał mi odmówić, to nie potrafił.

— No... tak. Mogę. Ale nie wydaje mi się, że to dobry...

Nad nami rozległ się jakiś stukot. Nie powiem, że mi się spodobał.

— Chodź, pójdziemy razem. — Pociągnęłam Romea ze sobą, prosto do niepozornych drzwi, które w istocie były wrotami małego, parszywego skarbcza Vincenta.

Weszliśmy tam w momencie, kiedy Gabriel mocował się z zamkiem sejfu. Judas stał zaraz przy drzwiach, opierając się o kratę, którą bez trudu sforsował. Samo pomieszczenie było średniej wielkości, sejf stanowił jego centralny punkt, oprócz tego po jego obu stronach stały szafki, zapewne pozostałość po poprzednich właścicielach; wyglądały na mocno sfatygowane. Gabriel rzucił nam wściekle spojrzenie, następnie powiedział:

— Sądziłem, że wszystko otworzysz tym jebanym tabletem.

Romeo popatrzył na niego w taki sposób, w jaki ludzie patrzyliby na neandertalczyka.

— Sejf nie jest połączony z systemem.

Wyminęłam chłopaka i podeszłam do sejfu.

— Przesuń się — poleciłam Gabrielowi.

Zrobił to z wyraźną niechęcią. Czulałam ją równie mocno co świdrujące moje plecy oczy Judasa. Stał z bronią gotową do strzału, teraz już przy samych drzwiach. Zdaje się, że on również usłyszał hałas i doszedł do tego samego wniosku co ja — że nie wróży to niczego dobrego.

— Kto jest na piętrze? — zapytał, wyglądając na korytarz.

— Mnie pytasz, wodzu? — zakpił Gabriel.

— Tak, ciebie, kurwa, pytam. To jakbyś zdawał raport, no dalej.

— Kevin, to na pewno. Powinni być jeszcze Spike, Eddie, Ron.

Judas uniósł wzrok na sufit.

— Oby.

— Hej. — Romeo złapał mnie za rękę, zanim dotknęłam panelu z klawiaturą. — Znasz kod?

— Oczywiście.

— Na pewno go znasz? Ten model co pewien czas prosi o zmianę sekwencji. Co ile konkretnie, nie wiem, to się ustawia indywidualnie.

Kurwa. Niech to jasny chuj.

— Znam kod — powiedziałam twardo. Teraz było już za późno, żeby cokolwiek zrobić, a jeżeli utoniemy, to wszyscy razem. Nie było wyjątków.

— Jeśli wpiszesz i okaże się błędny, alarm uruchomi się w taki sposób, że nie będę w stanie go wyłączyć. Nie tak szybko, żeby to cokolwiek dało.

— Przecież powiedziałaś, że sejf nie jest połączony z systemem — warknęłam.

— Bo nie jest, to znaczy nie jest jego integralną częścią. Ale ma taki myk, że odpali się przy próbie włamania. A wpisanie błędnego kodu to włamanie.

— Nie martw się, znam właściwy. — Odtrąciłam jego rękę i zbliżyłam się do klawiatury. Moje dłonie drżały i wiem, że chłopak to widział. Ale co mógł zrobić? Nie było czasu na nic innego, a odwrót nie wchodził w grę. Nigdy.

Jeden, siedem, zero, dwa, dwa, pięć, dziewięć, sześć, zero — tak brzmiał kod, który znałam. Wpisałam ciąg cyfr, mając nadzieję, że Vincent był zbyt leniwy, żeby to zmienić. Właściwie mogłabym się pomodlić, ale nie byłam szczególnie religijna.

— Długo jeszcze? — To był Gabriel.

Jak zahipnotyzowana patrzyłam na migającą czerwoną lampkę. *Cichy alarm*, błysnęło mi w głowie. *Ta jebana lampka miga tak, dając człowiekowi złudzenie, że maszyna przetwarza kod, a w rzeczywistości alarm już dawno się uruchomił.*

I wtedy dioda rozbłysła zielonym światłem.

— O chuj, zrobiliśmy to! — wyrwało się Romeowi.

Drzwi sejfu wydały z siebie stłumione „kling”. Teraz wystarczyło tylko pociągnąć za uchwyt.

— Nie ma za co — powiedziałam i otworzyłam sejf na pełną szerokość.

— Co mamy brać? — Gabriel wyrósł tuż obok mojego ramienia.

— Nie wiem, co chcecie. Ale doradzam wziąć wszystko.

Gabriel wyciągnął spod kurtki płócienny worek i rozwinął go trzepnięciem.

— Żebyś, kurwa, wiedziała. — Zaczął ładować do środka stertę papierów, owiniętych w koperty pendrive'ów, a kiedy wyciągnął tego wystarczająco dużo, naszym oczom ukazały się schludnie ułożone sztabki złota oraz zwinięte w rulony pliki banknotów. — Jasny chuj!

Posłałam Gabrielowi drapieżny uśmiech.

— Jak mówiłam, nie ma za co.

Odsunęłam się o parę kroków, żeby zrobić miejsce Romeowi, który zaczął pomagać w pakowaniu fantów. Judas wciąż okupował miejsce przy drzwiach. Pistolet tkwił w jego dłoni, gotowy w każdej chwili strzelić. A sądząc po odgłosach dobiegających z góry, taka ewentualność wydawała się coraz bardziej prawdopodobna.

— W tym momencie twój mąż dowiaduje się, że nie tylko wystawiłaś go na spotkaniu, ale także że jesteś tutaj — odezwał się, nie patrząc na mnie.

— Zgadujesz — zauważyłam.

— Jeśli nawet, to nie rozmiyam się z prawdą jakoś szczególnie mocno. Słyszysz? — Zrobił pauzę, podczas której rozległ się odgłos bardzo przypominający wystrzał.

— Lubię myśleć, że twoi kumple z nudów postanowili postrzelać do celu.

Jak to mówią, czasem żart łąduje, czasem nie. Ten nie wylądował.

— Dobra, mamy już wszystko! — oznajmił Gabriel.

Obróciłam się w samą porę, żeby zobaczyć ogołocony sejf. Co konkretnie zawierały te papiery i pendrive'y, mogłam się tylko domyślać, ale skoro były tutaj, musiały być wartościowe. Później — jeżeli to później dla nas wszystkich nastąpi — chętnie to sprawdzę. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, no jasne, ale ja lubiłam, kiedy było gorąco.

— Spierdałamy stąd — zarządził Judas. Zasłonił mnie ramieniem i ostrożnie wyszedł na korytarz.

Po drugiej stronie, gdzieś od klatki schodowej, rozległ się odgłos kroków. Judas zajął pozycję tak, aby móc tego kogoś zastrzelić, zanim ta osoba w ogóle zorientuje się, że jest na celowniku. Tyle że facetem, którego zobaczyliśmy, był jeden z Dzikich Aniołów. Kevin, jak się

później dowiedziałam.

— Nie byliśmy tacy całkiem sami — powiedział. Nawet gdyby nic nie powiedział, dałoby się zauważyć, że coś nie gra. Całe jego prawe ramię było pokryte krwią. — Ale już jesteśmy.

— Straty? — zapytał Judas rzeczowo. Miał zaciętą minę, oczy gniewne.

— Nie po naszej stronie. — Kevin zerknął na swoją rękę. — No, przynajmniej nie śmiertelne.

Nad nami coś znów łupnęło.

— Co tam się właściwie, kurwa, dzieje? — zainteresował się Jude.

— Jej mąż... — Kevin wskazał na mnie palcem — ...zatrudnia nieśmiertelne potwory.

To się dzieje.

— Gość miał kamizelkę? — podsunęłam.

Dziki Anioł pokręcił głową.

— Raczej twardy łeb.

Judas niecierpliwie spojrzał na wyjście.

— Spike, Eddie i Ron wciąż są na górze?

Kevin potwierdził.

— Raczej tak.

— To niech się stamtąd wynoszą.

— Mowa. — Kevin odwrócił się i zagwizdał tak głośno, że aż zadzwoniło mi w uszach.

Potem krzyknął: — Odwrót!

Judas poczekał, aż jego kumple zbiegną na parter. Popatrzył po twarzach zgromadzonych, bawiąc się wyciągniętą z kieszeni zapalniczką. Na jego wargach błąkał się nieprzyjemny uśmiech.

— Czas spalić wszystko do fundamentów — powiedział i wykrzesał ogień.

Podeszłam do niego i nakryłam rękę, w której trzymał zapalniczkę, własną dłonią.

— Ja to zrobię. Nalegam.

Przez chwilę trzymał ramię sztywno, nie pozwalając mi zabrać zapalniczki. Wreszcie połuźnił chwyt.

— Romeo, mogę prosić cię o przysługę? — odezwałam się, bawiąc płomieniem.

— To znaczy?

— Możesz włączyć tę kamerę? — wymierzyłam palcem w sufit, tam, gdzie celowało we mnie oślepienie przez Romea oko kamery.

Chłopak rzucił Judasowi pytające spojrzenie, a gdy ten ledwie zauważalnie skinął głową, odpowiedział:

— Okay. Powiedz kiedy.

— Daj mi chwilę. — Odwróciłam się w kierunku pomieszczenia z sejfem. Wchodząc, usłyszałam jeszcze zwielokrotniony echem głos Gabriela. Brzmiało to zupełnie jak: „Z nią są same, kurwa, problemy”. Uśmiechnęłam się pod nosem, a potem nazbierałam papierów, poupychałam je w różne miejsca, w tym do sejfu, i podpaliłam każdą jedną kupkę. Szkoda, że nie wpadłam na to, żeby wziąć ze sobą kanister z benzyną, ale napoczęta butelka whisky, którą znalazłam obok jednej z szafek, nadała się niemal równie idealnie.

Wsunęłam butelkę pod pachę i wyszłam. Za moimi plecami trzaskały płomienie.

Polewałam korytarz, znacząc swoje kroki, zostało mi jeszcze tyle alkoholu, żeby podlać wykładzinę w dwóch pokojach. Rzuciłam pustą butelkę na podłogę i przywołałam Romea gestem.

— Kamera — powiedziałam. — Uruchom ją, proszę.

Chyba to „proszę” dodane na końcu zdania tak go ruszyło. Zarumienił się lekko. Cudny

gość, gdybym była małą, gdybym nie była tak zepsuta, zauroczyłby mnie.

Wyciągnął tablet spod pachy, chwilę pomanewrował przy ekranie i oznajmił:

— Już.

Rozejrzałam się, mniej więcej orientując się, ile obrazu łapie czujnik. Zdaje się, że w kadrze znajdowałam się tylko ja. Dzikie Anioły zbiły się w grupkę przy wejściu. Romeo dołączył do nich, popatrując na mnie niespokojnie.

Mam nadzieję, że to zobaczysz, skurwysynu, pomyślałam, a potem wspięłam się na palce i pomachałam do kamery, patrząc prosto w obiektyw. Za moimi plecami trzeszczał ogień, słyszałam go wyraźnie, nabierał mocy z każdą chwilą. Uśmiechnęłam się szeroko, nie odrywając wzroku od kamery, i uniosłam rękę z wyprostowanym środkowym palcem.

A potem wyszłam.

Jeżeli kiedykolwiek byłam z siebie obrzydliwie dumna, to chyba właśnie wtedy.

Coś wybuchło, kiedy przestępowałam próg. W moich uszach brzmiało to prawie jak muzyka.

Rozdział 22

— Twój mąż to skończony debil — stwierdził Judas, przyglądając się, jak Gabriel i Romeo rozjeżdżają się w przeciwnych kierunkach. Gabe przez worek na plecach wyglądał trochę jak marynarz. A Romeo... wyglądał jedynie przez szybę samochodu, którym przyjechał. Kto będzie szukał faceta w starym fordzie, jeśli podejrzewa, że wychujała go grupa motocyklistów?

— Wkrótce były mąż — sprostowała Layne.

Stali przy motocyklu na obrzeżach miasta, wolni, lecz w jakimś sensie spętani. Judas miał broń, mógł zrobić, co tylko zechce, jednak nie zamierzał wykorzystywać swojej przewagi. Layne wywiązała się z umowy. Teraz pora, aby on zrobił to samo.

— Nie chcesz dostać swojej doli? — zapytał.

Zwróciła na niego oczy.

— Doli?

— Widziałas, ile tego było. Sądziłem, że chcesz dostać nie tylko zemstę.

— A ja sądziłam... — Lekko wzruszyła ramionami. — Sądziłam, że poczuję coś więcej.

— Wyglądałaś, jakbyś bardzo dobrze się bawiła.

— Ale zabawa się skończyła.

Skierował wzrok w dal, na niebo, które płonęło, grzebiąc kolejny dzień. Przypomniawsobie Layne kroczącą na tle ognia. Wiedział, że to wspomnienie zostanie z nim na zawsze. Nie przypuszczał, po prostu to wiedział.

— Jesteś tego pewna?

Zagryzła dolną wargę, popatrując na niego czujnie. Na dnie jej oczu błyszczało coś zadziornego, coś niebezpiecznego, zupełnie jakby płomień, który wzniciła w tamtym budynku, przedostał się do jej wnętrza.

— Jeżeli zamierzasz strzelić mi teraz w tył głowy, będziesz skończonym kutasem — odezwała się po dłuższej chwili.

— Nie stoisz tyłem do mnie.

— Ale zaraz będę. Odwróć się i odejść. — Wymierzyła w niego palec. — Obiecałeś mi to.

Powietrze wokół nich stało się ciężkie. Coś między nimi wytwarzało swoją własną grawitację. Można było udawać, że niczego tu nie ma, oszukiwać się. Można też było temu ulec, zaryzykować i przekonać się, jaki smak ma szaleństwo. Judas był zdania, że równie słodki jak usta Layne.

— Nie chcesz sprawdzić, co było na tych wszystkich pendrive'ach?

Posłała mu chłodny uśmiech.

— I tak się dowiem — stwierdziła.

A potem odwróciła się, żeby zniknąć z jego życia.

Judas chwycił Layne za rękę. Nie mógł pozwolić jej odejść. Nie tak po prostu. Nie tak szybko.

Nie teraz.

— Co robisz? — W jej głosie zabrzmiał ślad złości.

— Porywam cię. — Mocniej zacisnął palce na jej nadgarstku. — Chcę, żebyś znów była tylko moja.

Nie odezwała się od razu. Jej twarz przybrała zacięty wyraz, jak gdyby Layne toczyła ze sobą walkę. Judas mógł się tego jedynie domyślać.

— To niebezpieczne, zdajesz sobie z tego sprawę?

Zdawał, no jasne. Tego rodzaju świadomość leżała u podstaw relacji z kobietami. Unikał uczuć, sytuacji, które mogłyby wyjść poza coś niezobowiązującego. Ale czy gdzieś w głębi siebie nie pragnął takiej właśnie kobiety? Takiej, z której mógłby ściągać kolejne maski i nigdy do końca nie być pewnym, czy to, na co patrzy, to jej prawdziwa twarz, a zarazem być w stu procentach pewnym jej samej? Tak, oczywiście, że chciał. A teraz miał ją przed sobą.

— Jesteś tego pewien? — zapytała.

Nie był, ponieważ wiedział, że może go to zgubić. Dlatego tym bardziej tego chciał. Adrenalina wciąż krążyła w jego żyłach, krążyła w żyłach ich obojga. Każda jego komórka domagała się kolejnych wrażeń, następnej jazdy. Wiedział, że Layne czuje to samo. I dlatego miał pewność, że stąd nie wyjdzie.

— Za dużo mówisz — warknęła i naparł na nią.

Jednak kiedy chciała, Layne potrafiła być waleczna.

Wysunęła nogę, prawą rękę ustawiła tak, jakby planowała zadać cios. Pokonałby ją bez większego trudu, w końcu nie był zamroczonym wódą Gabrielem, co nie znaczyło oczywiście, że nie wyszedłby z tej walki bez zadrapań czy siniaków. Layne nie biła się jak dziewczyna. I to też mu się podobało.

— Będziemy się bić? — zapytał, przesuwając wargami po jej szyi.

Widział, że podoba jej się ta pieszczota, a mimo to kobieta pozostawała napięta jak dziki kot przed skokiem. Naprawdę rozważała walkę. Ponieważ to wciąż była gra, weszli po prostu na jej kolejny poziom.

— Oboje możemy sobie wyrządzić krzywdę — powiedziała Layne. — Ale teraz, tak dla odmiany, chciałabym zobaczyć coś pięknego.

— To spójrz w lustro — palnął.

Uśmiechnęła się lekko.

— W to? — Palcem wskazała harleya.

— W domu mam większe. Będzie lepiej widać.

Uniosła brew.

— W domu, tak?

Zdaje się, że sądziła, że to blef. Ale Judas nie blefował. Z tą kobietą i tak złamał już kilka zasad, co mu szkodziło złamać jeszcze jedną?

— Odważysz się tam ze mną pojechać?

Podeszła do harleya i przesunęła dłonią po kierownicy. To był pieszczotliwy gest, w jakiś sposób erotyczny. Następnie wskoczyła na siodło i powiedziała:

— Nawet nie masz pojęcia, do czego jestem zdolna.

Tak się składało, że miał. Zwłaszcza po dzisiejszej akcji.

— Prowadzisz? — zapytał, podchodząc do maszyny.

Layne cofnęła się na siodle.

— Nie. To zostawiam tobie.

Wyciągnął kask, drugi podał Layne.

— Bezpieczeństwo przede wszystkim? — zakpiła.

— Mhm. — Wsadził kask na jej głowę i zasunął przesłonę.

Layne wymamrotała coś pod nosem, ale nie dosłyszał. Dosiadł motocykla i uruchomił silnik. Harley ożył z kocim pomrukiem. *Wiesz, co robisz?*, sam siebie zapytał Judas. A potem przekręcił manetkę i zabrał Layne do swojego domu.

Mieszkał w odludnej okolicy, ale tak lubił. Większość domów na jego ulicy miała pogaszone światła, szyby w niektórych były wybite. Judas zajechał na swoje podwórko przez

sąsiednią parcelę, w połowie długości gasząc światła. Kiedy zatrzymał motocykl, Layne zeskoczyła z siodła i iście filmowym gestem ściągnęła kask. Judas pomyślał, że na długo zapamięta widok jej rozsypujących się włosów, na które księżyc kładł srebrzysty blask.

— Tutaj mieszkasz?

Zerknął na swój dom.

— Spodziewałaś się czegoś innego?

— To bez znaczenia. — Wzruszyła ramionami. — Dopóki nikt nas tu nie znajdzie.

— O to nie musisz się martwić — zapewnił, ale to nie była do końca prawda. Jasne, sprawdzał, czy nikt za nimi nie jedzie, kluczył, wybrał możliwie najbardziej okrężną drogę. A jednak ryzyko istniało. I to właśnie ryzyko czyniło całą sytuację tak ekscytującą.

Obserwowała go, gdy otwierał drzwi, a potem pewnym krokiem weszła do środka. Nie czuła strachu, tak w każdym razie wyglądała, jedynie ciekawość.

— Na dekoratora wewnątrz jednak pożałowałeś — mruknęła, powoli idąc korytarzem.

Jude uśmiechnął się pod nosem.

— Cała forsa poszła na kino domowe — odparł, ale to była bujda. Tak, miał telewizor, ale miał go głęboko w dupie, i tak większość czasu spędzał z chłopakami albo grzebiąc przy motocyklu, ewentualnie grzebiąc z chłopakami przy motocyklu. Może kiedyś mu się znudzi i zacznie być jednym z tych świrów, którzy od rana do nocy oglądają teleturnieje czy Weather Channel.

Wszedł do salonu, nie oglądając się za siebie. Wiedział, że Layne za nim podąży. I faktycznie, nie zawiódł się. Usiadł na kanapie, tak po prostu, jak siadał miliony razy. Do pewnego stopnia chciał sprowokować Layne, był ciekaw, co zrobi.

— To kino domowe, tak? — Wskazała palcem najzwyklejszy na świecie telewizor. — Zdaje się, że ktoś cię oszukał.

— Twój mąż mnie oszukał. I widzisz, jak to się dla niego skończyło?

Uniosła podbródek w ten swój wojowniczy sposób.

— Wkrótce były mąż, to po pierwsze.

— A po drugie?

— Gdyby nie ja, wcale by się to dla niego nie skończyło.

Wyniosłość była elementem Layne. Irytującym? Może i tak, ale taka właśnie była. A Judasa ciągnęło do niej coraz bardziej. Inaczej by jej tu nie zabrał, nie posunąłby się aż tak daleko.

— Nie jesteś na neutralnym gruncie. — Podpuszczał ją z pełną premedytacją. — Wiesz, co może ci się tutaj stać?

Odrzuciła włosy i spojrzała na niego, jak chyba nikt nigdy jeszcze nie patrzył.

— A pomyślałeś, co może stać się tobie?

Przyglądał się Layne, jakąś częścią siebie mając wrażenie, że widzi ją po raz pierwszy, widzi tak naprawdę. Kutas pulsował mu z podniecenia i było to niemal bolesne. Chciał wstać, rzucić się na nią i zacząć rżnąć. Jednak nie zrobił tego. Nie tak miało się to odbyć, nie tej nocy.

— Skoro już o tym rozmawiamy... Może mi pokażesz?

Layne przesunęła dłonią po swojej szyi, następnie musnęła piersi. Miała w sobie tyle erotyzmu, jak gdyby ktoś wyjął ją prosto z fantazji, a Judas pragnął jej ponad wszelką miarę. Niespiesznie podeszła do niego, w jej oczach także malowało się pragnienie. Usiadła na nim okrzakiem i wplotła mu palce we włosy, odchylając głowę do tyłu.

— Będiesz dobrym chłopcem? — spytała, patrząc mu prosto w oczy, wyzywająca i śmiała.

Jude nie był do końca pewien, czy ma na to ochotę. Bycie dobrym chłopcem niespecjalnie

leżało w jego naturze.

— Być może — odparł.

— To twoje ostatnie słowo?

— Bo co?

Przysunęła twarz do jego twarzy i ukąsiła go w dolną wargę. Nie na tyle mocno, żeby poleciała krew, jednak łagodnym też nie dało się tego nazwać.

— Hej, kiciu. — Złapał ją za szyję i odsunął. Spodobało jej się to, widział to wyraźnie.

Zmieniła położenie i skręciła dolną połowę ciała. Krępowany jej udami, Judas osunął się wzdłuż oparcia kanapy, tak jak sobie tego życzyła. Przez chwilę patrzył na nią, urzeczony grą światła — znajdująca się za nią lampka tworzyła coś w rodzaju aureoli i Jude niemal był w stanie uwierzyć, że Layne jest aniołem... prosto z piekła.

— Pytałam, czy będziesz dobry — powtórzyła, kładąc mu rękę na piersi.

— Nie — odparł, ciekaw, dokąd zmierza ta zabawa.

Layne skinęła głową i zaczęła przesuwając się po jego ciele. Centymetr po centymetrze jej biodra zbliżały się do jego twarzy. Kiedy nad nim zawisała, Jude odkrył, że nie ma majtek; musiała pozbyć się ich gdzieś po drodze lub też wcale ich nie włożyła. Wtedy kontrolę nad nim przejął czysty instynkt.

Ujął ją za pośladki i pociągnął ku sobie. Zaczął całować Layne po wewnętrznej stronie uda, powoli zbliżając się do jej cipki. Była wilgotna, widział to. Wilgotna i idealna. Wsunął w nią język, a Layne jęknęła. Smakowała wybornie, kurewsko wybornie. Zaczął ją lizać i ssać na przemian, starając się dać kobiecie jak najwięcej rozkoszy.

— Tak... O, tak, tak... — wychrypiała, wczepiając mu palce we włosy. Zakołysała biodrami, pomagając Judasowi znaleźć właściwe tempo.

Zaczął poruszać językiem coraz szybciej. Czuł na twarzy jej wilgoć, czuł, że kobieta jest coraz bliżej orgazmu. Jej ruchy stały się bardziej gwałtowne, oddech przyspieszył. Odlatywała. Judas ujął ją za biodra i przycisnął do siebie. Jego język trafił idealnie tam, gdzie powinien. Jego czubek kilka razy przesunął się po łechtaczce i wtedy z gardła Layne dobył się krzyk. Prawa ręka Judasa powędrowała między jej nogi. Wsunął w nią dwa palce, chcąc wzmocnić jej orgazm.

Layne krzyknęła raz jeszcze, po czym zsunęła się z niego, dysząc. Patrzyła nieobecny, zamglonymi oczami, uśmiechając się tym swoim wyniosłym uśmiechem.

— Bardzo dobry chłopiec — pochwaliła, ścierając mu wilgoć z twarzy. — Teraz ja ci coś pokażę.

Jude zaczął się podnosić, ale przytrzymała go z łagodną stanowczością. Wskoczyła na niego, tak jak poprzednio, nachyliła się i zaczęła całować. Jej palce przesuwały się w dół po koszulce mężczyzny. W następnej kolejności zajęła się spodniami. Judas przytrzymał jej rękę, kiedy wślizgiwała mu się do rozporka.

— Najpierw ty — powiedział.

Zaniosła się śmiechem.

— Nie. — Jej paznokcie zaczęły przesuwając się po brzuchu mężczyzny. — Nie ty tu rozkazujesz, chłopczyku.

Dość, pomyślał Jude, z trudem nad sobą panując. Jeszcze chwila i zaraz, kurwa, eksploduję. Jeszcze jeden taki jej numer, taki tekst i nie wytrzymam.

Poderwał się, chcąc przewrócić ją na plecy, ale zrezygnował. Przez ten ogień w jej oczach. Mierzyła go wzrokiem jeszcze przez moment. Zaklinała go niczym szamanka. Szarpnęła za jego koszulkę, dając mu do zrozumienia, że ma ją zdjąć.

— I spodnie — powiedziała, wstając.

Podobało mu się to — jej bezczelność i to, że postanowiła przejąć inicjatywę. Ściągnął z

siebie ciuchy, nie odrywając wzroku od Layne. Było tak, jakby między jego oczami i jej ciałem wytworzyło się jakieś szczególne przyciąganie. Pozbyła się swoich ubrań i zaczęła kołysać się na środku salonu w rytm muzyki, jaką słyszała tylko ona. Jude widział ją już naga, lecz ten raz był inny, sam nie wiedział, z jakiego właściwie powodu, ale nie zmieniało to faktu, że tak jest.

Layne odrzuciła głowę i prześlizgnęła się po Judasie spojrzeniem. Z góry na dół. I z powrotem, zatrzymała się na sterzącym kutasie. Oblizwała usta w bardzo wymowny sposób. Zrobiła jeden krok, powolny, jakby brodziła w wodzie, jeszcze jeden... po czym błyskawicznie wskoczyła na mężczyznę.

Objęła dłonią penisa, nakierowała na cipkę i opadła na niego. Jude zagryzł wargi, wydobywając z siebie przeciągły pomruk. Kurwa, już prawie zapomniał, jaka była idealna, jaka ciasna. Zaczęła go ujeżdżać, najpierw powoli, potem coraz szybciej. Złapała Judasa za ręce i położyła je sobie na piersiach. Adrenalina buzowała mu w żyłach, sprawiała, że krew buzowała, a nerwy skwierczały. Judas był podniecony do granic możliwości. Cóż, każdy by był, gdyby ujeżdżał go ogień ubrany w ciało pięknej kobiety.

Layne podniosła się, odwróciła tyłem i znów zaczęła pieprzyć Judasa. Podziwiał ruchy jej tyłka, jej wspaniale wyrzeźbione plecy. Kiedy odrobinę zmieniła kąt, tak że ujeżdżała samą główkę penisa, wiedział, że już po nim. Wysunął się z niej i spuścił na jej pośladki, wydając przy tym niski, gardłowy ryk.

— Kurwa, tak!

Brunetka obróciła głowę i zerknęła przez ramię, posyłając mu nieprzeniknione spojrzenie. Jej policzki były lekko zaróżowione. Kosmyk ciemnych włosów przykleił się jej do policzka.

— Nie najgorzej, co? — Łobuzerski uśmiech igrał na wargach Layne.

Pokiwał głową na boki.

— Całkiem w porządku.

— Dlatego tak ci się świecą oczy?

— Powinnaś zobaczyć swoje. — On również się uśmiechnął. — A jeszcze lepiej pójść ze mną pod prysznic. To była tylko rozgrzewka, kiciu.

— Skoro tak... — Wstała i wyciągnęła ku niemu dłoń.

Splótł palce z jej palcami i podniósł się. Zamierzał zaprowadzić ją od razu do łazienki, ale wpadł na inny pomysł, wszakże przyjemności należało dozować. Nie mówiąc już o tym, że niedawny orgazm czuł w całym ciele, każdy mięsień drgał jeszcze od napięcia.

— Napijesz się czegoś? — zapytał, przystając w połowie korytarza. — W lodówce powinienem mieć whisky.

— Whisky? Sądziłam, że jest po brzegi wypełniona piwem.

— Drugi raz nie zapytam.

Po krótkim namyśle skinęła głową.

— Whisky brzmi nieźle.

Wskazał kuchnię i zapalił światło. Otworzył lodówkę, zastanawiając się przelotnie, czy na pewno ma tę whisky, ale okazało się, że tak. Całe szczęście.

— Za skok — powiedział, wręczając jej szklanke.

— Za skok — zgodziła się Layne.

Judas pociągnął solidny łyk. Whisky była raczej podła, ale paliła w gardło aż miło.

— I za twoją magię. Przydała nam się dzisiaj.

Położyła mu palec na ustach.

— Ciii, nie zapeszaj.

Cokolwiek miała na myśli, nie nadążał.

— Co proszę?

— To nie koniec. Jeszcze trochę mi tej magii zostało — szepnęła. W jej oczach zapłonął ogień.

Pili niespiesznie, popatrując na siebie nawzajem i na pustą parcelę za oknem. Ich nagie sylwetki odbijały się w szybie, ale nie było nikogo, kto mógłby ich zobaczyć. Kolejną rzeczą, której Jude nie znosił, byli sąsiedzi. Wybierając ten dom, kierował się w dużej mierze tym, że tutaj ich nie było.

— Masz w sobie coś z boga. — Layne dotknęła palcem jego policzka. — Boga zniszczenia.

Nic na to nie odpowiedział. Wyjął szklanę z jej dłoni i pocałował Layne prosto w usta. Z ochotą oddała pocałunek, wciąż głodna doznań. Zupełnie tak samo jak on.

— Chodź. — Ujął jej dłoń i poprowadził na górę.

Nie protestowała.

Wszedł pod prysznic pierwszy i wciągnął ją do kabiny. Sięgnął po stojący na półce żel pod prysznic, wylał odrobinę na dłoń i zaczął namydlać Layne. Nie protestowała, poddała się pieszczocie. Objął rękoma jej jędrne piersi; były znakomite, nie za duże, nie za małe, dokładnie takie, jakie kręciły go najbardziej. Przesuwał po nich kolistymi ruchami, następnie ujął sutki między palce, czując, że znów ma erekcję. Layne jęknęła cicho. Strugi ciepłej wody spływały po niej i Judasie, w kabinie rozchodził się zapach morskiej bryzy i egzotycznych owoców.

Judas przywarł ustami do warg kobiety, ręką zjechał między jej nogi. Pozwoliła mu się pieścić zaledwie przez chwilę, następnie odsunęła się i uklękła przed nim. Objęła dłonią kutasa, przesuwając ją w górę i w dół. Spojrzała na mężczyznę, uśmiechając się lubieżnie, po czym wzięła penisa do ust. Głęboko. Jude syknął. Złapał Layne za włosy, podczas gdy ona ssła go, pomagając sobie ręką, co intensyfikowało jego doznania. Kreśliła kółka wokół czubka penisa, drażniła go naprzemiennymi mocnymi i łagodnymi ruchami. Kiedy Judas zaczął zbliżać się do finału, odepchnął Layne. Patrzyła na niego chytrze, niemal demonicznie. Klęczała w brodziku, pozwalając, by obmywała ją woda.

Jude złapał ją za nadgarstek i pociągnął w górę, zmuszając, żeby wstała. Okręcił ją tyłem do siebie, pchnął na ścianę i wbił się w nią. Zaczął ją pieprzyć szybkimi, mocnymi pchnięciami. Layne uniosła dłonie i rozczapierzonymi palcami szorowała po mokrej ścianie. Jude odniósł wrażenie, że jej cipka jest jeszcze ciaśniejsza niż poprzednio. Idealnie obejmowała kutasa, zupełnie jakby byli dwoma elementami jednej całości.

— Cudownie — westchnęła. — Doskonale.

Pchnął raz jeszcze, mocno, po czym zwolnił tempo. Przesunął jej ręką po boku, biodrze, następnie wsunął palce między jej nogi i musnął łechtaczkę. Layne jęczała coraz głośniejsze, prężyła się pod nim. Pozwolił jej się więc, ujeżdżać rękę i kutasa, przyspieszając wyścig po orgazm...

I raptownie przestał jej dotykać.

Znieruchomiała, posyłając mu zdumione spojrzenie.

— Chodź — powiedział i otworzył kabinę. — Tu zrobiło się zbyt duszno.

Przywarła do niego i pocałowała w usta. Judasowi błysnęła myśl, że nikt nie całował tak jak ona, nikt nie smakował tak jak ona. Odgarnął z jej czoła kosmyk włosów i wziął ją za rękę. Layne dała się wyprowadzić z kabiny. Woda ściekała z jej włosów i brody, a w oczach Judasa w tej chwili kobieta była piękniejsza niż kiedykolwiek. Pragnął jej z dziką intensywnością. Pożądał jak szalenciec.

Wyszli z łazienki nadzy, mokrzy i napaleni.

— Te są do sypialni? — zapytała, wskazując jedno z trojga drzwi, tyle że akurat te prowadziły do zagraconego pokoju.

— Pudło.

Zmarszczyła nos.

— Czyli zrobimy to tutaj, na korytarzu?

Wziął ją na ręce.

— Tamte. — Kiwnięciem brody wskazał właściwe drzwi. — Tamte są do sypialni.

— Zaniesiesz mnie? To prawie romantyczne.

Podszedł do drzwi, pchnął je ramieniem i wniósł Layne przez próg, jak wnosi się pannę młodą. Rzucił ją na łóżko i wpełzł na nią. Chwilę przyglądał się jej, chłonąc każdy detal jej twarzy, nieprzyzwoicie pięknej i drapieżnej zarazem. Pocałował ją, po czym powoli zaczął przesuwać językiem niżej, aż dotarł do piersi. Lizał je i gryzł, pomagając sobie ręką. Layne jęczała, od czasu do czasu muskając palcami sterczącego na baczność penisa.

Jude wsunął w nią palce i przekonał się, jak bardzo jest wilgotna. To sprawiło, że stracił nad sobą tę resztkę kontroli, jaka mu jeszcze została. Wszedł w nią nagle i gwałtownie. Layne westchnęła i oplótła go nogami. Wyrzuciła biodra do przodu i zacisnęła się na kutasie. Jej paznokcie zaczęły szorować mu po plecach.

— Podoba ci się? — zapytał, wbijając się w nią miarowo. — Podoba ci się to?

Mocniej ścisnęła go nogami.

— Taaak — wymruczała. Jej półprzymknięte powieki ukazywały tylko białka oczu.

Jude widział, jak jest jej dobrze, czuł to. Złapał ją za szyję z wystudiowaną brutalnością i zaczął podkrecać ruchy. Layne zareagowała na to pomrukiem aprobaty. Jej cipka pulsowała, była rozkosznie wilgotna; poruszanie się w niej było perwersyjną przyjemnością.

— Teraz jesteś tylko moja — wydyszał.

Layne łapczywie wpiła się w jego usta i wyprężyła pod nim. Jude zmienił nieco kąt, pod jakim na niej leżał, i wszedł w nią na nowo. Pieprzył ją z pasją, najlepiej, jak umiał, czując, że świat zostaje gdzieś w tyle.

Nagle oczy Layne nabrały tego charakterystycznego wyrazu, twarz pojaśniała. Wyglądała wspaniale, dochodząc. A on doszedł zaraz po niej. W niej. Rycząc, jak poprzednio, dając upust każdej najbardziej prymitywnej emocji. Orgazm był niezwykle intensywny. Przeszył całe ciało, zalewając Judasa najczystsza rozkoszą, wypalając znak Layne na każdym nerwie. Mężczyzna drgnął konwulsyjnie, niby rażony prądem, wysunął się z niej i położył się obok. Oboje oddychali ciężko, oboje byli spoceni.

— To było... było tego warte, Judas — szepnęła.

Oplótł ją ramieniem.

— Było. Było warte wszystkiego.

Rozdział 23

Zostałam z nim, ale nie dlatego, że musiałam. Zostałam z własnej woli. Mówiłam sobie, że to tylko na pewien czas, ale w głębi siebie czułam, że „na pewien czas” będzie oznaczać „na zawsze”. Połączył nas wspólny wróg, a potem skok, w którym oboje mogliśmy stracić życie. Czy można wyobrazić sobie lepszy początek? No dobrze, z pewnością taki, który nie zaczyna się porwaniem, byłby lepszy, ale jak nieraz wspominałam, pracuję z tym, co mam. A Judasa mieć chciałam. Bardzo.

To, co znaleźliśmy w sejfie, okazało się kopalnią złota, władzy i niezależności — czyli dokładnie tym, czym miało być. Oczywiście to nie były wszystkie fanty Vincenta, ale ich znaczna część. A on boleśnie odczuł tę stratę. Moim skromnym zdaniem najbardziej zabolowało go, że teraz to ja miałam haki na dwóch senatorów oraz prokuratora generalnego. No dobra, mieliśmy, ja i Judas, ale wychodziło na jedno. Swoją drogą niewiarygodne, co zrównoważony — jak mogłoby się wydawać — facet potrafi zrobić z karlicą.

„Wiesz, że cię znajdę, suko” — taką wiadomość dostałam na swój nowy, zastrzeżony numer. Nawet gdybym nie poznała tego po trzech ostatnich cyfrach, i tak wiedziałabym, że to Vincent. „Znajdę cię, kurwa, wszędzie”.

Ale na razie nie znalazł.

Wiedziałam jednak, że nie da za wygraną. Nawet teraz, a może zwłaszcza teraz, chciał mnie dopaść bardziej niż kiedykolwiek. Tyle że to już nie było takie proste. Obecnie to ja miałam w posiadaniu informacje, które mogłyby pogrążyć wielu ludzi. I ci ludzie, żeby tylko nie dopuścić do wycieku wspomnianych informacji do prasy, byli gotowi ze mną współpracować. Posadzić Vincenta na długie lata? Zabić? Ależ naturalnie, pani Morgan, co tylko pani zechce. Tak, wciąż byłam panią Morgan, choć szykowałam się, żeby to zmienić. I nie, nie chciałam posyłać Vincenta na tamten świat, wystarczyło mi to, że mogłam go upokorzyć. Może to sentymentalne, ale pozbawienie go życia byłoby w moim odczuciu niewłaściwe. Przez wzgląd na to, co nas łączyło. Nawet jeśli zmieniło się w ruinę, był czas, kiedy nazywaliśmy to miłością.

Wątpię jednak, że on żywiłby podobne wątpliwości.

To właśnie nas różniło.

Z Judasem natomiast było inaczej. Dziko, beztrosko, tak, jak teraz tego potrzebowałam. Przemieszczaliśmy się, i to sporo. Całkiem to lubiłam, nie będę kłamać. Dom był tam, gdzie byliśmy my, i to było piękne. Tak samo jak otwarte niebo, pod którym jeździliśmy. Przypominało to jedną starą piosenkę. I choć oczywiście w dużej mierze było to podyktowane względami bezpieczeństwa, to było też po prostu wolnym wyborem. Bo przecież zawsze mogłam użyć któregoś z jokerów i dopilnować, żeby Vincent nie sprawiał problemów. Wiem, już o tym mówiłam, ale świadomość, że miałam nad moim prawie byłym mężem absolutną władzę, zasługuje na więcej niż jedną wzmiankę.

Co zaś się tyczy Dzikich Aniołów... sędzę, że zostałam kimś w rodzaju honorowego członka. Nie żeby Gabriel przestał mnie irytować, ale tolerowaliśmy się i nikt nie prał nikogo po mordzie. No, w każdym razie nie tak często.

Zawartość sejfu pozwoliła bez trudu spłacić Proroka, a ja uznałam, że może pewnego dnia zapytam Judasa o szczegóły tego konfliktu. Zaczynało mnie to całkiem interesować, niewiarygodne. Nie, wróc. Wcale nie takie niewiarygodne. Teraz to było coś, co dotyczyło także i mnie. I to również mi się podobało.

Czy brakowało mi poprzedniego życia? Nie, ani trochę. Tutaj i teraz poznawałam, czym

jest prawdziwa wolność. Nie ograniczało mnie nic, mogłam robić wszystko, taka w moim pojęciu była kwintesencja szczęścia.

— Hej, kiciu. — Za sobą usłyszałam Judasa.

Odwróciłam głowę i zobaczyłam, jak idzie w moim kierunku. Lubiłam patrzeć, jak się porusza, była w tym niewymuszona swoboda.

— Hej — odparłam i ponownie skierowałam wzrok na przełęcz.

Judas usiadł obok mnie i skrzyżował nogi w kostkach.

— Znów na wzniesieniu, patrzysz z góry na cały świat.

Byliśmy tu już kilka dni, a ja bardzo często, zwłaszcza gdy chciałam pomyśleć lub po prostu pobyc sama, przychodziłam tutaj. Judas o tym wiedział. I niejednokrotnie podążał moim śladem.

— Tu jestem bliżej objawienia — powiedziałam.

— I o czym ono ci mówi?

Objęłam się ramionami i wsparłam brodę na dłoni.

— Że to, o czym myśleliśmy, że tego chcemy, nie zawsze jest tym, czego rzeczywiście potrzebujemy.

W jego spojrzeniu pojawiło się coś na kształt uznania.

— Na pewno nie masz dyplomu z filozofii?

— Nie. Ale ten, który mam, pomógłby mi wyciągnąć twój tyłek z pierdła.

— A tego nie załatwiają fanty twojego męża?

Rozwieść się z Vincentem, odnotowałam w pamięci. *Muszę to wreszcie zrobić.*

— Teraz to są nasze fanty — powiedziałam, unosząc podbródek.

Judas patrzył na mnie czystymi oczami. A potem wsunął rękę pod motocyklową kurtkę i wyciągnął czarne kwadratowe pudełko.

— Proszę. — Przesunął je w moją stronę. — To dla ciebie.

Nie miałam najmniejszego pojęcia, co to może być, ale nie do końca byłam pewna, czy chcę to sprawdzać.

— No już — ponaglił. — Otwórz.

Ostrożnie zdjęłam wieko. Moim oczom ukazała się srebrna bransoletka, na tyle gruba, że przypominała kajdanki. Nie, nie mówię, że mi się nie podobała, przeciwnie, była piękna.

— Co to jest? — Uniosłam bransoletkę i obejrzałam z każdej strony. — Zamontowałeś w niej GPS?

— Być może. — Blefował. Widziałam, jak drga mu kącik ust.

— Jest bardzo ładna — pochwaliłam. — Ale jeśli mam być szczerą...

— Zerknij do wewnątrz.

— Proszę?

— Wewnętrzna strona bransoletki. Przypatrz się.

Zrobiłam to. Był tam grawer, jakieś słowa w nieznanym mi języku.

— To jest... co właściwie?

— Zakłęcie — wyjaśnił Jude. — Żebyś nie mogła ode mnie uciec.

Umówmy się, nie próbowałabym nawet i bez tego. Nigdy nie poznałam takiego faceta jak Judas i wątpię, że poznałabym kiedykolwiek później.

Więc byłam tu z nim. Byłam z nim wszędzie i na zawsze.

Chciałam tego.

I miałam go.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion ✓

Spis treści

[Rozdział 1](#) [Rozdział 2](#) [Rozdział 3](#) [Rozdział 4](#) [Rozdział 5](#) [Rozdział 6](#) [Rozdział 7](#) [Rozdział 8](#)
[Rozdział 9](#) [Rozdział 10](#) [Rozdział 11](#) [Rozdział 12](#) [Rozdział 13](#) [Rozdział 14](#) [Rozdział 15](#) [Rozdział](#)
[16](#) [Rozdział 17](#) [Rozdział 18](#) [Rozdział 19](#) [Rozdział 20](#) [Rozdział 21](#) [Rozdział 22](#) [Rozdział 23](#)

